



~~44~~

301.

~~BIBLIOTEKA~~

~~Republ. V. g. m. mešk.~~

~~OMZY.~~

~~Arm. G~~

~~Lit.~~

~~Nr.~~

~~34~~

523

W Y B O R
RÓŻNYCH GATUNKÓW
P O E Z Y I
z RYMOPISOW POLSKICH

DLA UŻYTKU MŁODZIEŻY

CZĘŚĆ I.



w W A R S Z A W I E 1820.

w Drukarni XX. Piłarów.

8270

N^{ro} 234, 236.

KOMMISSYA RZĄDOWA
Wyznań Religijnych i Oświecenia
Publicznego.

Xiążkę pod tytułem, *Wybór różnych gatunków Poezyi z Rymopisow Polskich Część I.* w Warszawie w roku bieżącym wydane, po roztrząszeniu przez Towarzystwo Elementarne potwierdza, i do używania Uczniom Klasy IV. w Szkołach Wydziałowych i Woiewódzkich przeznacza.

w Warszawie dnia 18. Stycznia 1820. roku

Minister Prezydujący STANISŁAW POTOCKI.



Głuszyński

Sekr. Jen. Kom:

54350

KOMPIUTER



C Z E Ś Ć I.

O RYMOTWORSTWIE WEWNĘTRZNEM.

W Grammatyce Narodowej na Klasę Trzecią w Rozdziale szóstym wyłożył Autor naturę rymotworliwa zewnętrznie uważanego co do Polskiego języka. Uczynił uwagi nad powierzchownym układem wierszy Polskich, co do liczby w nich zgłosek, co do środka wiersza, oraz końca jego, tudzież co do gatunków wierszy. Tu wypada zwrócić uwagę na rymotworstwo wewnętrzne i wskazać najistotniejsze przepisy każdemu rodzajowi rymotworstwa właściwe.

Rymotworstwo co do sposobu opisywania rzeczy znajdujących się w przyrodzeniu, różni się od mowy wolnej czyli prozy, która w wyrazach nie zna ograniczenia. Mowca lub Dzieiopis w dziełach swoich wystawiają rzeczy iak są w sobie, lub iak były. Rymotworca zaś opowiada nie tylko co jest lub co było, lecz w zapale uniesionej imaginacji, duch twórczy może sobie przywłaszczyć. Celem jego jest łączyć pożytek z zabawą, określać iak nayoźdobniey to, co ku obwieszczeniu przedsięwziął. (Krasicki w Tomie III.

Rozważając pisma rozmaite rymotwórców przestrzegamy, iż albo opiewają różne dusz swoje Część I.

uczucia, któremi sami są przejęci, albo czyny ludzkie i działania w pojedynczych okolicznościach i zdarzeniach na widok innym wystawiają, albo opowiadają ważne zdarzenia ludzi godnych pamięci, albo nakoniec prawidła życia i różne nauki potrzebne i użyteczne ludziom podają.

Z takowych celów, które sobie rymotwórcy obierają do pisania, czworaki podział rymotworstwa uczynić można. Rymotworstwo uczucia, rymotworstwo działania, rymotworstwo opowiadania, rymotworstwo nauczania: albo mówiąc wyrazami technicznymi, Poezya liryczna, Poezya dramatyczna, Poezya epiczna, Poezya dydaktyczna. O każdéj w szczególności tyle mówić się będzie, ile wymaga potrzeba uczący się młodzieży. Czyni się iednak uwagę, iż te cztery rodzaje rymotworstwa nie są tak różne od siebie, aby w iednym coś z własności drugiego postrzegać się nie dawało. Ta uwaga lepiéj zrozumianą będzie, gdy się nad naturą każdego rodzaju rymotworstwa zastanowimy. (Domairon princ. gen. des bel. lett. T. 2.)

Inni Pisarze prawideł rymotworstwa ściśle rzeczy uważający całe rymotworstwo dzielą na dwa główne rodzaje. Rymotworstwa rodzaj, w którym sam Poeta mówi, albo swoje uczucia z pełności serca wynurza, albo eo opisuje, lub czego naucza, Poezyą epiczną nazywają. Gdy zaś w dziele swoim inne rozmawiające Osoby wprowadza, albo różne działania i opowiadania ludzkie wystawia, ale sam swoich uczuć nie wy-

nurza, takiemu rodzajowi rymotworstwa dramatycznego daie się nazwisko.

(Eschenburg Entwurf der Teor. d. s. Wiss.)

Stosując się do planu naydogodniejszego dla uczący się młodzieży, i odpowiadającego rodzajom pism rymotworczych, znajdujących się właściwie w Polskiej Literaturze, nsypierwéy o Bayce mówić się będzie. Wszak z Baykami zaraz na wstępie uczenia się w szkole, czy w domu, młodzież się oswaia: uczy się ich od dzieciństwa na pamięć, i w opowiadaniu ich przyjemność znajduje.

I.

O APOLOGU CZYLI BAYCE.

Bayka jest rodzajem rymotworstwa, w którym zawiera się krótki opis działań, albo rozmowy bądź Bogów, albo ludzi i zwierząt, bądź istot rozmaitych, które zmysłów nie mają, i z tego wprowadza się dla czytelnika pożyteczna nauka, w życiu społeczném potrzebna. Człowiek ma wrodzoną skłonność do słuchania opowiadań. Bayka zaostrza jego ciekawość i bawi imaginacyą. Jest ona naydawniejszym pomnikiem we wszystkich Narodach, i wynalazkiem przynoszącym naywięcéy ehluby umysłowi ludzkiemu.

Jak wiele innych nauk tak i bajka w wschodnich krajach wzięła początek, gdzie rząd najwyższy popolicie w ręku jednego zostawał. Gdy obawiano się jawnie mówić prawdę, użyto podobieństw w bajkach, aby przynajmniej tym sposobem była dogodną tak rządzącym, iak i rządzonym.

Bajka powinna być krótką, iasną, i ile można, gruntować się na prawdzie. Będzie zaś takową, gdy się rzecz i do miejsca, i do czasu, i do rozmawiających, lub czyniących należyte i dogodnie przystosuje. Do miejsca, gdy się na przykład lew, słoń, lub niedźwiedź w puszczy, nie wśród miast lub wsi ukáže: do czasu, gdy zamiast krótkiego działania, historia przeciągła opowiadać się nie będzie: do czyniących, lub rozmawiających, gdy się każdego przyrodzenie dokładnie wystawi. Lew być powinien w bayce, mężnym, wspaniałym; słoń rostopnym; wilk żarłocznym; lis frantem i zdraycą.

Powieść bajki powinna być iak najprostszą, zgola iakową popolicie gmin w opowiadaniu między sobą zachować. Roztropność iednak piszącego ma okrzesać, coby w mowie popolicie było niezgrabnym.

Naylepię jest, gdy bajka tak iasno napisana, że sama z sobą niesie sens moralny, ani potrzebuie, aby go osobno wystawiać. Sens takowy naydogodniejszy jest umieszczać na końcu bajki. Kładąc go bowiem na wstępie odeymuie się czytelnikowi sposobność dójścia zawartę w bay-

ce nauki. Nawet czytając bajkę, każdy rad będzie, gdy z myślą Autora spotka się przy końcu, albo gdy więcéj coś odkryie, niżeli sam spozstrzegął.

Najmocniejsza Wymowa nigdy nie odnosiła tak chlubnego tryumfu, iaki bajka otrzymanie wymyślona do okoliczności i trafnie powiedziana. Ateńczykowie szemrali na samowładność Pizystrata. Przyszedł Ezop, powiedział im bajkę o żabach proszących o Króla, niekontentych z martwéj belki i późniéj otrzymujących żarłocznego bociana. Odszedł lud upamiętany, bo z bajki téj poznał, że choć samowładny, ale łagodny rząd Pizystrata lepszym był do zniesienia nad ten, który mógł po nim nastąpić. W Rzymie lud ucisniony długami i pracą zbuntował się przeciw szlachcie i wyszedł z Rzymu. Udał się do zniechęconych Menniusz Agryppa, sławną bajką o żołądku i innych członkach ciała ludzkiego przekonał umysły, odwrócił szkodliwe gwałty i lud do spokojnego powrotu do miasta nakłonił.—

Powiedziawszy o naturze bajki iéy stylu i korzyściach, przytoczymy pisarzów bajek w różnych Narodach.

Ezop rodem Frygiyzyk przed Narodzeniem CHRYSYUSA na lat pięćset kilkadziesiąt żyjący w swoich bajkach jest ogolocony ze wszystkich ozdób. Fedr przeniosł ie do Rzymu, przydając do prostoty Ezopa przyjemność wysłowienia. Gabryasz pisarz bajek grecki wziął sobie za prawo zawierać wszystkie swoje bajki w czterech tylko wierszach. Znaczna ich liczba trafnie iest

wymyślona. Lecz zbyt uczona zwięzłość szkodzi nauce, i bardziej ciemność zagadki, niż światło prawdy wystawia. —

Francuzi bogate mają skarby dawnych bajkopisarzów, Barbazan zebrał ich razem. — W szesnastym wieku niekiedy Hageman z Szalonu pierwszy zaczął pisać bajki wierszem francuzkim. Po nim Lafonten, Le Noble, La Mothe, Dora, Fumar, Florian, X. de Niverne, Auger, Arnauld, Bailly, Gingené, mniej lub więcej szczęśliwie bajki pisali. —

Między Bajkopisarzami w Niemczech sprawiedliwie cenić powinniśmy Hagedorn, Gellerta, Michaelis, Willanów, Gleim, Lessinga, Meisnera, Hellera. —

Anglicy w tym rodzaju rymotworstwa mniej byli szczęśliwymi jak w innych. John Gay, Edward Mohre celują pomiędzy wielu.

Włosi, którzy od wskrzeszenia nauk we wszystkich rodzajach literatury najpierwsze podali nam wzory, później dopiero wrodzony sobie dowcip, weselość, giętkość języka swego obrócili do bajki. — Między przedniejszymi pisarzami bajek Włoskimi liczą Verdizzotti, Roberti, Targa, Pignotti, Bertolla, de Rossi, i Julie Cesare Capacci. Wyższe nad wszystkich miejsce trzyma Casti, czasem jednak przeciw przystoności wykracza.

W Hiszpanii d'Yarta pierwszy pisał bajki, godne największej zalety. Floryan wiele z nich na język francuzki gładko przełożył.

Rusini wiele szacują z dowcipu i gładkości stylu w pisaniu bajek Kryłof, Dymitrow i Chemnicer.

I w śnaszcy Oyczyźnie bajki nie były zaniedbane. W obfitym zbiorze najdawniejszych pisarzów Polskich posiadany w Wiedniu przez Józefa Osolińskiego, znajdować się mają bardzo dawne bajki polskie prozą pisane. Ale te jak za stracone uważać powinniśmy: późniejsze nawet Xięcia Jana Stanisława Jabłonowskiego, Woiewody Rukkiego niezmiernie są rzadkie. Wydał on je w Lipsku w roku 1731 pod tytułem: Sto bajek i jedna, na pięknym papierze, drukiem jak mówią ze srebra lanym. Oddając z innych względów sprawiedliwość Xięciu Jabłonowskiemu, za wzór czystego i gładkiego stylu brać go nie można.

Stanisław August wstąpiwszy na tron polski podał silną rękę długo zaniedbanym Muzom Słowiańskim. Miło było wzrastającym na ów czas dowcipom, byż od Króla redaka zrozumianymi i mieć zachęcenie. Panujący sam smakując w naukach, uczonymi tron swój otoczył.

W tym to czasie szczęśliwymi dla nauk Woyciech Jakubowski wydał bajki pod tytułem: Bajki Ezopa wybrane, wierszem francuzkim przez de la Fontaine ułożone, a przez Woyciecha Jakubowskiego polskim językiem z przydatkami wydane, w Warszawie u XX. Piłarów 1774: Jakubowski w tém tłumaczeniu bajek Lafontena, zachował wiele nieporównanę Autora tego prostotą.

ty i lubości. Weźmy tylko pierwszą jego bajkę, a znajdziemy w niej prawdziwą cechę stylu Lafontena.

Konik polny i Mucha.

Konik polny całe lato
Prześpiewawszy, głodny za to;
Z żywności prawie obrany,
I mroźnym wiatrem owiany,
Nie miał biedny, wątły, suchy,
Ni robaczka, ani muchy.
Idzie głodny, krzyczy biada!
Prosi u mrówki sąsiada
Pożycz, wszak to nie podarek,
Do przednowku kilka ziarek!
Wszystko, jakem zwierz pocziwy,
Zapłacę ci przede żniwy.
Ziarnem czy chcesz gotowizną,
Dam ci lichwę, wraz z iścizną,
Mrówka pożyczać nierada,
(To najmniejsza u niej wada)
Pyta konika, czém przecię,
Bawiłeś się w ciepłym lecie,
Dzień i noc wszystkim śpiewałem,
Wszakże cię tam nie nie znałem;
Mrówka rzecze, w letniy dobie
Nucąc, teraz tańcuy sobie.

Kto weźmie w ręce Lafontena uzna, że trudno jest wierniey i z większą łatwością tłumaczyć. Nie mało innych bajek Lafontena podobnie szczęśliwie jest przełożonych przez Jakubo-

wskiego. Należy jednak powiedzieć, iż rymy jego nieraz są zbyt jednostajne, zbyt powtarzane, zbyt pospolite.

Józef Minasowicz poprzedził jeszcze Jakubowskię. Tłumaczenie przez niego bajek Fedra i Gabryusza wyszło w Warszawie 1756. Mimo makaronizmów używanych nawet w rymach, iakoto; fucyą, okazyą, repulsa, czysścieyszą jest polszczyzna jego, niżli ją znajdziemy w pisarzach z nim równoczesnych. Niektóre bajki zwięzłe i trafnie przez niego wydane: tłumaczył on wiersze Fedra, niepozwalając sobie iak inni żadnych rozszerzeń ni ozdób.

Bayki Naruszewicza mają sprawiedliwą zaletę: Wiersz zawsze gładki, tok narodowy. Bajek jego mamy tylko nam zostawionych iedenascie, z których iedną tu kładziemy.

Gil i Słowik.

Pan Gil z Słowikiem wszedłszy w przymierze,
W znaiome lasy gdzieś tam wędrował;
Pierwszy miał cudze nad podziw pierze,
A drugi głosem wszystkich celował.
Ledwo co wešli do boru oba,
I spoyrzec nie chce nikt na Słowika,
Wszyscy do Gila: to mi osoba,
A ten bydź niewart za pacholika,
Lecz kiedy słowik zaśpiewał czysto,
I wszyscy dali dank jego pienu,
Zgasł iak klecha przed organistą,
Móy Panie Gilu w krasnem odzieniu.

Małoż jest takich Gilów na świecie,
Których bez zasług odyma pycha!
Wieleż z pozoru tylko: a przecie
Habit, iak mówią, nie czyni mnicha.

Franciszek Dyonizy Kniaznin zostawił nam dwadzieścia i cztery baiek, niektóre tłumaczone z obcych, niektóre własne. Starał się on przełać Lafontena prawdziwie w narodową prostotę. Mówiąc ogólnie, Kniaznin w swoich baykach jest gładki, czysty i bez przysady.

Równoczesnym powyższych pisarzy, lecz wyższym od nich w talencie pisania baiek był Ignacy Krasicki. Miał on w tym rodzaju własny styl, i sposób: wigcý naśladował zwięzłość Fedra, niż ozdoby i rozszerzenia Lafontena: zwięzły, gładki, dowcipny. Rymowanie i króy iego wiersza, zupełnie temu rodzajowi poezyi są przyzwoite. Nie przytaczamy przykładów z baiek Krasickiego dla okazania ich wartości i zalety: Są w ręku wszystkich i wszystkim znane. Niektórzy mniemają, że późniejsze bayki Krasickiego nie są tak wyborne, iak piérwsze. Jakkolwiek bądź, Krasicki jest u nas dotąd naypiérwszym Pisarzem.

Bayki Walentego Gurskiego mają swoje zalety. Pisał je także Wincenty Kamiński, które drukiem ogłoszone we Lwowie, 1812 roku.

Karol Tetmeyer wydał w Krakowie roku 1812 Sto baiek: często zwięzłość i tok Krasickiego szczęśliwie naśladował.

Winniśmy JPału Felixowi Jarockiemu dobre tłumaczenie baiek Lessinga wydane w Poznaniu. 1815.

JJPP. Józef Lipiński, Franciszek Morawski Pułkownik, Antoni Gorecki niepospolity talent do poezyi tego rodzaju okazują.

Teorya ta o Apologu czyli bayce jest w treści zebrana z rozprawy Juliana Niemcewicza umieszczonéy w Tomie 10. Roczników Towarzystwa Król. Warszaw. Przyaciół Nauk.

Sam wspomniony Niemcewicz jest pisarzem baiek, które ogłoszone drukiem w Warszawie, 1817 roku. Można powiedzieć, iż te bayki w równi go stawiają z Krasickim.

II.

O SIELANKACH y PISARZACH SIELANEK.

Sielanki albo Eklogi, mają za cel naśladowanie życia i obyczajów wiejskich. Im lepiéy je wydają, tém więkzszéy godne są zalety. Z dzisiejszego stanu pasterzy i ludzi wiejskich, nie mógłby Poeta przyjemych mieć obrazów. Bo cóżby mógł opiewać, chyba nędzę, ucisk, niewolę i niesłuszną wzgardę; iakiéy ten nayużyteczniejszy stan ludzi doznaie! Powinien więc prze-

nieś się myślą do owych czasów, które bajka złotym wiekiem nazwała. Wtenczas pasterze w zupełny zostając niepodległości, szczęśliwie prowadzili życie. Jakoż pod takim tylko względem uważane życie pasterkie, może stać się źródłem najpiękniejszych obrazów i najtkliwszych uczuć. Nie trzeba iednak rozumieć, żeby pasterze owych czasów byli od nieszczęścia zupełnie wolni. Ludźmi będąc musieli onym podlegać. Ale te nieszczęścia były przemijające, a rozmowy o nich, porównanie stanu spokojności ze smutnymi wypadkami wojny, powietrza, utraty dobytków, dostarczą ieszcze tém tkliwszych farb Poezie, opisującemu ich życie i zabawy. Język pasterzów, iako i ich obyczaje, powinny być proste i niewinne, równie dalekie od grubiaństwa, iak wytwórności. A więc i Poeta w podobnym stylu powinien je malować.

Jako młoda pasterka w piękny dzień wiosnowy,
Wykwintnemi strojami nie obciąża głowy,
Ani pereł na śnieżnych piersiach rozpościera,
Lecz na kwiecistém polu ozdoby swe zbiera,
W których choć nie bogato, przystoynie wygląda,
Każdy iey chętny, każdy ią chętną mieć żąda;
Tak się piękna w swym toku, w okrasie niewinna,
Doskonała Sielanka wydawać powinna.
Kazi ią słów nadętość, styl górnny oszpeca,
Szlachetna skromność zdoła, przyiemność zaleca:
W słodkie wdzięki przybrana mile głaszcze uszy,
I nigdy nastrzępionym wyrazem nie giuszy...

Czyli to zbiera kwiaty, czy zgania barany,
Czy oprząta obfitą paszą hoyne łany:
Czyli bogi wysławia w darach dobroczynne,
Czyli z Filidą nocy zabawy niewinne,
Czyli stanu swojego szczęśliwość opiewa,
Zawsze się pasterz głosem natury ozywa.

Taki jest właściwy charakter Sielanek. Czytając najlepszych w tym gatunku wierszy pisarzów, można dokładnie poznać ich przymioty i wdzięki.

Teokryt wzór i oyciec poezji pasterskiej, urodził się w Sycylii, lecz większą część Sielanek swoich, pisał na dworze Ptolomeusza Filadelfa króla Egiptu. W rytmach iego oddycha owa szczerosc i prostota złotego wieku. Styl naturalny, gładki, nieprzymuszony. Malował on czasem naturę w zaniedbanii, lecz się to samo zaniedbanie podoba. Doszło do naszych czasów Sielanek Teokryta trzydzieści.

Moschus i Bion współcześni Teokryta, pisali także Sielanki, lecz ich największa część zaginęła. Z reszty pozostałéy widać, iż lubo nie wyrównywały Teokrytowi, co do prostoty, przechodzą go iednak w czułości i delikatności.

Publiusz Wirgiliusz Maro urodzony we wsi Andes w okolicy Mantui, roku od założenia Rzymu 684 iak w wierszu bohaterским Homera, w Ziemiaństwie Hezydoda, tak w Sielankach naśladował Teokryta. Przyozdobił on dzieło swoje we wszystkie wdzięki; iednakże ieżeli ma więcéy delikatności, niż poeta grecki, ustępuje mu co do

słodczy i prostoty. Różnica między Teokrytem a Wirgilem podobna zachodzi, iak ta, która w powszechności między autorami greckimi i łacińskimi postrzegać się daie. Grecy byli wynalazcami, bardziey zbliżyli się do natury, i więcéy twórczego gieniuszu okazali. W dziełach Rzymian więcéy widać gustu, sztuki i poprawy. Szymonowicz takie o Wirgiliuszu w Rytmach swoich zostawił zdanie:

Gdy mu przyszło, mém zdaniem, na Sykulskie Muzy,
Nie dogania pasterza piękny Syrakuzy.

Umarł Wirgiliusz w Brunduzyum roku od założenia Rzymu 735 wieku 52.

Sielanki Wirgiliusza przełożył na język oczysty JX. Nagurczewski, a późniéy JMPan Józef Lipiński.

Między Francuzami sławnieysi pisarze Sielanek są, Racan, Segrais, Pani Deshoulieres, Fontenelle, Leonard i Berquin.

Z Włochów sławny poeta za czasów Leona X. nazwiskiem Sannazarius, pisał w języku łacińskim Sielanki. Pierwszy on ośmielił się wyprowadzić na scenę, zamiast pasterzy, rybaków. Nie wielu go jednak naśladowało. Życie bowiem rybackie, iako nierównie biedniejsze od pasterskiego, daleko ieszcze mniéy przyjemnych obrazów może przystawić imaginacyi. Łąki, pola, gaie, kwiaty, więcéy powszechnie podobają się ludziom, niż łodzie, sieci, ryby i inne morskie płody.

Wpośród Niemieckich pisarzy Sielanek, Gesner najpierwsze trzyma mieysce. Podobno on ieden z późniejszych naybardziey w tym gatunku Poezyi wygórował. Naypiękniejsze obrazy życia wiejskiego znajduią się w jego Sielankach, Ton w nich prosty i szczerzy, uczucia serca wydane ze wszystkimi wdziękami i pięknościami. Oprócz Gesnera Voss i Bronner znakomitą sobie sławę przez pisanie Sielanek zjednali.

Szymon Szymonowicz Bendoński, pospolicie Symonidesem zwany, naylepszym i naydawnieyszym iest pisarzem Sielanek Polskich. Urodził się we Lwowie roku 1558. Naśladował Teokryta, a w znaczney części przekładał. Styl Szymonowicza iest słodki, naturalny i wcale do rodzaju Poezyi wiejskiey przystosowany. Polszczyzna czysta, rymowanie łatwe, a razem dalekie od płaskości, zwyczajny pierwszy poetom naszym. Sprawiedliwie napisał o nim Krasicki:!

Słodkie iego Sielanki, który tylko czyta,
Czuie zśłowiaczonego wdzięki Teokryta.

Umarł Szymonowicz w Zamościu roku 1629. mając lat 71.

Szymon Zimorowicz rodem ze Lwowa, godny następcą Szymonowicza, wydał swoje Sielanki w roku 1663 pod tytułem: Nowe Sielanki Ruskie. Wiersz iego gładki, ale ton nie tak miły, iak Szymonowicza. Wyrazy czasem niewłaściwe, i Polszczyzna nie dosyć czysta: makaronizmy bowiem łacińskie dosyć często postrzegać można.

Jan Gawiński współczesny Szymonowicza i Zimorowicza ma w swoich Sielankach wiele pięknych wyrażen: często się iednak podnosi do stylu, iaki nieprzystoi wieyskiéy poezi; a czasem daie w usta swoim pasterzom grabiiańskie i podle wyrazy.

Z późniejszych pisali Sielanki Adam Naruszewicz, X. Marcin Eysymont Piiar, Walenty Gurski, Franciszek Zagorski Piiar, Franciszek Karpiński. Ostatniego Sielanki pełne są słodczy, tchną czulością i przyjemnością.

Naypóźniejszy z pisarzy tego rodzaju iest Reklewski, którego zbiór Sielanek wyszedł w roku 1811. Wydaie się w nich przywiązanie ludu naszego do oyczyzny, chętny do iéy bronienia poświęch młodzieży.

Szukaiący obszerniejszey wiadomości w téy rzeczy, niech czyta rozprawę o Wierszu sielskim Jozefa Lipińskiego umieszczoną w Tomie 10tym Roczników Towarzystwa Królewskiego Warszawskiego Przyjaciół Nauk.

SIE-

SIELANKI



SIELANKA I.

SYMONA SYMONIDESA.

D A F N I S.

Koza, ucieszne kozy, ma trzodo iedyna,
 Tu kępy, tu zarosła pozioma leszczyna:
 Tu gryźcie liść zielony, gryźcie chrościk młody,
 Ja tym czasem przy strugu téy ciekący wody
 Przylęgę; i frasunku, lubo snem swobodnym,
 Lubo będę pozbywał śpiewaniem łagodnym
 Ponieważ mię tak moja Fillis wyprawila,
 Że mię na wieki wolnych myśli pozbawila.
 Cóż czynić? iakie szczęście o czleka się kusi,
 Tak sercu bywa błogo, i tém się pasć musi.
 Okrutna Filli, tobie ani zdrowie moje,
 Ani sterganych myśli ciężkie niepokojcie,

Część I.

2

Ani serce związane, ani zbytne chęci,
 Ani słowo oddane zostawa w pamięci.
 Chociaż tobie i sady moje zaradzały,
 Chociaż koszary mleka, i słodkie nabiały,
 Y co piękniejsze iagnię, i koźleta małe,
 Y za tobą szły barci i pasieki całe:
 A nadewszystko ja sam; i pieśniami memi
 Rozślawiłaś się między pasterzmi wszystkiemi.
 Przedtém albo nic, albo niewiele cię znano,
 Y krępa, i cyganką czarną przezywano.
 Dziś i pleć i postawa u ciebie nadobna,
 Y uroda do iedlin wysokich podobna:
 Lice do mleka z różą, wargi koralowi:
 Zęby perłom, miękkiemu włosy iedwabowi.
 Dziś cię co żywo chwali; a to uczyniły
 Pieśni moje, które cię wszędzie rozgłosiły.

Ty przecię mną pogardzasz, a ledwie nie tego
 Pragniesz, abyś mię wrychle miała nieżywego.
 Teraz, iako to słońce w południe dogrywa,
 Y ptak i bydło w cichych chłodach odpoczywa,
 Y oracz wolno puścił woły wyprężone,
 Y pod krzami ucichły iaszczorki zielone.
 Ja tylko nędznik w sercu mam ustawną trwozę,
 Ani strapionych myśli uspokoić mogę.
 Lwica za wilkiem bieży: za kozą wileczyca;
 Kozą za wrzosem: a mnie do ciebie tęsknica.
 Każdego swois lubość, swois żądza pędzi;
 Każdego swój mól gryzie, swois nędza wędzi.
 Ułapiem sarneczek parę, jeszcze maia
 Srokacinki na grzbiecie: codzien wysysaia

Dwie doyne kozy; a te chowam saméy tobie,
 Dawno Testylis chciała uprosić ie sobie.
 Y podobno otrzyma; ponieważ przez twoię
 Zbytnią hardość, u ciebie śmierdzą dary moje.
 Tu lasy, tu po lesiach ptaszkiowie śpiewaia,
 Tu łąki, a po łąkach piękne stada graia.
 Tubyśmy z sobą wieku miłego zażyli,
 Tubyśmy aż do śmierci lata przetrawili.
 Byś się tylko pasterską budą nie brzydila;
 Byś tylko umysł ku mnie cały przykioniła.
 Tu iamy mchem odziane, tu dobrze, tu cienie,
 Tu strugi uciekaia szemrząc prz z kamienie.
 Tu wyniosłe topole, lipy rozłożyste,
 Tu iawory, tu dęby stoia wiekuiste.
 Ale bez ciebie żadne rzeki, żadne gaie,
 Bez ciebie żadne mieysce ksercu nie przystaie,

Nie owszém mié też możesz potępić w urodzie,
 Widzialem się niedawno z brzegu w jasnéy wodzie,
 Nie każdy z sąsiad moich, byś też i ty zgola
 Sądzić miała, podle mnie w téy mierze wydała.
 Owiec u mnie na polach Ruskich tysiąc chodzi,
 Tyle drugie z nich corok iagniąt się przypłodzi.
 Tu koło mnie kóz tysiąc, mleka mam bogato,
 Mam świeże całą zimę, świeże całe lato.
 Potrafię też na gęślach, i o dwoicy kwincie;
 Jako więc na Akteyskim grawał Aracyncie
 Amfion Muzyk Derski, gdy chodził za stady,
 A lasy, i zwierz dziki szedł za iego ślady,

Cóż potem, gdy ja próżno śpiewam, próżno pra-
szę,

Gdy od ciebie żal iawny i wzgardę odnoszę,
Okrutna Filli, lecz i ja mało rozumny,
Co narzekaniem złamać chcę twój umysł dumny.
A ty się z tego kędyś pośmiewasz na stronie,
Abo kogo innego piastujesz na łonie.
Śmiej się zdrowa, okrutnéj lwice srogie plemie:
Potem kiedy nasypią na me oczy ziemię,
Niechaj ten napis niesie wyniosła mogiła:
„Fillis sroga nędznego Dafnisa zabiła.

SIELANKA II.



SYMEONA ZIMOROWICZA.

NARZEKALNICE.

OLENA, HASYA, FEDORA, FEMKA.

NA ten czas, kiedy rządcą niebieskiéj maszyny,
Poyrzawszy okiem pańskim na ziemskie doliny,
Obaczył dostatecznie, iako wiele marnych
Namnożyło się zbytków w narodach niekarnych;
Zalem nieutulonym poruszył się srodze
Tak, że zapalczywości rozpuściwszy wodze,
Przykazał nieodwłócznéj swéj sprawiedliwości,
Karaniem ostateczném niszczyć brzydkie złości.

Natychmiast sprawiedliwość wyrok nieużyty
Wziąwszy do wykonania, swój miecz twardebity
Wyuknąwszy z wolnych pochw, swoje strzały
mściwe

Zartko na niepochybną włożywszy cięciwę,
Obróciła (biada nam) na różne narody,
Ugadując w pałace i liche zagrody;
Zatała jej zapalczywość i Rossyjskie ziemie
Poczuli, i możnego Lecha mnogie plemie.
Prędko goił w ukwapliwy surowéj prawicy
Obywatele kruskiej poznałi stolice;
Bo nie bronią kowaną, nie hartowaną stalą,
Napęte zb. late ciała na ziemię się wala;
Ale od wiatru tylko zaraźliwéj pary,
Mizernie kończy lata lud młody i stary.

A my przed Boską karą, i przed tego mieczem
Kędy się ukryjemy, albo gdzie ucieczem?
Jeżeli na obronne ustąpiemy wieże,
Których całą noc warta nieuspiona strzeże?
Y tam nas rozga tegoż karania dosiągnie,
Skoro swą Jednowładzca potęgę rozciągnie.
Jeśli się zaś wpuścimy w bezdenne otchłani,
Kędy na wieczny ogień grześni są skazani,
Y tu, ciż którzy cierpią nieprzeżyty mękę,
Znią przytomną Sprawcy wielmożnego rękę.
Jednak chociażże pomsta każdego dogoni,
Chociaż się winowayca zły przed nią nie schroni,
Przecię, aby przed burzą nieuchronney kaźni
Uległ człowiek, i w obcym kraiu zbył boiaźni,
Niektórzy pożegnawszy murowane gmachy,
Przeniesli się pod wiejskie niepocieszne dachy.

Tam wy o żalściwe Ruskie płaczennice,
Wspomniawszy na dzień ześcia piękny rowien-
nice;

Jakoście żalobliwe częstokroć ięczały,
Swiadkami niech wam będą niebotyczne skały.
Dotąd ieseze skargami w powiesistym gaju
Brzmią góry, brzmią i lasy w okolicznym kraiu.
A ieszczeżby i moiéy rym Sielskiej Talii
Nie miał pamięci oddać waszéy Trenody?
Bo wiem, iako każda z was i iakim sposobem
Lamentowała rzewnie nad iéy zimnym grobem.

O L E N A.

Chlorys Nimfa młodziuchna kielec wieniec wila
Z barwiku, żalobliwie westchnąwszy mówiła:
Gdzie teraz one czasy moja złota Fili;
Kiedyśmy wonne wieniec na téy łące wili:
A Satyrowie dzicy pod zielonym gajem,
Rogi i piersi nagie otoczywszy maielem,
Grali nam na multankach, tyś im, me kochanie,
Darowała wianeczek za takowe granie.
Oni iakoby wieszczą będąc twego końca,
Grali ku twéy uciezce do zachodu słońca.
Jeszcze wieniec nie uwiądl, któryeś ty wila,
Tyś zwiędła, tyś się przędzény nad kwiat odmienila.

H A S Y A.

Niedawno z mą Fillidą po téy niskiéy łące
Zbierałam fioleczki, i róże woniające,

Jam zbierała, a Filis przyspiewując mile,
Poszła śródkiem dąbrowy, w tym za krotką chwilę
Poyrzę; ażei iéy nie masz, nie wiem kędy zaszła.
Szukałam iéy aż zorza wieczorna zagęsta,
Przeciem iéy nie znalazła; a gdy noc żalostnym
Płaszczem ziemię zakryła, ię okrzykiem głośnym
Jęłam wołać po górach i blskich dolinach,
Filli! ucieszna Filli! tylko się w krzewinach;
Echo mi ozywało, tylko głośne skały,
Filli, ucieszna Filli! za mną odmawiały.
Świadcę wami pagorki, i niskie padoły,
Jakom z serca wołała, iakom inż na poly
Martwa, z piersi chrapliwych głosu dobywała,
Filli, Filli, o Filli! iakom cię wzywała;
Ozwy się Filli moja, ozwy się powtóre!
Aż nakoniec wybiegłszy na wyniosłą górę,
Potrzeciem zawołała Filli, moja Filli,
Ozwy się do mnie, zali obląkałaś? czyli
Lękasz się nocnych cieniów, pódź do mnie, bo lwięta
Słyszysz iak straszno ryczą, i dzikie zwierzęta,
Krwie ludzkiéy nader chciwe, ponure iaskinie
Opusciwszy, stadami chodzą po dolinie.
Na to moje wołanie słowa mi nie dała;
Y takim ia iéy, iak mię ona postradała.

F E D O R A.

Jako robotny kosiarz, kiedy pośród lata
Ostrem żelazem trawę zarosłą umiata,
Roni rozkwitłe włosy ogolona łąka,
A stal się pomykaiąc dalej głośno brząka;

Jeśli tam konwalia kędy przy dolinie
Wynika, a nie znać ię w pospolitym gminie
Zielska niepoczesnego, prędko kosiarz tegi
Przeymie śmiertelną stałą ię panieńskie kręgi.
Tam ona omdlewiąc rozpusza swą kosę,
Hoyno z wnętrzości lejąc wytoczoną rosę.
Tak Fillis, śliczna Fillis, duszy mey kochanie,
Kiedy nas dosięgało, powszechnie karanie
Śmiertelnego upadku, prawie od poranku
Plącząc i narzekając rzewnie bez przestanku,
Żegnała ostatecznie panny i panice,
A śmierć z nienagła patrząc na usta dziewice,
Godne lat wiekuiitych, ludziom ię zayrzała,
Że nici dożywotnie natychmiast przerwała.

F E M K A,

Ja łzami grobu twego oblewać nie będę,
Fillido, lecz na nowe pieśni się zdobędę,
Którymi skrzyptych członków śmiertelne zewłoki,
Y ducha niewinnego wzniosę pod obłoki.
Mocno ia bowiem ufam, i prawdziwie tuszę,
Że twą niepokalaną w ciele czystém duszę
Mieszkańcy wiekuiści niebieskiego dworu,
Dawno do Anielskiego przenieśli Taboru.
Ciało wstydlive chociaż loch ogarnął marny,
Okryty z wierzchu tylko rozkwitłemi darny:
Przecię, ieśli Bóg zdarzy, kosteczki dziewicze,
Za czasem oblokłszy się w własności słowicze,
Wypuszczą skrzydła z barków, a z porosłey skóry
Zewsząd górolotnemi otoczą się pióry,

Którymi gdy wylecisz nad grobowiec zimny,
Będiesz wytwarzać Bogu słodkomowne himny.
Będiesz do iego słucho nosić nasze modły,
Aby zapaly gniewu Boskiego ochłodły.
Widzisz, gdzie tylko swoje pożary zapuszczą,
Kędy tylko napadną utrapioną duszą;
Tak dusze upieszczone, iako i lud gruby,
Do ostateczney zaraz zaganisją zguby;
Wiele szlachetnych synów równo z ziemią starły,
Wiele głów znacznych w nocy ostatnięj zawaly;
Nie jeden życia swego nie dobiegłszy brzegu,
Przed kresem zamierzonym już dokonał biegu.
W tych przypadkach gdy Bogu oddasz nasze

prośby,

My też od tak haniebney awolnieni grozby,
Ku większey pečziwości, ku większey ozdobie,
Ziela wonnego przy twym nasadziemy grobie,
Nasiejemy i kwiecia tudzież, iak w ogrodku,
Y wieńce powiesiemy nasze, a w pośrodku
Będiesz stała z marmuru wykowana i ty,
Y napis literami takimi wyryty:
„Garść ziemię, to mój posąg, weselne odzienie
„Prześcieradło; wyprawa, truna i kamienie.
„Robak mój oblubieniec; grób moja łoznica;
„Potomstwo me, płacz krewnych i gorzka tęsknica.

SIELANKA III.

ADAMA NARUSZEWICZA.

PACIERZ STARUSZKA.

Góńcze złotego słońca, różana Jutrzenko,
 Jużęsto w chatki mojej zayrzała okienko?
 O jak ślicznie z twęj twarzy promień biie czysty,
 Przez te młode gatazki leszczyny krzewistęj!
 Y ty, coś tu pod belką zlepiła gniazdeczko,
 Nócąc sobie, świt biały witasz iaskuleczko!
 Już i ranny skowronek wdzięczny głos wydaie,
 Wzbiwszy się lekkim skrzydłem na powietrzne

kraie:

Wszystko ze snu głuchego przyrodzenie wstawa:
 Zwilżona chłodną rosą podniosła się trawa.
 Każdy się kwiat rozwiia, i kształt bierze żywy:
 Y mnie się zdaie, że mój włos odmłodził siwy.
 Kiuu mój, ty starości męj wierua podporo!
 Prowadź mię: już bez ciebie w tym wieku nie sporo.
 Za tym sobie ogrodkiem na wschód słońca siędę,
 Y łąkom się zielonym przypatrywać będę.

Lasy, pagórki, pola nieścignione okiem
 O iak cudnym myśl błędną karmicie widokiem!
 Którekolwiek mych uszu dolatuią pienia,
 Wszystkie są głosem szczęścia, głosem dziękczy-
 nienia.

Pastuszek na ugorze, ptaszek na gałęzi,
 Opiewa słotką radość, co mu serce więzi.
 Skaczą wesoło trzody po wzgórkach zielonych,
 Po dolinach czystymi strugi przepieczonych,
 Harcują tłuste capy, byk się zbiia z bykiem,
 Każdy hucznym wesele okazując rykiem.
 Długoż, ach długoż ieszcze Twórcu mój laskawy!
 Patrzeć będę na dziwne Boskię ręki sprawy,
 Y świadkiem twęj dobroci? Już dziewiąty schodzi
 Krzyżyk wieku, iako się w śliczną postać młodzi
 Po białęj ziemi wiosna: a gdy myśl skrzydłata
 Patrząc na czas upłynny ściga zbiegłe lata,
 Y plać ów dwoma kresy otoczony mierzy,
 Co się między mym grobem i kolebką szerzy,
 Cała ta niezamierzona perspektywa okiem,
 Dni iasných, dni fortunnych opływa potokiem.

Ach iak mi serce pała wiekuisty Boże!

Ta radość niezwyuczayna, którą ledwo może
 Zaiakliwy wyrazić ięzyk, te łez tonie
 Ktore hoynym strumieniem biegą po mém łonie,
 Zuam dobrze, iak są podle, iak słabe podięki
 Za wszystkie dobrodzieystwa, którem wziął z twęj
 ręki.

Płyńcie hoynym potokiem, pływicie oczy moie,
 Wytaczaycie obfite łez rzęsiстых zdroie.
 Przeżyłem tyle latek, miło wspomnieć na to,
 Że mi wszystkie tak zeszyły, iak rokoszne lato.
 Jle dni, tyle pociech, a lubo ie która
 Nagłego smutku czasem zasępiła chmura;

Były to owe tylko krótkie drzewołomy,
 Co z gęstym deszczem straszne wysypawszy gromy
 Po małej chwili nikną, a sweni przechody
 W cudniejszy kształt obloką pola i ogrody.
 Nigdy letniego słońca bystreml pożogi
 Nie zamieyszyły się na mych gruntach plenne brogi,
 Nigdy mroz tegi rosłych szczepów mi nie skazał,
 Nigdy pomorek doynych krowek nie zaraził.
 Nigdy srogie ml brzucha zmęczony przemory,
 Nie wlaź wilk krwawożerca do moiej obory,
 Ani mi kiedy tłustych baranów podawił.
 Nigdy w méy chatce długo zły wróg nie zabawił.
 Wszystko mi szło szczęśliwie, wszystko iako z pla-
 tka,

Była bogata chatka, poczciwa czeladka.

A któż ieszcze wyrazić radość owę zdoła,
 Gdy mię nadobne działki obsiadły do kula!
 Kiedym iedne prowadząc za drobnieuchne ręce,
 Uczyl bezpiecznie stawić stopki niemowlęce.
 Drugie skacząc na tonie z uciésznyml pośpiechem
 Bawily płochą mową i wdzięcznyml uśmiechem.
 A ia patząc na owe płoski mlodociane,
 Myśliem sobie w sercu: póki laska rane,
 Póki różeczki niedosze, póki listek wąski,
 Trzeba mieć pieczę o was, drogie me gałązki.
 Będę was od wszelkiego trafunku ochraniał,
 Krzesal, odwilzał, czyścił, przykrywał, zastaniał.
 Wiem, że Bóg dobrotliwy ziści me nadzieie,
 Każda się z was buynieyszym liściem przydzieie,

Każda setny da owoc: a wasze też cienie
 Dadzą starości moiej słodkie przygnienie.
 To myśląc do sercam ie uprzeymie przytulal,
 Y częstom się w tych myślach hoynie lzami ulal.
 Teraz gdy już pod twoją opieką urosly
 Twórcu mój, i nieplonne owoce przyniosly;
 Ciesząc się z trosk podiętych i lożoney prace:
 Czekam, póki śmierć w domek mój nie zkołace,
 Tak właśnie rosly moie najmilsze pociechy,
 Jako oto te gruszki, oto te orzechy,
 Com ie przed laty, by mi skwar letni nie wadził,
 Około chatki moiej we dwa rzędy sadził.
 Teraz, gdy roztoczyly szerokie ramiony,
 Mam z nich w jesieni owoc, mam w lecie zasłony.

Ty sama, ty trosk moich, ty żalów iedyną
 Stałaś się ukochana małżonko, przyczyną.
 Tyś bieg radości trwałych, niestety, przerwała,
 Gdyś mi z oczu w podziemne kraie uleciała!
 Pomnę, ach pomnę! kiedy przy ośiatnim skonie
 Złożyłaś napółmartwą głowę na mém łonie:
 Kiedym struchlałą ręką oczy twe zawierał,
 Y z tobą razem z srogich frasunków umierał.
 Już to dwunasta wiosna miia od téy daty,
 Jak twój grób lzami zlewam, i sypię nań kwiaty.
 Lecz wkrótce dzień wesoly, dzień przyydzie for-
 tunny,
 Co me kości poloży obok twoiej trunny:
 A te serca, co w śliczney więk spędzily dobie,
 Y po śmierci spoczywać będą w jednym grobie.

Kto wie, kto kiedy Boskie zbałał tajemnice,
 Jakie życiu ludzkiemu zamierzył granice?
 Może i dziś (ty sam znasz nieśmiertelny Panie)
 Skołatana starością łódź u brzegu stanie.
 Różnemi się sposoby śmierć o czleka kusi,
 Młody może, lecz stary przedzwy umrzeć musi.
 Cożkolwiek bądź, dziękując święta Opatrzności,
 Żeś wiek mój aż ostatniy podała starości.
 Ta miękka włosów wełna, ten blask mlecznój brody,

Nie sąż to najgłówniejsze lask twoich dowody?
 Jeden wziął skarby drogie, drugi imię świetne,
 Naywięcey, co ze zdrowiem wziął życie stołctne.

Wietrzyku! co tu sobie lekko polatujesz,
 Jedne zółka kołyszysz, a drugie całujesz,
 Nie gardź tą siwą brodką, a przez wdzięczne wianie,
 Day też ię nad miód słodsze uli pocałowanie.
 Szczęowniejsza ta starość, ten wiek ubielony,
 Niż w misterne pierścienie warkocz utrefiony
 Udatnego młodzieńca, lub kiedy roztoczy
 Cudniejszy włos Cytera Argusowych oczy,
 A z czoła powabnego, i brwi jasnozłotey
 Rabi serca pochopne żarzystemi groti.
 Niechże ten dzień wesela moiego dowodem
 Będzie, niech uroczystym iśnieie obchodem.
 Zbiorę me dziatki, wnuczki z prawnuczkat orszakiem,
 Y te co są w pieluchach i co pełną rakiem,
 Oddam dobroczynnemu hold powinny Bogu.
 Zbudnię z darnia ołtarz u mey chatki progu,

Otoczę różnofarbnym wieńcem siwe skronie,
 A drżącą ręką brząkać będę na bardonie.
 Wszyscy staniem w okolo, a na dziękczynienie
 Za wzięte dary słodkie uczyniemy pienie.
 Potem stół posypawszy kwieciem, ięć ofiarę
 Upieczoną będziemy i pić wino stare.

To wyrzekłszy staruszek wrócił się do chatki,
 Budzić na wspólny pacierz ieszcze śpiące dziatki.
 A iuż i słońce ruszać poczęło z za chmury,
 Y z grzędy rozlataty na dół czuayne kury.

S I E L A N K A . I V .

FRANCISZKA KARPIŃSKIEGO.

Pożegnanie Lindory w górach.

Podźmy na koniec smutnego Kluczowa,
 Tam ią wśród łąki będziemy żegnali;
 Y choć przed okiem naszym las ią schowa,
 My ieszcze za nią będziemy wołali:

Lindoro! cóżś zrobiła?

Sierotyś nas zostawiła.

Rzeczko ty mała! w które tylko kraie
 Popłyniesz, wszędzie powiaday po drodze,
 Że iuż Lindora z nami się rozstaie:
 Bądź świadkiem, iak ię żalujemy srodze.

Lindoro! cóżś zrobiła?
Sierotyś nas zostawiła.

Powiedzcie lasy, i wy góry dawne,
Czy piękniejszego co w tych stronach było?
Jak wy będziecie odgad z tego sławne!
Lecz jak się przedko światło wasze skryło!

Lindoro! cóżś zrobiła?
Sierotyś nas zostawiła.

Wielkiak swym małym dzieciom kiedyś powie:
Dzietki! Lindory wyście nie widzieli;
Piękna, iak wiosna, i czerstwa, iak zdrowie:
Biała, iak ten śnieg, co się w górach bieli.

Lindoro! cóżś zrobiła?
Sierotyś nas zostawiła.

Pastuchy trzody swoje porzucali,
Żeby ią widzieć: a harde z pięknego
Cała pasterki, twarz swą zastaniały.
Dzietki, ciężkoż wam widzieć co równego!

Lindoro! cóżś zrobiła?
Sierotyś nas zostawiła.

Już ponad rzeczkę nie będziesz chodziła,
Y bielszy nogi nikt w niéy nie umyie,
Oko wesole, usta i twarz miła;
Wszystko się z twoim oddaleniem kryie.

Lindoro! cóżś zrobiła?
Sierotyś nas zostawiła.

Nie masz Lindory! czegoż tu czekamy?
Rozbiegniemy się w różne gór tych strony.
Co nam po wszystkiém? Lindory nie mamy.
Został nam po niéy żal nieutulony.

Lindoro! cóżś zrobiła?
Sierotyś nas zostawiła.

SIELANKA V.

TEGOŻ FRANCISZKA KARPIŃSKIEGO.

DZIECI u MATKI.

Gałęzie losu obsypał szron siwy,
Pościął rzeki Luty przeraźliwy;
Pławne na brzegi pozarzucał łodzie,
I kazał chodzić po zdrętwiałéy wodzie.

W tak twardecy porze Kloryda z Filonem,
Piękna Palmira z swoim Korydonem,
Miłe ich dzieci, i przyiaciół grono,
Wyszli odwiedzić matkę oddaloną.

Próżno ich sypkie zatrzymują śniegi,
I lodem wzdęte odpychają brzegi.
Przeszli zawady; bo miłość szła przody:
Zmiałała śniegi, i topiła lody.

Już się nakoniec po długiey podróży,
Znaioméy sobie dobrali ostryży.

Filon, co w młodych latach tędy bywał,
Znaczniejsze miejsca dzieciom pokazywał.

„Ta, mówi, miedza końcem gonitw była,

„Gdy się ruchawa Chloe rozegzila;

„Temu, co piérwéy przy nogach iéy stanie,

„Dawała iablko, i pocałowanie.

„Tu często Fillis przy tém źródle spała,

„Tu różno-wzórą kosę zaplatała.

„Tu ią Korydon raz napadł w kąpeli:

„Za co się potém długo nie widzieli.

„W tym lesie Oront od swych psów zjedzony;

„Stracił na psiarnie swój byt, wiano żony;

„A potém chodził od głodu wybladły

„A cóż, nie prawda? że go swe psy zjadły. „

Tak rozmawiając, wreszcie u wrót staną,

I powitają zagrodę kochaną.

Ale Korydon zaczął im rozwodzić:

„Mnie się nie zdaie całym tłumem wchodzić.

„Wielkie pociechy szkodliwe bywają,

„Że nam się bardzo rzadko przytrafiają;

„A do nieszczęścia człek przyzwyczajony,

„Zniesie go łatwiey, iak z niém oswoiony.

„Niechby Palmira ze mną, z dzieckiem małym

„Weszła nayıpiérwéy, a wy potém całym

„Przydziecie tłumem. Tak idąc powoli,

„Radość nie cięży, i smutek mniey boli. „

Poszli za radą, i wnet się w kąć wkradną;

Ale ich czuyne sobaki opadną.

Bryś wysłużony uszyma postrzyże:

Poznał swe pany, i ręce im liże.

Strach się dopiero w pasterkach ugasi,

Gdy widzą, iak się Filonowi lasi:

Skacze do góry w radości niezmiernéy,

Ten, co miał kasać, wzruszył ich pies wierny.

Palmira z swoim miłym Korydonem

Wiadomym iemu przebiegła uchronem.

Przyszli pode drzwi nic niepostrzeżeni,

Y mroźną odzież strzepywali w sieni.

Justyna w ten czas modły gorącemi

Blagała Boga za dziećmi swoiemi:

„Jeśli powiada, choroba im szkodzi,

„Jeśli nad niemi zły człowiek przewodzi;

„Jeśli zamystom ich opak się wiedzie,

„Jeśli zmartwienie mają w złym sąsiedzie;

„Ty, który lubisz wspierać łaską czeka,

„Odmień to, Boże, boś dobry od wieka!

„Niech się rozrodzą w mnogie pokolenia,

„Jako te drzewa ich ręki szczepienia.

„Niech pamiętają na twoich łask siła,

„A potém na mnie, com ich porodziła. „

Gdy matkę takie nabożeństwo trzyma:

Weszła Palmira z siwemi oczyma,

Dziecię na rękę, gładka w twarzy, w stanie;

Za nią Korydon przyszedł niemieszkanie.

„O dzieci moje! (zawoła Justyna)

„Jakże to prędko Bóg na mnie wspomina.

„On mię wystuchał, ledwiem wymówiła;

„Daie mi łaskę, iam nie zasłużyła!

„Niechże tu całe sąsiedztwo się zgarnie;
 „Niech wezmą owcę najłepszą z owczarnie,
 „Y niech to wino dobędą coplećcy,
 „Coby go mógł pić, choćby syn xiążęcy.
 „O wielki Boże! cożbym ieszcze dała,
 „Żebym Filona dzisiaj oglądała! „
 Na to Korydon: „Matkę wszyscy znamy;
 „Filon tak kocha iak i my kochamy. „
 W tém weydzie rzeźwa Kloryda z Filonem,
 Z pięknymi dziećmi, i przyjaciół gronem.
 Rzuci się matka, łza iéy z ocz wytryska,
 Mówić nie może, i tylko ie ściska.
 Kiedy tym zbytkiem radości się poią,
 Y dzieci matkę otoczyły swoją:
 Dawszy coś czasu na płacz pożądany,
 Wreszcie zaczęli śpiewać na przemiany:

PASTERKI.

Zwarzyła zima piękne nasze zioła,
 Cośmy z nich wili wiele-farbe pleci,
 Otaczając cię z radością do koła,
 Oto masz, matko, wieniec z twoich dzieci.

PASTERZE.

Mile koszary i słodką zagrodę
 Porzucił pastercz: do matki się śpieszy.
 Ktoż za swe trudy miał większą nagrodę?
 My iéy śpiewamy, a ona się cieszy.

WSZYSCY RAZEM.

Świąta miłości ku rodzicom dzieci!
 Co pierwsza świecisz pomiędzy gwiazdami,
 Jeśli do ciebie ten głos nasz doleci,
 Mów tam za matką naszą i za nami.
 Bóg w ten czas spojrział z wysokiego nieba:
 Nadto, co ieszcze żyć im było trzeba,
 Przyczynił wszystkiu wieku tyle drugie,
 Żeby z nich przykład brały lata długie.

SIELANKA VI.

FRANCISZKA ZAGORSKIEGO S.P.

PALEMON.

KORYDON i DAFNIS.

KORYDON.

Pópieszay miły Dafnis do tego chłodniku,
 Będziem oba słuchali trzodek naszych ryku.
 Patrzay iako uciesznie na kwicistey błoni,
 Cap się z capem potyka, iagniak iagnię goni.
 Jak mój kundel tu pływa po tych wód roztoczy,
 Biegay! temi widoki paść będziemy oczy.
 Lecz czemuż to Dafnisie, sam idziesz bez trzody?

D A F N I S.

Pędzi za mną Dametas, a iam pobiegł wprzody,
 Na odgłos twój suiary, którą tam usłyszał,
 Gdzie to wczoray pamiętasz, zbyt mój wolik dyszał,
 Abyśmy na ustroniu w tym zielonym rowie,
 Kilka chwil poświęcili wzajemnéj rozmowie.

K O R Y D O N.

Prawda, że właśnie miejsce, i czas jest potemu,
 Niech też i nogi spoczną po dzienném chodzeniu;
 Najsłodszy to jest moment, w krótkiém życia porze,
 Co się na przyjacielskim łożu rozhowerze.

D A F N I S.

Niewiem, czyli to prawda, lecz tak mówią wszędzie,
 Że na ten rok dozorcą nasz Palémon będzie.

K O R Y D O N.

Tak wróżę z mych widoków: dziś gdym wstawał
 rano,

Że ieszcze na poranki wołów nie wygnano,
 Białych parę gołąbiąt na dom jego padło,
 A potem zerwawszy się na topoli siadło;
 Y jeżeli uważał, gdy rumiane zorze
 Oznaymiały, że słońce opuszczało morze,
 Domek jego i topol iakby w ogniu były,
 Y we śnie mi się iakieś obrady marzyły.

D A F N I S.

Każdy mu tego życzy, kto zna jego cnoty,
 Onby ieszcze i teraz wiek przywrócił złoty,
 W którym każdy, iak stary Nestor mi powiadał,
 Spólną ufność i spólny majątek posiadał.
 Ziemia pracy posłuszna hojny plon dawała,
 Nie żarła ludzi tyle, krwie ich nie żłopała,
 Zboż wydartych chudobie nie nosiła rzeka;
 Ani się człowiek uczył, iak zabijać człeka;
 Los nie czynił różności, ani kruszec złoty,
 Ale starość poważna, i liczniéjsze cnoty;
 Plotka z długim językiem, chytrość w lisim stroiu,
 Zawisć żółcią spieniona nie rwały pokoiu;
 Nie widziano pochlebstwem nadętych baronów,
 Kosookiéką zazdrości, misternych ukłonów:
 Nie znało sług i Panów braterskie przymierze,
 Świat cały był pastwiskiem; a ludzie pasterze;
 Wszyscy spólnie pracując, spólnie się bawili,
 Starsi młodszym o swoich przypadkach prawili,
 Sąd nauka, przestrogi, iak strzedz mieli trzody,
 Co odkładać na potem, a co czynić wprzody;
 Wodą gasząc pragnienie i nie znając trunku,
 Nie dawali rozumu za ulgę w frasunku,
 Ani guzów nie brali za barany w mieście,
 Nie nowina też była pożycz lat ze dwieście.
 Samo nawet im Niebo sprzyiać się zdawało,
 Szturmem ziemi nie trzęsło, gromów nie sypało.
 Trzody zaś bardziéj spałe, acz liczniéjsze były,
 Y wełny i nabiálu więcéj przynosiły.

KORYDON.

Niechaj żyje Palemon w iak naydalsze wieki,
 Pokąd tych lasów stanie, i popłyną rzeki,
 Niech żyje dla przykładu, dla naszey swobody,
 Dla szczęścia swych prawnuków i dla swéy na-
 grody.

D A F N I S.

Ta postać okazała, i ten wiek sędziwy,
 Powaga nieprzysadna, dowcip przenikliwy,
 Y ta szczerosc rostopna, rozwaga skwapliwa,
 Stałość, umysł szlachetny i pamięć szczęśliwa:
 Ta uczynność uprzejma, która to sprawuie,
 Iż godzien naszych posług sam nam usługuię;
 To iest co go naywyższych stopni czyni godnym,
 Przez co został kochanym, dla wszystkich dogo-
 dnym;

Płochę nawet chłopięta, rade go słuchaią,
 Oszczercy wielbić muszą, zazdrośni kochaią.
 Starszeństwo nie przeszkadza, aby bydz cnotliwym;
 Bądź takim, iak Palemon, a będziesz szczęśliwym.

SIELANKA VII.

WIRGILIUSZA I.

Przekładania Józefa Lipińskiego.

Po bitwie Filipińskiej, Oktawiusz Cezar zwycięzca, na ukaranie przywiązanych do strony Kassjusza i Brutusa miast, a między niemi Kremony, role ich zastużonym żołnierzom podzielić rozkazał. Pola Mantuańskie sąsiedzkie Kremony, popadły temuż losowi. Wirgiliusz za wstawieniem się Mecenasa otrzymał powrócenie łanów oycu swemu. W osobie Melibeusza, który wychodzi z dziedziny i spotyka, spokojnego wśród powszechnéj kłęski Tytyra, wystawia nieszczęśliwych Mantuańczyków, a oycę swego w osobie Tytyra.

M E L I B E U S i T Y T Y R.

M E L I B E U S.

Tytyrze, pod bukowym spoczywając cieniem,
 Damasz, na wątléy słonce wiejskiem nócąc pie-
 niem:

My pola, my oyczyste rzucamy zagrody,
 My wygnańce! Ty uczysz wśród lubey swobody

Brzmić imieniem nadobny Amarylli gaie,

T Y T Y R.

O Melibeiu! Bóstwo te mi wczasy daie.
Bóstwem on będzie dla mnie; iemu z trzody moi
Często pierwotne iagnię krwią oltarz napoi.
On mym wołom dozwała błąkać się po roli,
Y mnie na wieyskiéy fletni przygrywać do woli.

M E L I B E U S.

Nie zayrzę ci Tytytrze, lecz raczy się dziwić;
Wszakże dotąd pannie ucisk na téy niwie:
Oto słaby już pędzę ztąd ubogą trzodę;
Tę chorą, isko widzisz, macierz ledwo wiodę,
Co na gołe krzemienie pomiędzy leszczyną,
Bliźnięta, trzód nadzieię zroniła iedną!
Ach! dawno nam te klęski, dąb gromem rażony,
Y złowrogiéy na iodle krzyk obiawił wrony!
Ale któż iest tém bóstwem? niech Tytyr mi powie.

T Y T Y R.

Miastu, które się Rzymem Melibeiu, zowie,
Prostak mniemałem wprzody, że nasze podobne,
Dokąd na targ pędziemy stąd przychówki drobne.
Psom równałem szczenięta, iagnię do macierzy;
Tak się zwykłe po małej rzeczy wielka mierzy:
Lecz Rzym tyle swe szczyty wzniosł nad inne mia-
sta,

Ile cyprys poziome kaliny przerasta.

M E L I B E U S.

Co Rzym zwiedzić Tytyrze chęć zaięło w tobie?

T Y T Y R.

Wolność, która mi w późny zaiśniała dobie,
Gdy z méy twarzy sędziwsza już spadała broda.
Przyszła iednak choć długo żądana swoboda,
Jak zaczęła mey sprzyać Amarylla doli;
Bo gdy mię Galatea trzymała w niewoli,
Ni swobody nadzieia, ni pieczy o stadzie!
Choć często na rzeź poszedł skop w moiéy groma-
dzie,
Choć z mleczywa tłoczyłem sér dla miasta mnogi,
Z prózną dłonią w domowe powracałem progi.

M E L I B E U S.

O Amaryllo! czemu twe oczy płakały?
Na kogo owoc czekał na drzewie dojrzały?
Domyślam się; Tytyra nie miały te kraie:
Ciebie zwywały krzewy: strumyki i gaie.

T Y T Y R.

Cóż czynić, ni mi wolność tu sprzyiała droga,
Ni tak możnego indziéy mogłem znaleźć boga.
Tam poznałem młodziana, mą słodką nadzieię,
Jego oltarz co miesiąc memi śluby tleie:
On piérwszy, rzekł moiemi prósbami zmiękczoney:
Me dzieci! paście trzody, składajcie zagony.

MELIBEUS.

Szczęśliwy starcze! twoję ty posiadasz niwę!
 Ty masz dosyć: choć glazy na nię styrczą siwe,
 Chociaż bagnaiste łąki sit kryje do koła,
 Jednak owce nie będą gryźć nieznanę ziola.
 Twe stado zarażony trzody nie spotyka.
 Szczęśliwy! ty na brzegu znanego strumyka,
 Lub u źródła, gdzie z miodu pileś słodkie wody,
 Szukać będziesz wśród letnich upałów ochłody.
 Tu przy płocie, gdzie kwiatów przyńcone wonią,
 Hybli pszczoły na wierzbie miód zbierając dzwonią,
 Do sanu słodkiego swoim zachęcają cię brzmieniem;
 Ciebie, pod skałą rąbiąc, kmieć uciechy pieniem,
 Dla ciebie gruchać będą miłosne g łębie,
 Y grzywacz się chrapliwy odezwie na dębie.

T Y T Y R.

Więc wprzody na powietrzu paść się będą łanie,
 Ryba wody rzuciwszy na brzegu zostanie,
 Y własne zamieniając na obce zagrody,
 Part będzie pił Araru, Niemiec Tyru wody;
 Niżli w mojej pamięci jego obraz zgnie.

MELIBEUS.

A my poydziem po Afrów tułać się krainie,
 Do Scytów lub gdzie Oax rwie Kreteyskie skały.
 Gdzie Brytonów od świata morskie dzielą wały.
 Czy kiedy los dozwoli nam słodkię pociechy
 Uyrzeć domów oyczystych darniem kryte strzechy,

Widzieć po długich latach łanów naszych plony?
 Srogi żołnierz te gnoyne posiadzie zagony,
 Pozbiera z naszymy pracy żniwa już gotowe.
 Gdzie nas przywiodły, bracia, niezgody domowe!
 Patrzcie, komuśmy naszą zasiali pszenicę!
 Szczepże tu teraz gruszki, sadź w rzędy winnicę.
 Idź więc już moja trzodo, tak niegdys szczęśliwa!
 Już w chłodny grocie leżąc, którą liść okrywa,
 Nie uyrzę cię wiszącą na pochyłku skały,
 Już mych pieśni nie będą gaie powtarzały.
 Inny pasterz powiedzie was, na drogę kozy,
 Ogryzać gorzki listek szczodrzenia i łozy.

T Y T Y R.

Melibeiu! niech ieszcze tę noc z tobą dzielę,
 Miękkie ci łożę z liści zielonych uściele;
 Znaydziem tu słodkie jabłka i smaczne kasztany,
 Y sér tłorzony z mleka, i mnogo śmietany.
 Już się nad wioską wznoszą dymu gęste chmury,
 A dłuższy na dolinę cień upada z góry.

SIELANKA VIII.

WIRGILIUSZA II,

D A F N I S.

Sam Wirgilius w osobie Menalki, iak koniec Eklogi pokazuje, opiewa śmierć Dafnisa, wraz iak mniemają, z młodym przyjacielem i uczniem w Poezyi, znanym pod imieniem Cebes.

Trudno wymienić wszystkie domysły Komentatorów, czyy zgon oplakuje Poeta w osobie Dafnisa. Wielu sądzi, iż brata swoiego Marona Flakka, drudzy Kwintyliusza Kremonensa, albo Kwintyliusza Warra, toż Soloniusza, Polliona syna; że innych pominię. Więcący może zbliżają się ku prawdzie ci, którzy mniemają, iż Juliusza Cezara.

MENAŁKO i MOPUSUS.

MENAŁKO.

Czemu Mopse! gdy biegli oba się łączymy,
Ty słodko kwilisz w dutki, a ja składam rymy;
W téy więzami przerosłéy nie siedziem leszczynie?

MOPUSUS.

Chętnie, starszy Menalko, co każesz uczynię;

Czy tu w drzew kołysanych migającym cieniu,
Czyli w groty usiądziem spokojném schronieniu.
Patrzaj, iako pieczara liściem osłonią:
Gdzie niegdzie wino po niéy swe uczepia grona.

MENAŁKO.

Z tobą ieden Amintas walczy o śpiewanie.

MOPUSUS.

Nie dziw: on z samym Febem chce iść w porównanie.

MENAŁKO.

Zacznij Mopse, czy śpiewać Fillidy zapają,
Czy zgon mężny Kodrusa, czy Alkona chwały:
Zacznij: Tytyr twą trzodę mieć będzie w dozorze.

MOPUSUS.

Raczej te, com na buka młodocianéy korze
Rymy wczoray wydrążył, nócąc na przemiany
Powiem: Niech potém pragnie Amintas wygrany.

MENAŁKO.

Jak wierzba przy oliwie, przy róży pokrzywa,
Tak przy tobie mém zdaniem, Amintas gdy śpiewa.

MOPUSUS.

Dość tego: intż w pośrodku usiedliśmy skały,
Śmierć okrutną Dafnisa Nimfy oplakały;
Wy iesteście świadkami krzewy i potoki,
Kiedy intż skrzepie syna obeymując zwłoki,
Niebu i gwiazdom matka łalała bolesna.
W dzień, kiedy cię o Dafni! śmierć wzięta zawcze-

sna,

Żaden Pasterz nie pędził swęý na paszę trzody,
 Żadne bydłę spragnionęý nie wzięło ochłody.
 Po tobie lwy Afryki dziękięý zaręczyły,
 Świadkiem są tego puszcze i obrosłe skały.
 Dafnis Armeńskie tygry zaprzęgał w rydwany,
 Dafnis uczył Bachowi miłe zwodzić tany;
 Y włócznię zielonemi umiać wieńcami.
 Sad się chlubi winnicą, winorośl gronami,
 Buchay stada ozdobą, rol zaszczytem żniwa,
 Ty wszyskiego o Dafnis! Gdy cię śmierć porywa,
 Apollo wnet i Pales te rzucają pola;
 Zamiast ięczmienia kół z owsem daie rola,
 Za pachnący fiołek, za narcys czerwony,
 Rośnie oset i bodziak kolcami zjeżony.
 Sypcie pasterze liście, kryycie zdroie cieniem;
 Takim Dafnis chce od was być czczony wspomnie-
 niem.

Y takowym grób iego uczciycie napisem;
Jam Dafnis w gaiach, w niebie ma stawa się
mieszczę,
Dorodny trzody pasterz dorodniejszy ieszcze.

M E N A L K O.

O cudny pisorymie! wiersz twóý tak nam miły,
 Jak sen, gdy kogo trudy na łące uśpiły,
 Jak w upał spragnionemu wód żywych strumienie.
 Twa gra równa mistrzowi, równé twoie pienie:
 Szczęśliwy chłopcze! po nim drugi będziesz grywać,
 Y ia ci chcę wzajemnie co mogę zaśpiewać,
 Y twoięgo Dafnisa mieścić między bogi;
 Tak wzniosę go do bogów, bo mu byłem drogi.

MO-

M O P S U S.

O! cóż miłszego dla mnie Menalko, bydź może!
 Za drogi to podarek od ciebie położę;
 Bo i Dafnis naszego iest godzien wielbienia,
 Y dawno mi Stymikon twe zachwalał pienia,

M E N A L K O.

Gość świetny z zadziwieniem wchodzi w niebios
 progi;
 Gwiazdy i słońce widzi pod swoiemi nogi.
 Radosne z tego gaie i wieyskie osady:
 Ty Panie, wy pasterze; i czyste Dryady!
 Już wilk kozy, ielenia zdradna sieć nie złowi,
 Nie masz wojny, bo luby pokoy Dafnisowi.
 Brzegi głosem zabrzmiały, i lasy i skały,
 On bogiem iest. Menalko, bogiem, zawołały;
 O nowe bóstwo! sprzyjay. Oto święcę w darze
 Ze czterech dwa Febowi, dwa tobie oltarze,
 Dwie na rok spienionego mleka pełne czary,
 Y dwa tłustęý oliwy wyleię puhary;
 Wesolą uczę sprawię przy Bacha spełnieniu,
 Jeśli zimno, u ognia; iesli upał, w cieniu.
 Nektarem z Chios mnogie naczynia naleię;
 Dameta i Kreteński Egon mi zapieie,
 Alfezyb płasaiące przedrzyżni Satyry.
 Taki dopełniać będziem ślub dla ciebie szczęry,
 Czyli święto corocznie Nimf obeydziem czystych,
 Czyli pola w obrzędach zwiedzim uroczystych:
 Y póki ryba rzekę, góry kiernos dziki,
 Pszczółka lubi tymiany, rosę ssać koniki;

Cześć I.

4

Póty twe imię sławne cześć winną odbierze,
Tobie iak i Bachowi, równie iak Cererze,
Oracz będzie poświęcał każdoroczne dary,
Y winny ci nie umknie bezkarnie ofiary.

M O P S U S.

Jaki dar za te rymy, iakieć dam pochwały?
Dźwięk ich mym uszom miłszy, niż kiedy się waly
O brzeg tłułą skalisty, niżli szmer wietrzyka,
Niż spadek po kamiakach mruczący strumyka.

M E N A L K O.

Ja wprzody tobie fletnią tę darować wolę;
Na nię: *Alexę*, lubę śpiewałem pacholę.
Y ozy *Dameto*, pasiesz *Melibeia* trzodę?

M O P S U S.

A ia ci tę maczugę oddaę w nagrodę,
Wart Antygen, lecz próżno z méy ią chciał mieć
ręki;
Miedź ią zdobi oprawą i rzędziste sęki.

P A L E M O N
E K L O G A.

X. MARCINA EYSYMONTA PIARA

do

STANISŁAWA AUGUSTA KRÓLA
z powodu porwania go przez spiskowych
dnia 3 Listopada 1771.

*Stan Senatorski pod figurą Damety, Stan Ry-
cerski pod imieniem Hippolita, oraz całe
Pospolstwo w osobie Mirtyla, ubolewaię nad
straszłą przygodą, a potym cieszą się nad
oudowném ocaleniem Króla ukrytego tu pod
nazwiskiem Wielkiego Palemona. Za Oyczy-
zną kładzie się Amarillis.*

DAMETAS, HIPPOLIT, MIRTYL.

Przy wieczorném ognisku, gdy w cichéy Owczarni
Logia trzoda, zasiadli na roskoszném darni
Damet, *Hippolit*, *Mirtyl*, trzy dzielni Skotarze
Noc całą na bezsennym trawiąc z sobą gwarze.
Zeszli się w dobrą porę, nie z iedny czeladzi,
W lepszey welnie *Dametas*, co się obok sadzi
Z naywyższym *Palemonem*, a z starszą Drużyną
Myśli: iak *Amaryllę* ratować iedyną;

Jak w płaczu nieutulnym, w srogięty poniewierce
 Ciesząc ią, cieszyć wzajem *Palemona* serce.
 Kwoli tego troskliwie bada: co ich boli?
 Zapobiega iak może obojga niedoli,
 Upatruie: co plonom, co dobytkom szkodzi,
 Jak chronić Stad od wilków, a niw od powodzi,
 Jak uysć burzy, co nowy co raz piorun ciska,
 Jak utrzymać przy dawnéy swobodzie Pastwiska,
 Jak wskrzesać, czym zapleniać podupadłe wiołki:
 Te z *Amaryllą*, te ma, z *Palemonem* troski.

Siedział podłe Hippolit, ów, którego modra
 Zdobiła kuczma, pierścien, i żelazne biodra,
 Co gibką młodość wprawił w Marsowe gonitwy,
 Mocen władać oszczepem w czas gorący bitwy,
 Swiadom szczwania, i zwrotny, czyto konał dzika,
 Czy chodził na podiazdy, czy na ochotnika.
 W bronieniu *Amarylli* ząb za ząb, zacięty,
 Miał też dla niéy karb duży od berdysza wzięty;
 Podając się na grózne niegdys Lisowczyki,
 Co małą garstką rwali stotysięczne szyki.
 Tenże i z dziarską bronią, i maignym bytem
 Slawny, a bardziéy rzadkim w swym rodzie zaszczy-
 tem,

Że dawniéy cna Starszyzna w szopie zgromadzona
 Z Jego Bratni do rządów wzięła *Palemona*.

Ktemu przysiadł się blisko, on *Mirtyl* roboczy,
 Co przy bydle, i roli, znoy nieskappy toczy,
 Co z świtem, uprzedzając chwile nienawrotne
 Wstaje do pluga, albo rwie sitowia błotne,
 Albo szczepki zemgłale obwiia, i krzepi,
 Lub wziętą po Pradziadach budę z dziatwą lepi.

A chociaż mnogą w pracach zaciągnął siwiznę,
 Y bezwzględną swą widział krwawą robociznę,
 Przecież by *Amarylli* dał roczne ofiary,
 Nie dbał na ostre mrozy, na słoneczne skwary.

Tacy byli trzéy owi nie z jednego stadła,
 Których przy wieyskim trosku noc spora zapadła,
 Dość sferne towarzystwo; iak niegdys pod Rzymem
 Rycerz, Konsul siermiędze bywał *Pobratymem*.
 Więc gdy skrzeple od zimna swe członki ogrzeli,
 Bojąc się, bliskim wołkom by sou nie uieli,
 Bez zwykłego wróg krzywy i furiary dęcia,
 Nocil ieden drugiemu różne przedsięwzięcia:
 Tak z nich pierwszy *Dametas*.

D A M E T A S.

..... O lube Sąsiady!
 Ten pluga, ty chcesz broni, iam przywykl do Rady:
 Gdy prac, trudów, i wziętęy z nich niegłodzien
 sławy,

Dostałem w Starszém Rocie osobistę lawy.
 Teraz nad wielą trzody, nad zboż naszych plonem,
 Radzę, z wielkim tych Pastwisk rządcą *Palemonem*;
 Lecz, co mówię! o! moie *Palemon* kochanie
 W iskiéyżes ongi dobie w iakim byles stanie
 Pomniesz? albo nie pomniesz: bo w twéy serca głębi
 Gore litość Twych trzodek, które rozpacz gnębi,
 Pomniesz? albo nie pomniesz o straszny przygodzie!
 Bo cię nie twa, lecz miłość *Amarylli* bodzie,
 Troskliwéy *Amarylli*, co z pociechą wielką
 Wśród bolów pomni: że twą była karmicielką.

Lecz teraz, kędyś w cieniu, lub wsparta na skale,
 Tłucze skronie, i gorzkie swe rozwodzi żale,
 Błędna owdzie po knieciach, trwoży się, i lęka,
 Jakby na nią paść miała iaka zboycza ręka.
 Tak więc bezpieczeni w swoim legowisku łani
 Gdy doszedł chytry Strzelec, i swą dardą rani;
 Lub gdy na nią chrypliwe wypuści ogary,
 Jeśli uydzie, zmykając co ma tchu i pary,
 Padnie gdzieś, w śmierć ubitéy podobna zwierzynie,
 Dycha przecież w zaciszku, głębokiéy pustynie.
 Drgnął listek, skoczy, pierzcha, pędzi iak w zawody,
 Myszac że ieszcze ciężkiéy nie uszła prągody.
 Tak nędzna odstrychniona raz Synogarlica,
 Gdy iéy kochanka spędzi gradu nawalnica,
 Choć się do niéy powrócił, chociaż przy niéy ślę-
 czy,
 Ta przecież iak w tęsknocie, skarży się, i ięczy.

HIPPOLIT.

Stóy Dameto! serc naszych niebaczny Tyranie!
 Takieli dłużej będziesz ciągnął narzekanie!
 Nie dręcz mię, nie raż uszu, przez zbrodnie i ciosy
 Na które z strachu, szorstkie powstają mi włosy,
 Na które kruszyćby się powinna opoka,
 Rozrzewnilbyś tym żalem naysroźszego smoka.
 Lubo niestety! iak mam wybić sobie z głowy
 Raz ciężki, kiedy spojrzę na lasy, dombrowy,
 Na owe łąki, których *Palemon* ozdoba
 Naykochańszy *Palemon*; ah nieszczęsna dobo!
 Gdzieżem iest! czy tu dzięki obcuią Hirkany!
 Czy ożył, z dawnéy dzieci, Sarmat rozhukany!

Sarmat, co żył urywkiem niezarobną włoką,
 Nie nabiąłem, lecz końską tuczony posoką.
 Lecz nie masz słyhu! bo gdzież iaka powieść stara,
 By się kiedy w tych grunciech wylęgła poczwara,
 Jaka ongi trzód naszych zlechnona ponętą,
 Skradłszy się, czuła na krew *Palemona* Świętą.
 Na krew Oycy, naydroższéy u swych dzietek ceny,
 O! zdradue, w tym siedlisku nieznané Hieny!
 Brzydkie plemie, piekielnych niedopyrzów płodzie,
 Naucząc co po naszéy czołgać się zagrodzie:
 Chybabym nie miał ręku, wnętrżności i duszy;
 Ze mną, zemną świat cały na cię się obruszy.
 Nie przepuszczając zapewne i owi rolnicy,
 Co krążą po zakątach naszéy okolicy,
 A wierząc zbyt zawisnych losów omamieniu,
 W niewinnym z *Palemonem* swym są poróżnieniu.
 Jedną ich *Amaryllis* piastuie, i iedną
 Cznie boleść *Palemon* z ową *Rzeszą* biedną.

MIRTYL.

Ach dość! i wyście iednąż mych żalów podniecią,
 Nadobny Hippolicie; z zamożnym Dametą!
 Nie tak mię kolnie bodzic, nie tak pożar srogi
 Dopiecze, iak te żalów wewnętrznych pożogi.
 Wszakże pierwéy bolałem nad klęską okrutną,
 Niż o niéy od *Menalki* wieść powziąłem smutną.
 Przed nocą, którój bogday żaden Rok nie wrócił,
 Pomnę: iakom się trapił, iak sam z sobą kłócił
 Mówiąc: Co ci się stało nieszczęsny *Mirtylu*,
 Czy twe zdrowie, i cały dobytek na schylu,

Czy ci w domu wilk przeląkł niemowlęta, czy ie
 Pożarł, lub na śmierć twoją jaki puszczyk wyie!
 Byłem głodny, a w usta wziąć nie mogłem chleba,
 Wzaosilem ręce, żebrząc o ratunek Nieba:
 Aż tu przy mnie snują się nieprzydybne wrony;
 Idzie ku mnie mój srokosz Cielec zaszępiony
 Dech z rykiem pomieszany, ciepły z obu oczy
 Strumień płynie; tu myślę: ów wczoraj ochoczy,
 Swobodny srokosz płacze, mój dobytek luby?
 Ah! nie czas, pewna wróżka niepozbedny zguby,
 O nieszczęsny Mirtylu! prawżé coć się zdaie,
 Pewnie zachorzał, albo z nami się rozstaie
 On, któremu znak Cielca starożytne Prządki
 Dali na zaszczyt, ginie, nasz *Palemon* słodki.
 Pewnie kędy mrukliwe i sprosne odyńce
 Szarpią kłami naszego Ojca, Dobroczyńce!
 Tak wróżę; i niecznośne czując wewnątrz nudy,
 Do domowój isk zbity zawlokłem się budy.
 Nie iem, nie pię, nie śpię, aż *Menalka* Drużba
 Wpada, iak nie swój, rzekłem: owoż moja wróżba!
 A ów krzyczy po naszym iużci *Palemonie!*
 Ah! niedolo! okropny wszystkich rzeczy zgonie!
 Rzeczcież, woła w pół nocy, dęby, iody kruche!
 Kędy iest, ozwycie się skały twardouche!
 Kędy *Palemon* większa serc naszych połowa,
 Coż tu poczniesz strapiona *Amaryllo* Wdowa!
 Ja mniemając: trzaskającym że świat ogniem gore,
 Za odzież radło, lemięsz za obuwie biorę,
 Wypadam, aż tu mruczą krowki osowiale!
 Tu bek, ryki, zgiełk poczną grać koszary całe!

A ia z niemi: po naszym krzyknę *Palemonie!*
 Owoż przepaść, co z wami *Mirtyla* poclonie!
 Jęczę, bidzę, alicy *Korys* *Młodzian* skory
 Wrzeszczy zdała: odżycie kochane obory!
 Czuycie *Bracia!* *Palemon* iuż się żywym czuie!
 Już wiedzą o nim ludzie, *Bracia*, *Siostra*, *Wuie*,
 Tam, kędy łoskotliwy utyn codziennie szumi,
 Leży lekko uspiiony; bo *Opatrzność* umi
 Ochroniać na *Rząd* wzięte, swą *Prawicą*, *Głowy!*
 Tak dobrze w czarny nocy, iak w czas południo-
 wy!
 Już się w miejsca bezdrożne rozleciały krowa
Harpie, zgrzytające na zorza łaskawe,
 Cud? umysł *Palemona* w jednoistayny dobie!
 Cud! że z zbóycy ma stróża wiernego przy sobie!
 Z tym samym *Tyrsys*, *Mikon*, z tym *Doryl* przy-
 biega,
 Z tym *Alfezyb*, i *Tytyw*, co w buczynie lega.

D A M E T A S.

Czekaj *Mirtyl*: czas przerwać te nasze mozoły,
 Gdy wile grucha gołąb, gdy się cieszą woly,
 Gdy nam wrocona z *Niebios* *Palemona* władza,
 Gdy się sama natura, w tych polach odradza;
 Gdy się *Wisła*, gdy *Dunay*, gdy *Tyber* weseli,
 Na coż mamy się grażyć w lez gorzkich kąpieli.
 Już się z iego powrotu *Amaryllis* cieszy,
 Już przed nim, iak *Jutrzcuka* przed swym słońcem
 spieszy,
 Każąc winne oddawać Panu *Niebios* dzięki,
 Za widomy cud, Jego niewidomy ręki.

HIPPOLIT.

Wielbięć o mocy! która kruszysz balwan krępy,
 Szaleństwa, która władasz Mocarstwy załpęty!
 Niech cię chwałą wsze kraie, iak długie, szerokie,
 Pola, góry, przepaści, i nurty głębokie.
 Ciesz się więc Amyryllo bezcennym kleynotem,
 Ciesz życiem *Palemona*, iak własnym żywotem.
 Ah! pomnę co on wyrzekł: Bóg, który mię krzepi,
 Pokazał: iż z tym dla was wszystkich będzie lepi!
 Wnidźcie Bracia w te dobrze nam tuszące słowa:
 O! nieznaną od wieków, o! litości nową.
 Rad przeciw przyrodzeniu śmiertelnéy przygodzie,
 Widząc w niéy promyk twego zbawienia Narodzie,
 Gdzież są dłućem misternym cięte cedry, głązy,
 Ust Świętych *Palemona* chciałbym ryć wyrazy;
 A przynajmniéy na dębach rznąć po całym lesie,
 Wraz z słowy, co mi do usz wdzięczny zefir niesie:
 Tobiem żyw mój *Dameto*, tobiem żyw me dziecie,
 Ubożuchny *Mirtylu*, tobie *Hippolicie*,
 Kochany *Hippolicie*, z którym, pod tém Niebem
 W iedny kiedys caci byłem, i żył iednym chlebem.

MIRTYL.

Takli iest? więc i we mnie iuż wstępuie dusza,
 Jak kiedy ogródniny wypali posusza,
 A potym spadną miłe deszcze, co ie chłodzą,
 Tak się w mym sercu wdzięczne krotofile rodzą.
 Nie ścierpię; w siedmiotulną czas zagrać fuiarę,
 Żyć piękny *Palemon*, wolki dajcie wiarę;

Żyć piękny *Palemon*! precz burzliwe wiatry,
 Niech mi dźwięk mój oddaia niebotyczne Tatry,
 Żyć oddana swoiéy *Amarylli* zguba,
 Żyć wielki *Palemon*, precz ztąd dziczy gruba.

DAMETAS.

Więc zaczniemy wesołe na przemiany plenia;
 Dość dla naszych *Jarliczków*, dla krowek spocznienia.
 Bo też klekczę powodyr swym u karku dzwonem,
Mirtyl, niech zawiślanym nam przygrywa tonem.

HIPPOLIT.

Zacznę, pozwol *Dameto*: póki ręczę konie
 Spasać będą nad *Dniestrem* tustorodne błonie!
 Póki buia *Sarmacki Orzeł* krasnopiory!
 Niech głoszą *Palemona*, lasy, łąki, góry!

DAMETAS.

Póki hojne pol naszych zsiewy, i zbiory,
 Spuszczac będzie w *Baltyckie* morze *Flisak* spory,
 Póki wełny ze skopów, miodu z pszczołek stanie,
 Będzie swéy *Amarylli Palemon* kochanie!

MIRTYL.

Póki srebrna płociczka po ieżioruku pływa,
 Póki koźle swym pyszczkiem wierzbne listki zrywa,
 Póki lśnią się robaczki na mokréy krzewinie,
Palemona w mym sercu pamięć nie zaginie.

D A M E T A S.

Naypiękniesze z trzód moich, przyplodki, na-
biały,
Pierwsze kwiaty, owoce, i Folwarczek mały,
Com go sobie wystawił przed memi koszary,
Są gotowe dla mego *Palemona* dary.

H I P P O L I T.

Co się tylko po knielach na mój łuk nawinie,
Co zoczę ptastwa, i co wytropię w gęstwinie,
Co po nad wodą, i co na wodach usiedzie,
Wszystko, ręczę, zdobyczą *Palemona* będzie.

M I R T Y L.

Cztery piękne w ogrodku com zaszczeplił śliwy,
Koziołek co go nie tknął zyzek uroklivy,
Y on grzywacz śnieżysty z ulubioną parą,
Palemona, nie czyją, stanie się ofiarą.

H I P P O L I T.

Wołay młodzi Pasterska niech *Palemon* żyje!
Niech pod cieniem swych skrzydeł was żywi, i kry-
ie.

D A M E T A S.

Przez tysiączne doliny niech ponawia echo:
Żywi *Palemonie* nasza jedyna pociecho!

M I R T Y L.

Niech żyje, niech nadobne mirtem więczy skro-
nie
Na Pasterskim od Niebios utwierdzony Tronie.
Y gdzie tylko dochodzi iarki promień słońca.
Niech słynie nasz *Palemon*, Oyciec, i Obrońca!

D A M E T A S.

Wiem dobrze że też sama *Amaryllis* miła
Ongi nad szklannym zdroiem piosneczki nuciła,
Y jeszcze nucić będzie, my na wschód intrzenki
Zgaśmy ogień, i nasze odwiedźmy stajenki.
Daymy pokarm bydelku, przy niebios pomocy,
A nadgrodzmy w południe, niedospaney nocy.

III.

O S A T Y R A C H

i P I S A R Z A C H S A T Y R.

W pierwiastkach Satyra złączona była z Ko-
medyą. Aktorowie przybrani w postaci Satyrów,
wysztydzali w pieśniach wady ludzkie, i uszczy-
pliwie słuchającym przycinali. Stąd owe pieśni
wzięły nazwisko Satyr, które odłączone nskonicie
od sztuk teatralnych, stały się osobnym rytmów
rodzajem. Częstoć Satyry bywają nienawisne,

lecz to nie tak z istoty tego poematu, iako raczej ze złego użycia iego pochodzi. Zamknięta w przywoitych granicach Satyra jest bardzo użyteczna, i społeczności cywilnej i rzeczypospolitej nauk.

Satyra w szczególności nikomu nie łaje,
Czołem biie osobom, gani obyczaje.

Satyra prawdę mówi, względów się wyrzeka,
Wielbi urząd, czci króla, lecz sądzi człowieka.

Oto jest prawdziwe i dokładne Satyry określenie. Satyra więc jest poematem, w którym piszący przeciw wadom ludzkim, lub przeciw złym pismom powstaie. Może poeta użyć tonu poważnego, ostrego, przegryzającego. Może znowu użyć tonu lekkiego, żartobliwego, rozśmieszającego. Może wypowiedzieć otwartą wojnę występcom, albo też może przestać na samém ich wyszydzeniu. W pierwszym rodzaju powinien użyć stylu mocnego, w drugim dowcipnego, przyjemnego i wesołego. Aby Satyra godna była szacunku, powinna być powszechna: przywary lub śmieszności ludzkie mają w nię być wydane iak nayżywiiej, charaktery mocno odrysowane, obrazy dokładnie odmalowane, lecz nigdy osób ani wymieniać, ani oznaczać nie przystoi. Poeta opowiadający cnotę, gromiący zepsute obyczaje, zasługuie na pochwałę, lecz ten, który potwarza i osławia osoby, sam godzien hańby i kary.

Satyra u Greków była nakształt dramatu, Rzymianie nadali ię kształt i charakter, iaki

ma dzisiay. Twórca tego gatunku Poezyi był Lucyliusz, którego dzieła nas nie doszły. Horacyusz pisze o nim, że wiersz iego był twardy, niegładki i przewlekły; ale w tém nie masz nic dziwnego, gdyż ten poeta, iak sam świadczy Horacyusz, na jednę stojąc nodze, po 200. wierszy ciągiem na kartę wylewał.

Horacyusz urodzony w Wenuzyum w Apulii roku od założenia Rzymu 689. żyjąc w pięknym co do nauk wieku Augusta, wydoskonilił Satyrę. Człowiek miły, grzeczny, Poeta dowcipny i delikatny, śmiejąc się powstaie na przywary i głupstwa ludzkie. Nie masz żółci i złości w iego krytyce, zawsze jest słodka i zabawna. Żart i wesołość nayprzyjemniejszą są ię okrasą. Umarł ten wierszopis mając lat 57. Matuszewic kasztelan Brzeski wydał tłumaczenie albo raczej naśladowanie Satyr Horacyusza. Wiersz iego jest dosyć gładki, niektóre miejsca szczęśliwie oddane, ale w mnóstwie przydatków płodu swojego utopił, że tak powiem, text oryginału.

Aulus Persius Flakkus urodził się w Wolaterach mieście Toskanii roku od założenia Rzymu 787. Satyry iego co do wdzięku i delikatności następują Satyrom Horacyusza, lecz że ie przechodzą co do siły i ognia. Zamykają się w nich myśli zdrowe i bardzo mocno wyrażone, ale styl ciemny. Żyjąc pod srogim panowaniem Nerona, musiał Poeta uczucia swoje ukrywać, zwłaszcza, że postęпки tego okrutnego monarchy były po

większą częśći Satyr jego przedmiotem. Umarł Persius w roku 28 życia swojego. Szczęście tylko Satyr po nim zostało. Przetłóczył je wierszem Polskim Marcin Słonkiewicz akademik Krakowski. Wyszły z druku w roku 1561. Taż sama ciemność jest w polszczyźnie, co i w łacinie.

Decius Junius Juvenalis urodził się w Akwino w królestwie Neapolitańskim roku od założenia Rzymu 783. Poeta ten w Satyrach swoich otwartą prowadzi wojnę z występkami, nie ukrywa prawdy, choćby była najokropniejsza, powstała na zbrodni z największym zapalem; widać w nim człowieka oburzonego na widok tylu niegodziwośći, które za jego czasów w Rzymie panowały: a chociaż niekiedy nadto przesadza w malowaniu rzeczy, i nadto wolnie sprosne wytyka wady, przyznać jednak potrzeba, że ma wielkie piękności i godne podziwienia. Umarł ten wierszopis roku od założenia Rzymu 881. Satyr jego zostało szesnaście. Żadna z nich dotąd piórem Polakiem nie tknięta.

Pomiędzy Francuzami dwóch znakomitych Satyryków liczą, Regniera i Boileau Despreaux.

Regnier urodził się w Chartres 1573 roku. Za wzór do swych Satyr wziął Persyusza i Juwenalisa. Równie jak oni powstałe z nieporównaną żywością przeciwko tym wszystkim, którzy mu się nie podobali. Pełno jest żółci w jego krytyce. Wiersz niekiedy dosyć szczęśliwy i oryginalny, żarty dowcipne, obrazy mocne; lecz styl po-
wieg-

większą częśći jest niepoprawny, i autor bardzo często przeciw wstydnoci i skromności wykracza. Umarł Regnier w Rouen roku 1613.

Mikołaj Boileau Despreaux urodzony w Crone blisko Paryża 1636, R. postawił się w swych Satyrach obok pierwszych Satyryków Rzymu. Treśćność Horacyusza połączył z mocą Juwenalisa. Wiersz jego miany jest za wzór gładkości, naturalności i harmonii. W tém atoli godny jest nagany, że krytykując dzieła autorów, nie oszczędza ich osób. Umarł Boileau 1711. przeżywszy lat 75.

Rabner jest najsławniejszym dotychczas Satyrykiem pomiędzy Niemcami. Styl w jego satyrach jest prosty i naturalny, żarty dowcipne, obrazy trafne.

W rzędzie Satyryków Polskich, pomiędzy dawniejszymi pierwszy liczy się Jan Kochanowski. Urodził się w Sycynie roku 1520. Oprócz innych dzieł wierszem i prozą pisanych zostały się po nim dwie Satyry, jedna po tytulem Satyr, a druga pod tytulem *Zgoda*. Prawda, rozsądek są najznakomitszą ich cechą. Umarł 1584 roku, mając lat 54.

Krzysztof Opaliński Woiewoda Poznański, wydał satyry nierymownym wierszem, w roku 1652. ale bezimiennie: chciał naśladować w nich Juwe-

nalisa. Powstaie gwałtownie przeciw bezprawiom, ma często mocne wyrażenia, ale jest nadto roz-
wlekły, i często mu się wyraz nieprzystoyny
wysliznie.

Gracyana Piotrowskiego Piłara Satyry równie
jak poprzedzającego, są rozwlekłe, styl twardy
i niesmaczny, chociaż zdatność w pisarzu wielka,
jak się z Satyry przeciw zbytkom stołowym, i
przeciwko prawniczéy łacinie iasno okazuje.

Adama Naruszewicza Satyry są pełne ognia,
szydzi mocno, żartuje dowcipnie. Wiersz jego
jest gładki, obroty szczęśliwe, ale w malowaniu
wad i zdrożności społecznego życia, niekiedy
przystoyną skromność obraża.

Ignacy Krasicki w Satyrach swoich naśladować
wielkich mistrzów dawniejszych wieków, trzyma
się własnego prawidła, Gromił złe obyczaje, wy-
tykał nieuważę i błędy, żartował z śmieszno-
ści, lecz nigdy nie ranił osoby. Satyry jego nie
ustępują niczemu, co najlepszego w tym rodzaju
dawną i terażniejszą literatura mieć może.

SATYRY.

SATYRA I.

LUKASZA OPALIŃSKIEGO.

Na zbytki w czestowaniu i bankietach.

Gdy szumno Kanclerz życie, każdy musi nie mieć
Za złe; ale przeciwnie, gdy Sekretarz który (go:
Chce z nim porównać, szydzą iawnie wszyscy z nie-
Bo nie masz śmieszniejszego nic, iako ubogi,
Wyniosły, delikacik: na języki padnie
Upewniam, i palcem go pokazywać będą.
Drugi przedtem na srebrze iadał i na złocie,
A dla gęby i brzucha poszło to do żydów.
Już i krzyżyk gdzieś z szyi dyszy, i agnuszek
Szczerozłoty zjadł się już dawno. Konie, wozy,
Sprzęt, skarbnica: i wszystko w brzuchu pochowane.
Przecię byź musi, choćby i duszę załstawić.
— Spytam cię miły bracie, co jest; że to umiesz
Dobrze w rozumie swoim rozsądzić, kto możny,
Kto bogaty: wiesz i to, że Kraków daleko
Większy niżeli Brzeście, niż insze miasteczka;

A tego nie uważysz żeś ty od możnego
 Pana tak jest daleki, jak niebo od ziemi.
 Nie wiesz chudobo, co jest skrzynia okowana
 Z pieniędzmi, a co mieszek, albo szufladeczka:
 Daleko stąd do onąd. Wcześniej upominam
 Każdego z was młokosi: Wiedźcie cote słowa
 W sobie mają do prawdy; *Nosce temet ipsum.*
 Trzeba ie w głowę wpoić i mieć na pamięci.
 Lub się o żonę starasz, lub o stołek iaki,
Nosce te ipsum niech ci będzie przed oczyma.
 Nie każdy z Greków śmiał się pokusić o sławne
 Oreże Achillesa, które i tak ledwie
 Uliesses on przebieglec otrzymał, choć na ten
 Czas za najmędrszego był między Greki miany.
 Toż i w małych i w wielkich rzeczach zachowywać
 Potrzebę; i nie piąć się gdzie wleźć niepodobna.
 Skarało to Ikara, także i owego
 Woznicę, co był konie uprosił i z wozem
 U słońca. Spadł chudzina sam, i świat zapalił.

Według sił i dostatku wszystko czyn. Nie szalej,
 Trzymaj miarę w wydatkach. Miarą kotek mówi.
 A kiedy masz łososa kupić, uważ pierwey,
 Czy cię na śledzia stanie; bo pewnie twój mieszek
 Jesiotrowi nie zdoła. Wielką siecią nie tów,
 Gdzie więcierzem ułowić możesz małą rybkę.
 Po trosze iedz, żebyś las i wioski nie poślknął,
 Y całych majątności. Wiele gęba, wiele
 Brzuch pański potrzebuie, który gdy potrawi,
 Cokolwiek tam rodzice zbioru zostawili,

Do czego się ucieczesz? Przyydzie i koszulę
 Ostatnią z siebie przedać. Pomnię ia słachcica,
 Który powoiwodzku gościę więcę czestował,
 A miał to za przysławie: *Cossa delicata*,
 Aż się też on animusz skurczył delikacki,
 Gdy nakoniec nie było co i w gębę włożyć.

Słuchaj, iakie są stopnie tych miłych tratniczków.
 Naprzd sią zapożyczą, a potem czestnią
 Za cudze Portugaly i za pożyczane
 Pieniążki. Toż nastąpią zastawy i wiosek,
 Y srebra. Aż nakoniec banicye lecą,
 Jak dym. Pan młody ni wąż kręci się chudzina,
~~Łaz~~ niełatwie wykręci. A przeto z oyczyny
 Uciecze, lub do Niemiec, lubo do Francyi.
 O wtyd mnieysza, iuż się ten dawno wytarł z czoła.
 Zaż tak u zacaych przodków i starych Polaków.
 Bywało! gdy nie znano na stołach bogatych,
 Co to pasztet, co ciałe albo galaredy:
 O bankietach nie pytay, ani marcepanach,
 Chybaby na weselu. Misy więcę stawiano
 Jednę z mięsem wołowem, drugie z iarzynami,
 A czwartą z grochem, w którym słonina pływała,
 Jak wieloryb po morzu. Pólmisków nie było
 A pogotowiu srebrnych. Nie dawneto czasy,
 Gdy dla gry samęy tylko pierwszy talerz srebrny,
 Na stole był widziany. Sam król iadł na srebrze,
 Wszyscy insi na cynie. Uważ narzycz starych,
 O wyniosłość niedbali, ani o papinki:
 Niaiadł się z gliny potraw, skąd brał moc i siłę.

Praca mu nie na koniu i niewczas nie wadził.
Nie przebierał w przysmakach, zjadł, co było w pie-
rzu,

Choć w nieobitej izbie: nie na Olenderskim
Obrusie, nie na srebrze. A wy papinkarze,
Coście wszystkie myśl swoją w brzuchu utopili,
Których i sam Bóg brzuchem; na co się przydacie.
Oczywiście! lubo wojna nastąpi, lub niewczas;
Odbieżycie obozu i stawy i cnoty,
Boście już odbieżeli dobrego ćwiczenia:
Niewczasom nie przywykli, w brzydkich utopieni
Delicyach po uszy. Kt po was w oyczyźnie,
Lepiej żebyście byli świata nie widzieli;
Dlatego też nie znacie Boga łaskawego.
Lada co was ufraszy, iak bęben zaiąca.
Delikacik żołnierzem nie będzie do śmierci,
To jest dobrym żołnierzem. Dosyciem powiedział,
Przeto nie bawiać, *manum de tabula tolla.*

SATYRA II.

TEGOŻ OPALIŃSKIEGO.

Na zmyślone i farbowane przyjaźni.

Jużes, mój Stanisławie, zasiadł przy kominie,
A przed tobą z grzankami spory kufel stoi.

Hoyny ogień z suchych drzew, na dworze zaś z mro-
zem

Ostry wiatr uszy szczypie, skrzypi pod botami,
A po lodzie nacyjęszy uydzie wóz furmański.
Niewody wszędzie robią: i u ciebie także
Rozumiem; zacem w tych dniach będziesz mię miał
pewnie,

Bo u mnie ryb omale: wiesz że żyem z sobą
Bez tych ceremonij, których teraz pełno,
A szczerości i o kość. Gdzie się one czasy
Podziały, gdy przyjaciel przyjaciela kochał,
Jak brat brata! Bywali u siebie sąsiedzi,
Zyjąc w miłości, zgodzie, statecznej przyjaźni.
Ani się z uczynności, gdy przyjaciel prosił;
Wymawiano, i owszem za ieden dar sobie
Každy miał, gdzie mu służyć przyjaciel rozkazał.
Do niego więc ucieczka w szczęściu i w nieszczęściu,
Przyjaciel był, rzec mogę, port przyjacielowi.
Niefności nie słyhać było, ani kłamstwa,
Ani zmyślonych offert, iak się dzieie teraz,
Insze w gębie a insze w sercu. Szczerość kędys
Daleko ustąpiła; w Polsce iey nie pyta.
Stronia ludzie od siebie, a ieden drugiego
Strzeże się iako ognia, iak nieprzyjaciela.
Cóż kiedy trudno poiać te cery zmyślone,
Te słowa farbowane i fałszem okryte.
Więc się w szkołach uczymy *de amicitia*,
Co Cyceron napisał. Tam nam powiadaia
O onych rzadkich parach przyjaciół prawdziwych:
Wiemy co był *Pilades*, co był *Orestes*,
Co *Pythias* i *Damon*, co i *Eurialus*

Z *Nizusem*, co *Lelius* z sławnym *Scipionem*.
 Małoć na tém, że wiemy i często czytamy,
 Gdy sami nie czynimy. Czemu to te czasy,
 Tyberyuszów tylko a Sejanów rodzą?
 Frantów nazbyt na świecie, szalbierzów, oszustów;
 Ale szczérych przyjaciół z *Dyogenesową*
 Laternką trzeba szukać wśród dnia, i to ich tu
 Nie znajdziesz. Darmo szukasz stary Filozofie;
Nomen amicitiae tylko nam zostało,
 Sama rzecz uleciała. Gdy w dom twój przyedzie
 Przyjaciel, szpiegaś nabył, nabyłeś obmowcę
 Za twoje uraczenie, i za dobre mienie.
 W domu twóim opiszę cię, i żonę i sługi.
 Potrąwom da przyganę, da i napoiowi.
 Wyechawszy za wrota plunie. A boday go
 Zabito, żałował mi iść dać, koniom owsa
 Z sianką dał, nie postoi ma noga uniego.
 I tak za dobre odda złém cię wspomnianiem.
 Kędyż wždy owa szczerość, owa otwartość
 Staropolska? kiedy się cieszyli sąsiedzi,
 Po szelągu kart grając, albo więc warcabów
 O kasztelański stółek, którego tysiąckroć
 Godnieysi byli, niż ci teraz kasztelani
 Warcabowi. Natanczas przyjaźń i z szczerością
 W jednéy sforze chodziły. Ten wiek terazniejszy
 Wszystkie to rozforował, o czém dosyć; milczę.

SATYRA III.

TEGOŻ OPALIŃSKIEGO

Na pełnych próżney chwały i wielkiego o
 sobie rozumienia.

Laboras philautia, kochasz się sam w sobie.
 Rozumiesz, żeś ty ieden, i że nie masz nad cię,
 Y nad twoje dostatki, nad twoje porządki.
 Stądże odątes gębę. Tego nie dostaie
 Tylko, że na tytule nie piszesz królowi,
 Memu miłościwemu panu i przyjacielowi.
 Prózna cię chwala błaznie nadęta, i wielkie
 O sobie rozumienie. Tak mniemasz, że nie masz
 Grzeczniejszego, mędrszego i rozsądniejszego,
 Bogatszego, gładszego i odważniejszego
 We wszystkim tym okręgu stworzonego świata.
 Stapasz z tabulatury, siła dyskurniesz,
 Mowę się popisujesz, grozisz, ba zabijasz,
 Ale słowy nie rzecz! Sam się przytém chwaliasz;
 Takem mówił, tek czynił na seymie, w senacie.
 Jam wojnę uspokoił, iam seym konkludował;
 Ja sam obrałem króla. Jam to czynił, owo,
 Albo ono. Wszysey gdy milczeli, iam mówił.
 Zgoła co się tam w Chinie, albo w Japonii,
 Albo u Antypodów stanie, albo stało,
 Tyś to wszystko sporządził, tyś to spraktykował.

Z małych i wielkich rzeczy próżnój szukasz chwały:
 Lubo masz przyjaciela, to się potrawami,
 Y winem popisujesz, tylem dał za beczkę.
 Tak to jest stare wino, Tokayskie, Francuzkie.
 Tego Kurfirst Jegomość przysłał mi ielenia,
 To mam od Rakociego wino w pódarunku:
 Porwoneś tam diabłu z twem winem, i tym to
 Bankietem, maszli mi go ustawnie zalecać;
 Jakbym nie nie pił nigdy, ani jadł takiego.
 Mem zdaniem nie masz większych nad takowych
 błaznów,

Co się to wszystko chwala z tych doskonałości,
 Y co o sobie siła trzymaia, a wrzeczy
 Nie masz kim brząknąć, iako stara powieść niesie.
 Regiment będzie w ręku trzciniany, chód prawy,
 Bociani; a nie pytaj, aby miał gdzie w wojskach
 Nie rzkąc regimentować, ale ani postać.
 Czy nie godni tacy bydź reprezentowani
 Na komedyach, iako *Miles gloriosus*
 U Plauta, albo daway Traso, albo tym to
 Podobay, iakich Włoskie sceny wytlawiaią.
 Kiedy zechcesz wysmażyć co z ichże postawy,
 Nie wydystylujesz nic, choćbyś był z przedniey-
 szych

Chimików polityckich. Postawy w nich siła,
 A wątku nic: Stów wiele: a rzeczy o kość.
 Wszystkie myśl na tém tylko, pisać się i mową
 Y posturą, i chodem i każdym ruszeniem,
 Aby każdy znas przyznał: Ey grzecznyżto czło-
 wiek,

Y poważny senator, mądry i rostopny.
 Przyznam, że ten co mało znał i widział takich,
 Za wielkiego mieć będzie człowieka takiego;
 Ale ten który się zna na rzeczach i ludziach,
 Pewnie go błaznem nazwie nadętym a głupim,
 Y tylko na pozorze samym zasadzonym.
 Tacy co się to chwala, mało zawsze czynią,
 Im która głębsza rzeka, tém więc ciszey płynie:
 Im więcej ma kto godności, rozumu i statku,
 Tém mniej o sobie trzyma, ale inisi o nim
 Wiele i rozumieią, i wiele dźniaią.
Sepulchra dealbata możemy tych nazwać,
 Coto są coś po wierzchu, a wewnątrz ladaco.

Ty się zaś o to staray, abyś był u bacznych
 Chwalny, nie sam u siebie. Niech ci to przyznaią
 Jnsi, żeś godny, grzeczny, mądry, mężny, zacny,
 Nie ty sam z tém wylany. Ipaczey, im więcej
 Po wierzchu się nadstawiasz, tymes mnieyszym
 u mnie.

S A T Y R A

IGNACEGO KRASICKIEGO

MARNOTRAWSTWO.

Znales dawniey Woyciecha? — ktoż nie zna! co
teraz

Bez sług ledwo w opończy brnie po błocie nie raz;
Niegdyś w karecie, z której dał się i umizgał,
Takich, iakim jest dzisiaj, roztrzącał i bryzgał.
Ustępowali z drogi wielmożnemu panu
Lepsi i urodzeniem i powagą stanu:
Nie raz ten, który przedtém od filuta stronił,
Westchnął skrycie natenczas, gdy mu się uklonił.
Musiał cścić; czegoż złoto nie potrafi dzielne!
Nie długo przecież trwały te czasy weselne,
Na złe wyszła wspaniałość. Przyjaciele kuchni,
Junacy heroiczni, wzdychacze miluchni,
Filozofi nakoniec, iak pułki postrzegli,
Z maxymami, z wdziękami, z junactwem odbiegli.
Został się niedostatek, z nim wstyd dawnéj pychy,
A co niegdyś wytrząsał kufle i kielichy,
Co Szampańskiem, Węgierskiem pyszne stoły krasił,
Wiadrem potém u studni pragnienie ugasił.
Jak to przyszło? — Nieznacznie. Łakome są żądze,
Pełen jest świat oszustów, toczą się pieniądze,
Zyskał Woyciech szalbierstwem, stracił wszystkie
zbytkiem,
A nie długo się ciesząc niecnoty pożytkiem,

Nawet tego nie doznał, gdy nie nie dochował,
Żeby zdraycy bankruta któżkolwiek żałował.

To gorsza, kiedy młody dziedzic wielkiej włości,
Zysk zasług przodków swoich, cnoty, poczciwości,
Niszczy podły odrodek. Znales Konstancya?
— Alboż widzieć odrodków u nas jest nowina?
Znałem go, ale w nędzy — Jam znał w dobrym stanie;
Młodo zaczął wspaniałe swoje panowanie,
Młodo skończył, Rodzice dzieckiem odumarli,
Opiekunowie naprzód (iak za zwyczaj) zdarli,
Dorwał się panicz rządów. Natychmiast do razu,
Jedni z sławy: ci z zysku, a tamci z rozkazu,
Dworzanie, pokoiowi, krewni, assistenci,
Przyjaciele, sąsiedzi i plenipotenci,
Y ta wszystka niesyta stolowników zgraią,
Co się zyskiem obłudy karmi i opaia,
Natarli wstępny boiem. Rad pan wszystkim w do-
wrota iego nie były zamknięte nikomu. mu,
Niech zna świat, iak pan możny, dzielny i bogaty.
Grzmią bębny na dziedzińcu, na wałach armaty,
Zaki prawią perory, nauczyciel z niemi
Drukiem to wypróbował, że dzieli wielkimi
Przeszedł pan przodków swoich, godzien krzesel,
tronów,
Prawnak Piastów po matce, z oycy Jagielonów,
Wiwat pan! brzmia ogromnym hasłem okolice,
Dymy z kuchni, iak z Etny, a sławne piwnice,
Co dziad, pradziad, szacownym napełniał likworem,
Pełne zgrai ochoczéj stanęły otworem.

Wiwat pan! niech wiekuie szczęśliwy i zdrowy.
 Obiał sienie, przysionki, zapach dryakwowy:
 Wala się, wadzi, wrzeszczy rozpoiona tłuszczą,
 Pan rad w domu, każdego do siebie przypuszcza.
 Ten wziął konia z siedzeniem, tamten za przysługę,
 Nieboszczyka pradziada z lamusu czeczugę:
 Ow wlecze złoty dywan, co w skarbcu spoczywał,
 Dywan co siół naddziada ministra okrywał,
 Gdy w usłudze publiczney pracował, lub sądził.
 Snują się z starych gratów, a iakby pobłądził,
 Wyszydząią wiek dawny, nowy reszta chwali.
 Liczne przodków portrety wyrzucone z sali:
 Natychmiast, że zbyt wielka ścieśniaią gmach stary,
 Cztery z niey gabinety, i dwa buduary:
 Że w nich byty starego dzieie testamentu,
 Nie cierpiano szpalerów iednego momentu,
 Wziął is sąsiad za wyżła, a za dwie papugi
 Zyskał zbroję złocistą w zamian sąsiad drugi.

Od czasów nieboszczyka jeszcze iegomości,
 Płaczą w kącie z szafarzem stary podstarości,
 Pan kontent. Skoro w rannéy porzé słońce błysnie,
 Już się przez przedpokoié ledwo kto przecisnie;
 Ten ustawia pagody Chińskie na kominie,
 Ten Perskie girydony, ów Japońskie skrzynie:
 Pełne muszel zamorskich, Afrykańskich ptaków,
 Wrzeszczą w klatkach papugi, krzyk szczyglów,
 świst ptaków:
 Bie zegar kuranty, a misierne flety
 Co kwadrans, co godzina dudlą menuety.

Wchodzi pan, pasie oczy nówemi widoki,
 Zewsząd gładkie pochlebstwa i ukłon głęboki.
 Znaią się na wielkości i pan na niey zna się.
 A chociaż do mówienia z gminem unia się,
 Zna czém iest. Wszyscy wiwat, skéro tylko kichnie,
 Na kogo okiem rzuci, każdy się usmiechaie,
 Kontent z pańskich faworów. W tym nowe kredense,
 Dwa mnemane Wandyki, i cztery Rubense,
 Niosą w pakach hayduki: wymują, gmin cały
 Złoto ważne uwielbia, czci oryginały:
 A pan wszystkich naucza, iak Rubens w marmurze
 Jeszcze lepiéy rznął twarze, a w Architekturze
 Co to wszystkich patrzących dziwi i przenika,
 Nie było celniejszego mistrza nad Wandyka.
 To to pan! krzyczy zgraia, to wiadomość rzeczy!
 W tém gdy wszyscy w aplauzach, a żaden nie prze-
 W pośród ciżby wielbiący reiestrzyk podacie (czy,
 Szytacz, malarz, tapicer: których cudze kraie
 Na to do nas zesłały, aby według stanu,
 Dogadzali wytwornie wspaniałemu panu.
 Nie czytał pan reiestrów. Ktoż reiestra czyta?
 Podpisał: niech zna. Niemiec, iak Polska obfita.
 Tak ów co po iałmużnę niegdys do Włoch śpieszył,
 Złoto rzucał, nie nie wziął; a dumą rozśmieszył.
 Lecą dni w towarzyltwie dobranych współbraci:
 A że woiąż nowemi talenty bogaci,
 Jadą do cudzych krajów. Z projektu kontenci:
 Wysłani na kontrakty iuż plenipotenci.
 Ten predaie w pół darmo, a wdzięczen ochocie,
 Dał niomek kradzieży kupiec w dożywocie;

Ten zastawia za bescen, ów fałszuje akty:
Tak to robią szczęśliwych zyskowne kontrakty!

Wraca się przecież cząstka do tego co zdarli:
Wdzięczny, że go w potrzebie niechronney wsparli.
Wycieżdza, niesie haracz niszczący nas modzie;
A wexel lichwą płatny mając na powodzie,
Dziwi kraie sąsiedzkie nierozumnym zbytkiem,
Y z tym swoięj podróży powraca użytkiem;
Że co panem wyjechał przystoynym i godnym,
Wraca grzecznym filutem, i żebrakiem modnym.

Nie ganię ja podróży, ale niech nie niszczą.
Co po gościu? dłużnicy gdy płaczą i piszczą:
Co po fantach? za które poszły wieś dziedziczne.
Bogaciny ubodzy kraie okoliczne;
A zbytek, co się tylko czczym pozorem chlubił,
Okrasil nas powierzchnie, a w istocie zgubił.

SATYRA

TEGOŻ KRASICKIEGO.

PITAŃSTWO.

Skąd idziesz? — ledwo chodzę — słabyś — i jak
ieszcze:

Wszak wiesz, że się ja nigdy zbytecznie nie pieszczę:
Ale mi zbyt dokucza ból głowy okrutny,

— Pewnieś wczoraj był wesoł? — dla tegoś dziś smutny.

Przey-

—Przeydzie ból: powiedzże mi, proszę, iak to było?
Po szałcznym mówią kasku i wodę pić miło.

—Oy nie miło mój bracie! boday ztém przystoiviem
Przeypadł, co go wymyślił; iak było, opowiem.

Upilem się onegdaj dla imienia żony,
Nie żal mi tego było. Dzień ten obchodzony
Musiał bydz uroczyscie. Dobrego sąsiada
Nie źle czasem podpoić, Jeymość była rada,
Wina mieliśmy dosyć, a że dobre było,
Cieszyliśmy się pićanie, i nie źle się piło,
Trwała uczta do świtu. W południe się budzę:
Cięży głowa, iak otów; krztuszę się i nudzę;
Jeymość radzi herbatę, lecz to trunek mdlący.
Jakoś koło apteczki przechodząc niecheący,
Anyżek mnie zaleciał: trochę nie zawadzi,
Napilem się więc trochę, może mi poradzi.
Nudno przecię; ja znowu, iż mi różnicy było.
W tēm dwóch zuczty wczorayszey kompanów przy-
było:

Jakże nie poczęstować, gdy kto w dom przychodzi?
Jak częstować, a nie pić? i to się nie godzi;

Więc ja znowu do wódki: wypilem nie chcący
Omne trinum perfectum, bo trunek gorący,
Dobry jest na żołądek. Jakoż w punkcie zdrowy,
Ustały i nudności, ustał i ból głowy.

Zdrów i wesoł wychodzę z moimi kompani,
W tēm obiad zastaliśmy już przygotowany.
Siadamy. Chwali trzeźwość pan Jędrzeczy, myża nim:
Boday to wstrzemięzliwość! piątykę ganim,
A tym czasem butelka nie tykana stoi.

Pan Woyciech, co się bardzo niestrawności bai,

Po szynce, cośmy iedli, trochę wina radzi,
 Kieliszek ieden, drugi zdrowiu nie zawadzi,
 A zwłaszcza kiedy wino wytrawione, czyste.
 Przystałem na takowe prawdy oczywište.
 Idą zatém dyskursa tonem statystycznym,
 O miłości oyczyzny, o dobru publicznym,
 O wspaniałych projektach, mężnym animuszu:
 Kopiem góry dla srebra i złota w Olkaszu.
 Odbieramy Inflanty i państwa Multańskie.
 Liczymy owe summy Neapolitańskie,
 Reformujemy państwo, woyny nowe zwedzim,
 Tych biem wstępnyim boiem, z tamtymi się godzim;
 A butelka nieznacznie iakoś się wysusza.
 Przyszła druga; a gdy nas żarliwość porusza,
 Pełni pociech, że wszyscy przeciwnicy legli,
 Trzeciéy, czwartéy i piątéy, aniśmy postrzegli.
 Poszła szósta i siódma, za niemi dziesiąta.
 Naówczas, gdy nas miłość oyczyzny zaprzęta,
 Pan Jędrzey przypomniawszy Zorawińskie klęski,
 Nuż w płacz nad królem Janem. Król Jan był zwy-
 cieżki, (płacze.
 Krzyczy Woyciech; nie prawda! a pan Jędrzey
 Ja gdy ich chcę pogodzić, i rzeczy tłumaczę,
 Pan Woyciech mi przymowił: Słyszysz waść, mi
 rzecze:
 Jak to waść! nauczę cię rozumu człowiecze.
 On do mnie, ja do niego; rwiemy się ziaidli,
 Trzyma Jędrzey: na wrzaski służący przypadli,
 Nie wiem, iak tam skończyli zwadę naszą wielką,
 Ale to wiem i czuię, żem wziął w łeb butelką.

Boday w piekło przepadło obrzydłe pijaństwo!
 Coż w niem? tylko niezdrowie, zwady, grubiaństwo;
 Oto profit: nudności, i guzy i plastry.
 —Dobrze mówisz, podleyto zabawa hałastry.
 Brzydzi się niem człek prawy, iako rzeczą sproszą;
 Z niego zwady, obmowy nieprzyśtoyne rosną;
 Pamięć się przez nie traci, rozumu użycie,
 Zdrowie się nadwercza i ukraca życie.
 Patrz na czleka, którego nięta moc trunku:
 Człowiekiem iest z pozoru, lecz w zwierząt gatunku
 Godziń się mieścić, kiedy rozsądek zalecie,
 Y w kontr naturze postać bydłęcą przywdzieie.
 Jeśli niebios zdarzenie wino ludziom dało,
 Na to, aby użyciem swoim orzeźwiało.
 Użycie darów Bożych powinno bydź w mierze:
 Zawładza pijańcę nierozumne zwierzę:
 Potępiają bydłęta niewstrzymałość naszą,
 Trunkiem według potrzeby gdy pragnienie gaszą,
 Nie biorą nad potrzebę. Człek co niemi gardzi,
 Gorzey od nich gdy działa, podlejszy tém bardzi.
 Maieysza guzy i plastry, to zapłata zbrodni,
 Większey kary, obelgi, takowi są godni,
 Co w dzikiem zaślepieniu występni i zdroźni,
 Rozum, który człowieka od bydłęcia różni,
 Smię za lada przyczyną przytępieć lub tracić.
 Jakiż zysk taką szkodę potrafi zapłacić?
 Jaka korzyść tak wielką utratę nagrodzi?
 Złato radość, mój bracie, po której żal chodzi.
 Ci co się na takowe nie udaia zbytki,
 Patrz, iakie swéy trzeźwości odnoszą pożytki;

Zdrowie czerstwe, myśl u nich wesoła i wolna,
 Moc i rażność niezwykła, i do pracy zdolna,
 Maiętność w dobrym sianie, gospodarstwo rządne,
 Dostatek na wydatki potrzebne, rozsądne.
 Te są wtrzęmiężliwości zaszczyty, pobudki,
 Te są... Bądź zdrow-gdzie idziesz?-napię się wódki.

S A T Y R A
 T E G O Ż A U T O R A.

PRZESTROGA MŁODEMU.

Wychodzisz na świat, Janie; przy zaczęciu drogi,
 Żądasz zdania moiego i wiernęj przestrogi;
 Dam na iaką się może zdobydź moja możność.
 Wkrótkich ią słowach zamknęmiey Janie ostrożność.
 Wchodzisz na świat, krok pierwszy stawić nie
 jest snadno,
 Zewsząd cię zbóycy, zdraycy, filuty opadną;
 Zewsząd łowcy przebiegli, kształtną biorąc postać,
 Będą czuwać, iakby cię w sidła swoje dostać.
 Wpadniesz jeśli się pierwęj dobrze nie uzbroisz.
 Słusznie się więc twych kroków pierwiastkowych
 boisz.
 Rzadki na świat przychodzień, któryby obfity
 Nie zapłacił na wstępie oszukania myto.

Strzeż się, nie żebyś grzeszył zbytniem nieu-
 faniem,
 Rostropna jest ostrożność: Piotr szedł za ięj zdaniem,
 Średniey się drogi trzymał, i tak kroki zmierzał,
 Że ani zbytnie ufał, ani nie dowierzał:
 Piotr ocalał, i chociaż podeyścia nie szukał,
 Choć szedł drogą pocziwych, filutów oszukał.
 —Ato iak?—Tak, iak ślepy; ten, gdzie się obraca,
 Nim stąpi, kiiem pierwęj bezpieczeństwa maca.
 Mieię się na ostrożności, nikt cię nie oszuka.
 Znajdziesz Pawła na wstępie, co przychodniów
 szuka:
 Staryto mistrz i profes w filutów zakonie,
 Zna on nie tylko panów, ale psy i konie;
 Układa się i lasi, powierzchownie grzeczny,
 Zminy, z giestów, pocziwy, uprzemy, stateczny;
 Temu rady dodaie, z tym się towarzyszy,
 Tamtemu niby zwierza, co od drugich słyszy.
 Trwożny, czy kto nie patrzy, czy kto nie podsłucha,
 Zawsze ma coś w rezerwie, i szepce do ucha,
 Rai, strzeże, poznaie, i godzi i różni;
 Przeszli przez iego ręce ślachetni, wielmożni,
 Przeszli; a z tych, co zdradnie całował i ściszał,
 Żadnego nie wypuścił, żeby co nie zyszał.
 Znajdziesz po nim Macieia, co iuż resztą goni:
 Przechodzi dorząd wszystkich wytwornością koni,
 Ekwipaż po angielsku, z francuzka lokaie;
 A choć do dalszych zbytków sposobu nie staie,
 Choć nikt borgować nie chce, przykrzą się dłużnicy,
 Przecię Maciey, paradnie iedzie po ulicy,

Przecież laufry przed końmi, murzyn za karytą,
 Chcesz wiedzieć tajemnicę przed światem ukrytą ?
 Nauczysz się, bylebyś tym szedł, co on torem,
 Bylebyś się pożegnał z cnotą i honorem,
 Bylebyś czoło stracił, dójdziesz przedsięwzięcia,
 Zbądź się wstydu, a język trzymaj od namięcia:
 Czołgaj się, a gdy podłość rozpostrzesz najdalej,
 Dokażesz, że przed tobą będą się czołgali.
 Zyskasz korzyść niecnotą; ale to zysk podły:
 Nie temi prawe szczęście obwieszcza się źródły;
 Strzeż się więc takich zdobycz, co czynią zelżywym.
 Jesteś w wiosnie młodości, w tym wieku szereg-
 śliwym,

Co do wszystkiego zdalny. Do użycia wzywa
 Roskosz miła z pozoru, w istocie zdradliwa,
 Uwdzięcza bite ślady; lecz choć mile pieści,
 Kładzie żółé przy goryczy, ciernie z kwiaty mieści;
 Omamia nieostrożnych zdradnemi kompani.
 Będziesz na pierwszym wstępie uprzeymie wezwany,
 Od rzeczy grzeczno-modny, rozpustnie wytworny.
 Tam się nauczysz w szkole przebiegłej, wybornej,
 Jak grzecznie rozposażyc zbiory przodków skrzętnę,
 A ślady wspaniałości stawiając paniętne,
 Niestychanemi zbytki i treścią rozpusty,
 Zawłtydzać marnotrawców i dziwie oszusty.
 Nauczysz się: iak prawom można się nie poddać,
 Jak dostać, kiedy nie masz; dostawszy nie oddać,
 Jak zwodzić zaufanych, a śmiać się z zwiedzionych,
 Jak w błędzie utrzymywać sztucznie omamionych,

Jak się udać, gdy trzeba, za dobrych i skromnych,
 Jak pochlebiać przytomnym, śmiać się z nieprzy-
 tomnych;

Jak cności, gdzie ją znajdziesz, dać zelżywą pośtać,
 Jak deptać wszystkie względy, byle swego dostać;
 Jak wzięwszy grzeczną tonu młodego poślawę,
 Dla żartu dowcipnego szarpać cudzą sławę;
 Jak się chlubić z niecnoty, a w wyrazach sprośnych,
 Mieszać fałsz z zuchwałością w tryumfach miłosnych;
 Takato nasza młodzież! po skażonéj wiosnie,
 Jaki plon, iaki owoc w jesieni urosnie?

Rzuc okiem na Tomasza; słaby, wynędzniały,
 Dwudziestoletni starzec; poszły kapitały,
 Poszły wioski, miasteczka, pałaca, ogrody:
 Jęczy nędzarz, a pamięć niepowrotnéj szkody
 Trauie resztę dni smutnych, co ie wleczę z pracą;
 Taka korzyść rozpusty, tak się zbytki płacą.

Uszedłeś marnotrawców, wpadniesz w otchłań
 Ci to są, co z romansów zawróconą głową, (nową,
 Bohatry miłosne, żaki teatralni,
 Trawią wiek u nóg bogin przy ich gotowalni.
 Westchnienia ich kunsztowne do Filidek modnych,
 Koloandry w affektach wiernych, a dowodnych,
 Jęczą nad srogim losem: a boginie cudne
 Raz uprzeyme, drugi raz dzikie i obłudne,
 Czy się zechcą nasreżyc, czy wdzięcznie uśmiechać,
 Daią im tylko wolność rozpaczać i wzdychać.

Strzeż się matni zdradliwych, w ktore płochych
 mieści,

Zbyt czuły na pośtepy zawsze kunszt niewieści:

Strzeż się sidła powabnych, w które młodzież wabia,
 Choć sztuką zdradę skryją, pęta uiedwabia,
 Przeciż w nich wolność ginie, czas się drogi traci.
 Zysk wdzięcznych sentymentów w cnoty nie bogaci:
 A Filida tym czasem, gdy ia statek smuci,
 Dla nowego Tyrsysa, dawnego porzuci.

Skacz ze skały w miłosnych pętach niewolniku,
 Albo siadłszy w zamysłach przy krętym strumyku,
 Gadaj z echem płaczącym na płonne nadzieie;
 Twoja Fillis tymczasem z głupiego się śmiecie.

— Nie masz tego w romansach: — ale jest na iawie;
 Ktokolwiek się téy płochéy poświęcił zabawie.
 Nie inszą korzyść żądań z niewieściałych zyska.
 Czyli politowania wart, czy pośmiewiska,
 Niech boginie osądzą. Ty zważ, co cię czeka;
 Boginie są; mój Janie, cziy ie; lecz zdaleka.
 Nie żebys był odludkiem: naydziesz nawet w mieście,
 Co umysł mając mężki, powaby niewieście,
 Szanowne bardziéy cnotą, niż blaskiem urody,
 Mimo zwyczaj powszechny, mimo przepis mody,
 Śmiać pełnić obowiązki, a proste Sarmatki,
 Są i żony poczciwe, i starowne matki.

Romans ie w obowiązkach nigdy nie rozgrzésza,
 Z takich gniazd, iesi naydziesz, szukaj towarzysza;
 Iznaydziesz. Niech odszczeka, co ie trzy rachował,
 Nie będe ia zbyt ostrą satyrą brakował,
 Są, a często, choć pozor przecwnie obwieszczą,
 W nściech płochosć, a cnota w sercu się umieszczą.

Woyciech mędrzec ponury łapie młodzież żywą,
 A nieżony miną poważnie żarliwą,

Nową rzeczy postawą, gdy dziwi i cieszy,
 Same wyroki głosi zgromadzonéy rzeszy.
 Za nie dawni pisarze, stare xięgi fraszki,
 Dzieła wieków, to płonne u niego igraszki:
 Filozof, jedném słowem, i miną i cerą,
 Ünosi się nad podłg gminu atmosferą:

Depce miałkosć uprzedzeń, a dając, co nie ma,
 Stwarza nowy rząd rzeczy, i wiary systema.

Zdaleka od tey szkoły, z daleka, mój Janie,
 Powabne tam jest weyście, wdzięczne przywitanie,
 Ale powrót fatalny. Zły to rozum, bracie,
 Co się na cnoty, wiary, zasada utracie.
 Okielznaj dumne zdania pokory munsztukiera:
 Wierz, nie szperaj, bądź raczéy cnotliwym nieukiem,
 Niż mądrym, a bezbożnym. Tacy byli dawni,
 Równie, a może więcéy naukami sławni,
 Przodkowie twoi zacni, co Boga się bali:
 Co mogli, co powinni, oni roztrząsali.
 Umieli dzielić w zdaniu, o czém sądzić można,
 Od tego, w czém nauka próżna i bezbożna.

Na co rozum, dar boży, iesli bluźni dawcę?
 Miiay, Janie, bezbożnych maxym prawodawce,
 Miiay mądrość nieprawą. Ta niech tobą rządzi,
 Co do cnoty zaprawia, w nauce nie bluździ;
 Co prawe obowiązki bezwzględnie okryśla,
 Co zna ludzką ulomnosć, w zdaniach nie wymyśla,
 Co cię łącząc z poczciwym staropolskim gminem,
 Nie każe ci się wstydzić, żeś chrześcianinem.

S A T Y R A

ADAMA NARUSZEWICZA,

WIEK ZEPSUTY.

Śmieć się zewnątrz, a nie czyni i kropli wesela,
 Bój się od żony własnéj i od przyjaciela.
 Czyni dobrze, a wdzięczności nie odbieray za to.
 Służ długo, a żegnay się na wieki z zapłatą.
 Nikomu, co masz w sercu, nie otwieray cale.
 Pożyczay, a potem się prawuy w trybunale.
 Kochay bez wzajemności, pracuy bez nagrody.
 Czekay sądu do śmierci, nim swéy dojdziesz szkody.
 Prawdziwie nie masz teraz szczerości na świecie:
 Każdy ma cukier w uściech, a iad w sercu gniecie.
 Wszystko poszło na nice, wszystko wyszło z miary,
 Rzadkie małżeństwo ślubney dochowuie pary.
 Podłość umysł osiadła, zysk nikczemny żądze.
 Fraszka Bóg, król, oyczyzna; byleś miał pieniądze.
 Interes chytre w cnotę przestroił wykrety.
 Mów prawdę, to cię między postrzygą natręty.
 Szczerę się głupcem zowie, niewinny prostakiem,
 Hańba żyć między ziemi, a nie zostać takiem.
 Każdy sobie summienie czyni z własnéj chęci,
 Y słuszności pozorem iawne zbrodnie święci.
 Głuchy na wszystko, kiedy o prywatę chodzi,
 Białe z czarném, lód z ogniem łatwo dla niéy zgodzi.

Rozum gwałtem przymusza, by mu chwalił, co chce,
 I wilk znalazł przyczynę, gdy chciał pożreć owcę.
 Dawniey szły karne chęci zawsze za rozumem.
 Teraz som za ich chodzi rozrukany tłumem;
 Ni dla siebie innego chce znać przewodnika,
 Tylko to, co mu lubo, i co go dotyka.

Istny łotr, że mu żaden nie śmie utrzcé buty,
 Mnioma, że są dla słabych pisane statuty.
 Że nędza czyni winnym, a kto ma potęgę,
 To anioł, choć łże, zbiia, choć łamie przysięgę.
 Wszystko mu wolno broić, byle wlaźł na górę.
 U możnych mieni zbrodnia imię i naturę.
 Jam rabuś, mówił tam ktoś do pogromcy świata,
 Że pod memi żaglami pływa jedna bata;
 A tyś bohater żadnym niezrównany czasem,
 Żeś pływającym morze zabudował lasem
 Jakby ten tylko winnym miał zostawać zgoła,
 Kto się sprawiedliwości oprzcé nie wydoła.
 A przed kim same sądy drzcé i klękać muszą.
 Nic to, chociaż nie jeden przyplacił mu duszę.
 To gospodarz, ſco gwałtem kmiecie łzy połyka;
 Wierutny szalbierz nosi imię polityka.
 Potwarca się gorliwym nazywa bezwstydnie;
 Gnuśny leniuch spokojnym, że wospalstwo brzydnie.

Wszystkich zgoła występki czystą u nich cnotą,
 Że ich nieco przykrasił los zwierzezną poztotą.
 Mieszay, zdradzay, kłam śmiało będziesz panem
 pewnie:

Boiaźliwa niewinność płacze w kącie rzewnie.

Na wysokich zbyt drzewach złote jabłka siedzą;
Krucy je tylko sprośni, lub sroki obiedzą,
Tuczając brzuchy pięknymi darami ładowne:
A pod niemi mżą głodem mroweczki pracowne.

Pierwey honor za cnotą chodzik poufaie.
Przekuli w stal, wiek złoty piekielni kowale.
Kto czego chce dokazać, a widzi że trudno,
Niech tylko wdzieie na się postawę obłudną,
Niech się na piękne słówka, na umizgi sili;
Upewniam, że się w swoich żądzach nie omyli.
A gdy żądany skutek odbierze nadzieia,
Będzie nieprzyjacielem swego dobrodzieia.
I co się pierwey lizał, chcąc go zyskać sobie;
Odbieży brzydki zmiennik w niepomyślny dobie.
Uprzejma miłość gdzieś tam tała się za światem.
Za szczęściem, jak iaskółki biegamy, za latem,
Każdy myśli, żeby się tylko ubogacił.
Masz przyjaciela, boś mu sownie zapłacił.
Masz żonę, aleś dobrze u oycy ją kupił;
Kocha cię twój braciszek, bo cię setnie złupił.
Chwalisz sługę z obrotu, wierzę teniu snadnie:
Musi ten rześko służyć, kto cię rześko kradnie.
I pleć biała nad tobą prawie seree roni;
Ale za to szkatuła prawie resztą goni.
Jeśli są iakie, wszystkie sprzyać będą światy:
Karm tylko, pój, odzieway, i daway dukaty.
A gdy się wątek urwie; każdy, co ci sprzyiał,
Będzie twoy dom, choć sucho, z daleka omiaiał.

Niemasz powtórnie mówię, szczeroci na ziemi;
Znakami się łudzimy tylko powierzchunemi.

Przyjaźń na oświadczeniach zasadza się licha:
Święty, co ręce składa, a ustawnie wzdycha;
Pokorny, co się kłania, uczony, co śmieie
Gada aż nadto między nienkami wiele.
A w tém wszystkiem byś nie miał sumienia zgryzoty,
Dosyć jest, nie mieć tylko na czele sromoty.

S A T Y R A.

BOILEAU DESPREAUX.

Przekładania Jana Gorczyckiego.

Cnota prawdziwe słachectwo.

Słachectwa, Mości panie, za przesąd nie bierzem,
Zwłaszcza, gdy z cnotą ścisłem złączony przymierzem,
Potomek wielkich ludzi, idzie temi ślady,
Którymi dawniey jego chodziły pradziady.
Lecz to, w oczach rozumu, naywiększą zdroźnością,
Gdy wyrodny następcą, przodków słachectwością
Chce swą podłość nadstawiać, i nikczemna dusza,
Cudzą się sławą, czyny cudzemi napusza.
Chociażby przodków jego działania waleczne
Swym opisem zaięły kroniki odwieczne;
Niech ród jego z Kruświcy, lub Gniezna wyrasta,
Niechay się szczyci herbem zyskanym od Piaśta,

Na cóż się proszę, przyda ten zbiór próżny chwale-
 Jeśli nad szereg swoich dziadów okazały, (ty
 I nad pargamin, którego robactwo stoczyło,
 Nie okazać nie może, eoby go adobiło?
 Jeśli, choćby w swym rodzie miał pót boga przod-
 kiem,

Niecne postęпки iego, czynią go wyrodkiem,
 A nie mając nic w sobie wielkiego prócz pychy,
 Nie zna tylko zamtuzy, węgrzyny i wichy?

Patrząc iednak na niego, czy zbliśka, czy zdala,
 Gdy się z swojey zacności tak chardzie przechwala;
 Zda się, że on sam panem; wszyscy iego słudzy,
 I że z inszey ulepien gliny, niż my drudzy:
 Opili swą wielkością, w tak głupim iest błędzie,
 Że mu czołem bić winno i wszylko i wszędzie.
 Otoż ia dziś, bez względu na iego sapanie,
 Chcę mu do rozwiązania podać zapytanie.

Powiedź wielki rycerzu, w wydrwionym orderze,
 Które też więcęcy cenisz, z tylu zwierząt zwierzę?
 Ma swóy, mówisz, szacunek rumak wartkonogi,
 Co nakształt wiatru lata nie mając ofiogi,
 Co w turnieiach zwycięża, co iest zawsze wprzody,
 I nie znuży się, setne wygrawszy zawody.
 Prawda. Lecz gdy petomek Baiarda, Alfany,
 Przez zwykłe, iak się dzieją, w rodzajach odmiany,
 Wyddzie na lenia szkapę, sprawiedliwym zwrotem,
 Jego los, dźwigać iuki, lub wlec karę z błotem.
 Przykład ten weź do siebie. Jakiemiż więc prawy
 Wyciągasz, eci dla uszley wraz z przodkami sławy?

Nie zdurzysz mię błyszczydol obeych przywiaszcze-
 niem:

Cnota, cnota iedynem słachectwa znamieniem.
 Jeśli chcesz bydź zeszczytu przodków twoich godny,
 Wskaż nam, żeś i w postępkach od nich niewyrodney;
 Wskaż szacunek honoru, wskaż wstręt do niecnoty.
 Umieszże słusność cenić? unikać sromoty?
 Wieszże, iak ezcic masz przyiaźń? szanować iey
 związki?

Znaszże, pełniszże ściśle twoie obowiązki?
 Umiesz bydź dobrym mężem? dobrym oycem? panem?
 Wypłacaszże się z długi oyczyźnie twym stanem?
 Potrafiszże dla kraiu ważne podiać prace?
 Lub spać z pałasem w ręku w polu na kulbace?
 Znam cię prawym słacheciem pod temi znamiony.
 Wtenczas krwią twoją sięgay choć nayspierwsze trony,
 Rachuy tysiąc naddziadów; a gdyć mało na tém,
 Przetrząśniy dzieie wszystkich co rządziłi światem,
 Weź na szcep rodu imie, które ci się zdaie,
 Cezara, Alexandra, na wszystko przystaie:
 Próznoby ostrzy krytyk chciał fałszu dowodzić:
 Chociażbyś od nich nie szedł, godzienes pochodzić.
 Lecz nawet w prostym ciągu idąc od Alcyda;
 Ród ten, gdyś ty nikczemnik, na nic się nie przyda.
 Czuli na sławę, twemi postęпки zmazaną,
 Liczne twe poprzedniki przeciw tobie staną;
 A blask chwały ich, którą przycmiły two zbrodnie.
 Do wskazania twęy hańby, starczy za pochodnie.
 Próžno zbytnie chępliwuy krwią przez cię skażoną.
 Chcesz się taić pod wielkich imion ich zasłoną.

Próżno się oyców twoich zasłaniasz honory,
 Nie skryją twej sromoty świetnemi pozory.
 Ja widzę pod tą maską, która cię przystraja,
 Klamcę, oszusta, zdraycę, opoia, hultaia,
 Głupca, który się sroży przez dumę zuchwałą,
 I od pnia szacownego, gałąź, inż spróchniała.

Nadtom się pewnie uniósł, Muza zbyt się gniewa,
 I do szczerých prawd żółci zawiele przylewa.
 Mówiąc z Jaśniewielmożnym, trzeba byź dyskre-
 tnym.

Więc łagodniey zaczynam. Dom twój znam ślache-
 tnym.

Lecz dawnyż on? Chcę wiedzieć. — Już od lat tysiąca.
 Twa więc powieść trzydzieści pokoleń natrąca;
 To wiele. Ale prawdy tej są autentyki:
 Tytułami twych przodków nadziane kroniki:
 Z potopu zaeny klejnot ich wybrnął do brzegu.
 Lecz któż zaręczy, że w tak długim lat szeregu,
 Mimo ich zacność, babki twoje znakomite
 Były zawsze galantom wszystkim nieużyte?

Ach! jak ów dzień w złych skutkach dotąd czuć
 się daie,

W którym próżność skazila skromne obyczaje!
 W kolebce świata, póki ten przesąd nie władał,
 Każdy w swej niewinności chwałę swą zakładał:
 Równość praw, stanu, wszystkim swobodę iednała,
 Zasługa, i ślachećtwo i berla dawała;
 A nie pusząc się sławnych antenatów rodem,
 Rycerz swej ślachećności kładł męstwo dowodem.
 Z czasem dobrzy wzgardzeni, uczeni mniey godni,
 Cnocie dano sławćtwoć, uślachećcie zbrodni.

A

A pycha tytułami, próżnemi nadęta,
 W imieniu ślachećty na świat zaczęła kłaść pęta:
 Stąd rosi honor fałszywy, gdy prawdziwy niszczał,
 A każdy zamiast cnoty, tytułami błyszczał.
 Wnet podłość ślachećtę wyższey chciała mieć natury,
 Powymyślała tarczę, hełmy, armatury.
 Z ciemnych wyrazów ięzyk powłiał nowy wcale,
 Stąd poszły *Salamandry*, *Cholswy*, *Rogale*,
Zerwikaptury, *Wędy*, *Ozerwnie*, *Półkozice*,
 I wszystko oo Paprocki zamknął w Heraldyce.

Gdy tak głupstwo próżnością zdurzyło rozumy,
 A skromność stać nie mogła obok chlubnyć dумы;
 Wtenczas dla utrzymania i stopnia i rodu,
 Trzeba było na zbytek nie szczędzić dochodu.
 Trzeba było mieć pałac kosztownie zdobiony,
 I dwór swój dadź rozpoznać przez burty, galony,
 A widząc z sobą wszędzie pyszną kalwakatę,
 Tracić po pańsku, to jest, więćcy nad intratę.

Wkrótce pan, kiedy wątku zaczęło nie stawać,
 Znalazł sekret, pożyczac, a nic nie oddawać.
 I na pozwy, processa, nie zważając wiele,
 Mniey dbał, że go za drzwiami kleli wierzyciele.
 Wreszcie, Jaśnie wielmożny procesem znękaný,
 Siebie uyrzał w więzieniu, a dom zruynowany.
 Wsiedziawszy swój areszt dumny prozapista,
 Myślił, czy ieszcze w bandzie lotrów nie skorzyłta.
 Frymarząc swym klejnotem z takimi kamraty,
 Przedał im podłym targiem swoje antenaty.
 A gdy szuka przykrego nieszczęćcia poprawy,
 Zły los polepszył niećco utratą swęj sławy.

Część I,

7

Jeśliżłoto nie w równym jest do krwi stosunku,
 Próżno od czczych tytułów wyglądać szacunku;
 Próżno chlubisz się przodki, i bądź tego pewnym,
 Że golca nikt nie zechce uznać swoim krewnym.
 Ten wiele wart, co pełne liczy złota skrzynie,
 I choćby tylko z burty chodził w karmazynie,
 Choćby swych nazwisk w żadnym nie znalazł pi-
 sarzu,
 Wielądek da mu tysiąc przodków w swym Herbarzu.

IV.

O EPIGRAMMATACH I PISARZACH
EPIGRAMMATOW.

Epigramma nic innego nie jest, tylko myśl dowcipna, w niewielu słowach zwięźle wydana. Krótkość i zwrot subtelny właściwą są jego cechą. Dłuższe nad dwanaście lub szesnaście wierszy, jużby z granic swoich wychodziło. W Epigrammacie wyraża się; naprzód rzecz, a potem uwaga nad nią, lecz ta uwaga zależy na myśli nderzsiącęy, zastanawiającęy umysł i wcale niespodziewanęy. To krótkie Poema bardzo dobrze służy do rozśmieszenia, zawstyżenia, przegryzienia. Można w niem nielekki raz zadać przeciwnikowi. Uczciwość jednak takowęy broń używać nie pozwala. Ile w Epigrammacie okazać można żywości, dowcipu, tyle razem złości serca: więcej

się jednak zawsze utracą przez postradanie sławy pocziwego człowieka, niż się zyskuje przez odgłos dowcipnego Poety. Nagrobki i wszelkiego rodzaju napisy, do tego gatunku poematu należą.

Rzadki był rymotwórca, któryby po sobie epigrammatów nie zostawił. Greckich Poematów epigrammata w jedno dzieło zebrane, nazwisko Antologii czyli Kwiatobioru noszą. Można tam znaleźć niektóre bardzo piękne i dowcipne wierszyki.

Z pomiędzy Łacińskich poetów najsławniejszym jest co do Epigrammatów, Marek Waleryusz Marcyalis, rodem z Bilbilis miasta Celtyberyi. Żył on w drugiey połowie pierwszego wieku po narodzeniu Chrystusa. Poeta ten samych tylko Epigrammatów pilnował. Największą ich jest zaleta z żywości, przenikłości i trafności dowcipu. Wszyscy późniejsi Rymotwórcy brali go sobie za wzór w tym gatunku poezyi; niewielu mu jednak wyrównało; co do krótkości, mocy i zwięzłości wyrażenia. Zostało się Epigrammatów Marcyalisa xiąg 15 i jedna xiągga widowisk. Minasowicz część ich większą na język Polski przełożył.

Kajus Waleriusz Katullus zostawił także wiele epigrammatów, w których widać subtelny dowcip, myśl wesołą i styl pełen najprzyjemniejszych wdzięków. Szkoda, że bardzo często przeciw przystoyności wykracza.

Klaudyusza Klaudyana epigrammata mają dosyć piękności, atoli wiele od poprzedzających się różnią.

Dec. Magnus Auzonius retor i poeta czwartego wieku, porównany z Marcyalsem, którego w epigrammatach naśladował, znacznie jest niższy od niego, w dowcipie, obfitości zwrotów i mocy wyrażenia. Na swój jednak wiek dosyć jest znakomitym rymotwórcą. Niektóre epigrammata Auzoniusza Minasowicz na Polski język przełożył.

Owen rodem Anglik, naśladowca Marcyalisa, zostawił zbiór epigrammatów dowcipnych, ale niektóre z nich tak jak i Rzymskiego pisarza zbyt wolne zawierają w sobie wyrazy. Fabian Turkowski Piłar przełożył je na język oyczysty. Wyszły z druku w Warszawie roku 1773.

Sławniejsi pisarze epigrammatów w języku Francuzkim są: Jan Chrzciciel Rousseau i Alexy Piron.

Hagedorn, Wernicke, Kästner, Lessing i Gücking, znacznie literaturę niemiecką tym gatunkiem rymów ubogacili.

Między oyczystymi pisarzami epigrammatów celniejsi są: Jan Kochanowski. Fraszki jego zamysłają w sobie dowcipyne i ważne epigrammata, ale też czasem natrafic można na mniej przyzwoite, i niegodne miejsca w tém dziele, które

się od Psalterza Dawidowego zaczyna. Wespazjan Kochowski w *Niepróżnującem próżnowaniu*, wiele zabawnych Epigrammatów umieścił; równie jak Mikołaj Kochanowski w zbiorze rymów, razem pospolicie z rymami Jana Kochanowskiego wydawanych.

Wacław Potocki oprócz innych dzieł, wydał *Jovialitates* albo *Fraszki*. Wiele w nich można znaleźć dowcipnych, znaczna atoli część téż samy podpada naganie, co i fraszki Kochanowskiego.

Sarbiewski Jezuita pisał epigrammata w języku łacińskim, i ile możności, starał się w nich zbliżyć do Marcyalisa. Ines tegoż samego, co tańten Zgromadzenia osłonek, dosyć piękne epigrammata w języku łacińskim i oyczystym zostawił.

Za naszych czasów Węgierski dał się poznać z chwałą dowcipu w tym uszczypliwym rodzaju poezji.

EPIGRAMMATA

z różnych Poetów wybrane.

1. *Mikołaja Reia z Nagłowic roku 1567.*
drukowane.

Do niedbalca.

Cokolwiek czynisz, rozmyślaj się zawzdy,
A końca patrzaj, na co ma przyść każdy.
Bo przeszłe rzeczy iako tako miną,
A terażniejsze zawsze głośno słyń.

Ostróżność.

Szczęśliwe to rozmyślanie,
Każdę sprawę rozeznanie;
Bo sprawa dnia wczorayszego,
Mistrzem iest dla dzisiejszego.

Karność.

Jako nigdy nie wadzą żrebcowi ostrogi,
Takżec w grozie pan młody nie tak bywa srogi.

II. JANA KOCHANOWSKIEGO.

Pijże włodarzu: panie, jużem podpłł sobie.
Pij ty przedsię, dziękuję iako panu tobie:
Mało już nie mam za swe, a człowiek się boi,
By słowkiem niewyleciał, co więc chmiel rad broi.

Pij ty włodarzu, i mów co się będzie zdało,
Prosto, iak to za naszych oyców więc bywało.
Takei bywało, panie piialiśmy z sobą:
Ani gardził pan kmiotka swojego osobą:
Dziś wszystko już inaczej, wszystko zpowaźniało.
Jako mówią: polławy dosyć, wążku mało.

O życiu ludzkim.

Fraszki to wszystko, cokolwiek myślińy
Fraszki to wszystko, cokolwiek czynińy:
Nie masz na świecie żadney pewney rzeczy,
Próżno tu człowiek ma co mieć na pieczy.
Zacność, uroda, moc, pieniądze, sława,
Wszystko to mnie, iako polna trawa.
Naśmiawszy się nam, i naszym porządkom,
Wemkną nas w mieszek, iako czynią łątkom.

Na hardego.

Nie choę w téy mierze głowy psować sobie,
Bym się, mój panie, miał podobać tobie,
Widzę żeś hardy: mnie też na tém mało,
Kiedy się tobie tak upodobało.

Do Jakóba.

Że krótkie fraszki czynię, te Jakóbie winisz:
Krótsze twoie nierówno, bo ich ty nie czynisz.

Nagrobek Kosowi.

Wczora pił z nami, a dziś go chowamy;
 Ani wiem, czemu tak hardzie stąpamy.
 Śmierć nie zna złota i drogiéj purpury,
 Mknie po iednemu, iako z koyca kury.

O zazdrości.

Ani przyjaciel, ani wielkość złota,
 Ani uchowa zły przygody cnota.
 Przeklęta zazdrość dziwnie się frasuie,
 Kiedy u kogo co nad ludzi czuie.
 Więc ieśli nie zje, tedy przed się szeczeka,
 A ustawicznie na twoie zło czeka.
 To na nią fortel, nic nie czuń do siebie,
 A wszystko mężnie wytrzymać w potrzebie.

Na Matematyka.

Ziemię pomierzył i głębokie morze,
 Wie iako włtaią i zachodzą zorze;
 Wiatrom rozumie, praktykuie komu,
 A sam nie widzi, co ma złego w domu.

Nagrobek Woyc; Kryskiemu.

Hiszpany, Włochy i Niemce zwiedziwszy,
 Królowi swemu cnotliwie służywszy,
 Umarłeś Kryski, i leżysz w tym grobie:
 Maieś wielki smutek zostawił po sobie.
 A iż płacz próżny, i żalność w téj mierze,
 Tę większą i płacz i żalność moc bierze.

Nagrobek Sobiechowi.

Wszyscy ludzie, którzy cię za żywota znali,
 Siła o twych pieniądzech, Sobiechu trzymali.
 Alsm ia tego doznał w twéj własnéj potrzebie,
 Że nie tys miał pieniądze, one miały ciebie.

Do Doktora.

Arcydoktorem żwać cię każdy może śmieło,
 Bo ty nie tylko umiesz zleczyć niemoc w ciele;
 Ale i na dobrą myśl masz fortelów wiele:
 Wino, lutnią, rozrywki; to mi to wesele.

O fraszkach swoich.

Próżno mi do dziewięciu lat swe fraszki chować,
 Jako xiąg mądry ludzie zwykli poprawować:
 Bo tu moją pilnością już nic nie przybędzie.
 Bym kręślił, i nakręślił, fraszka fraszką będzie.

O Rzymie.

Jako wszystkie narody Rzymowi służyły,
 Póki mu dostawało i szczęścia i siły;
 Także też, skoro mu się powinęła noga,
 Ze wszystkiego nań świata uderzyła trwoga.
 Fortunniejszy był ięzyk, bo ten i dziś miły:
 Tak zawždy trwalszy owoc doweipu, niż siły.

Na most Warszawski.

Nieublagana Wisło, próżno wstrząsasz rogi,
 Próżno brzegom gwałt czynisz, i hamujesz drogi.

Nalazł fortel król August, iako cię miał pożyć,
 A ty musisz tę swoją dobrą myśl położyć:
 Bo krom wioseł, krom prumów, już dziś suchą nogą
 Twój grabiet nieunieżdżony wszyscy deptać mogą.

Do Woiewody.

Zamieszkałem do stołu twego, woiewoda,
 Z czego zarazem dwoia potkała mię szkoda:
 Jedna iżem doma iadł: druga że się boię,
 Byś nierzekł, żea wzgardził chęć, i wieczerażtwoię.

Nagrobek Eraz: Kroczewskiemu.

Ten proporzec nad zimnym grobem zawieszony,
 Świadczy, że tu Kroczewski leży pogrzebiony,
 Nagle zmarły: dla Boga! co tu mieć na pieczy?
 Na słabey nici wiszą wszystkie ludzkie rzeczy.

Nagrobek dwom Braciom.

Tu Adam i Mikołaj, dwa bracia rodzeni
 Czerni, w iednymże grobie leżą położeni.
 Ten na wojnie dał gardło, ów zginął w pokoju:
 Nie masz przymierza z śmiercią; zawsze my z nią
 w boiu.

Mocniejszy zawsze przewodzi.

Wszystko myśliwcy na tym biednym świecie,
 Mocniejszy zawsze podlejszego gniecie.

Fortuna światem rządzi.

Gdy szczęście nie chce, i rada poblądzi:
 Fortuna światem, nie nasz rozum, rządzi.

III. MIKOŁAJA KOCHANOWSKIEGO.

P o k ó y.

Pokóy iedzie piastując bogactwo na łonie,
 Miłość wdzięczna powozi: w woze idą konie,
 Pożytek z zgodą wożą, sprawiedliwość wieczna
 Strzeże ie, czerstwa pilność, i prawda bezpieczna.

B o g a c t w o.

Bogactwo iedzie sobie na woze wysokiem,
 Córka iey pycha siedzi przed nią z bystrém okiem:
 Fortel woźnica, chytróść i drapiestwo konie,
 A lichwa pani stara z workami na łonie:
 Prózne wesele, idzie wszeteczność i zdrada
 Przy woze, i obłudnych roskoszy gumada.

P y c h a.

Na złotym woze iedzie pycha urodziwa,
 Przed nią córka iey siedzi zazdrość nieżyczliwa:
 Wzgarda konie pogania, uporem iednego,
 A drugiego skretnością zowią naręcznego:
 Harde nieposłuszeństwo podle woza kroczy,
 Chępliwóść z pośmiewaniem patrzą sobie w oczy.

W o y n a.

Wojna iedzie, a mieczem i pochodnią grozi;
 Szalona zapalczywość zbrojny wóz powozi:
 Na ręce skaza iedzie, pod sobą zburzenie:
 Przy wozie słudzy idą, głód, swar i bluźnienie.

U b ó s t w o.

Nieszczęśliwe ubóstwo w półkoszkach się wlecze;
 Strętwienie wóz powożąc srodze konie siecze;
 Jednego chorym zowią, a słabym drugiego,
 Cierpliwość podle woza idzie ubogiego,
 I niewola łańcuchem i pętem ściśniona,
 I człowieczyj natury podłość przyrodzona.

P o k o r a.

Miła pokora iedzie; a pokóy piastuie,
 Woźnica boiaźń wozi, ze wszech stron pilnuie i
 W wozie idzie łaskawość i powolność cicha:
 Przy wozie, wiara, miłość i nadzieia wzdycha.

IV. WESPAZYANA KOCHOWSKIEGO.

Na obraz śmierci.

Czém śmierć w jedney łopacie, w drugiey kosej nosi
 Ręce młodych, iak trwalszych tém żelazem kosi:
 Zgrzybiałego zaś starca, ieno trochę muśnia
 Z tyłu łopata, prędko iako mucha usnie.

Śmierć iakiego rodzaju.

Pytasz się niewieściego czemu śmierć rodzaju?
 Bo ią na świat niewiasta wprowadziła z Raiu.

Wilkom do Eobana.

Skarżysz się, że cię wilkom ktoś wczora pić musiał;
 Który cię wilk chrypotą o włos nie zadusił.
 Ale się darmo skarżysz, wszak to pospolita
 Wilkowi, że za gardło każde bydłę chwyta.

A p e t y t.

Chcesz wiedzieć, co naylepięj smak do iadła rodzi?
 Post lub głód, gdyż naysmaczniey je, kto się prze-
 głodzi.

G a r d ł o.

Nie większe nad dwa palce, patrz, ludzkie iest garło,
 A więcý, niżli morze, napoiów pożarło.

L e z y.

Gdzie lez siła, tam pewnie miłość szcera była,
 Bo chciała woda, żeby ogień zagasiła.

Do wielkobrzuskiego.

Nie iesteś ty sam ieden, choć chodzisz bez sługi;
 Kto będzie dobrze liczył, tyś ieden, brzuch drugi.

Niezwrotne rzeczy.

Już tym rzeczom nazad się trudno wrócić znowu,
 Młodości i czasowi, panieństwu i słowu.

Na postnika.

Obmawiać kogo, o kim uszczypliwie gadać,
Ludzkie iść, bydłęcego a mięsa nie iadać!

Młodzi raycy.

Młody urząd, radły też rząd, nigdy się nie darzy:
Młodą, bo młodzi radę; starą dają starzy.

Żart piękny.

Morski, iako człek dworski; spyta się iednego,
Jeżeli kiedy widział człowieka morskiego?
On prawi, nie widziałem. Na to *Morski* rzecze:
Otom ja iest, inż nie iedź na morze; człowiecze.

Grzech.

Ludzie w roskoszach grzeszyć mają w obyczajach;
Gdzież się też grzech urodził, jeżeli nie w Raiu!

Świat zepsowany.

Jeżeli się świat psunie, wiedzieć chcecie;
Świat ten co dawno, ludzie źli na świecie.

Smarowno.

Prawo i koło, oboje się kazi,
Owo bez złota, a tamto bez mazi.

Do rozprawnisia.

Trudna rzecz mieć cię mądrym, choćbyś się chciał
spadać,
Lecz głupim mógłbyś nie być, gdybyś nie chciał
gadać.

R ó z a.

Patrz iako śliczna róża, a nie iest bez wady;
Z niéy pszczołki miód zbierają; z niéy paiający iady.

Skąpstwo i rozrzutność.

Zły sknera, brzydki chciwiec; co z głodu umiera,
Zły atratnik, bo prędko rozproszy, roztera.
Któż lepiéy? kto się miary trzyma zawsze z kotkiem,
Nie ścisła, ani ciska, ale idzie środkiem.

G a d k a.

Nie mam ciała, ni kości, lub z ciała ród wiodę,
Czynię ja iednak stanom wszelakim wygodę.

Staroświecka moda.

W kościele bądź nabożny, a pokorny w szkole,
W polu bitny, w grze wesół, żartowny przy stole.

V. WAC. POTOCKIEGO.

S m i e r ć.

Nie z łopata, z zegarkiem śmierć chodź i z kosą,
Jéy dosyć ściać, niech inni do mogiły niosą.

Często ostry, jeżeli stare kosi rdzawki,
Kwiatki i młode ziółka tylko dla zabawki.
Od samego zamachu dzieci schną, iak muchy:
A stary dziad, iako dąb, tém twardszy, że suchy.

Cnota stanie za wszystko.

Cnota mienie ubogich, cnota kleynot drogi,
Cnota ubiór nagiemu świetny i chędogi.
Bogatszy człowiek dobry, chociaż chleba żebrze;
Niż zły, co z srebra piie, i iada na srebrze.
Cnota pokarm łaknącym i zdrowy i syty:
Cnota trunek pragnącym, w sercu zdróy obfity.

Nagrobek Muzykantowi.

W tym grobie duda leży, dudy znalezione,
A po śmierci na wierzbie one powieszono.
Bo co się dudom dzieie, dudzie stać się miało;
Tylko śmierć uprzędziła, że się opak stało.

Miłość i panowanie.

Miłość i panowanie nie chcą towarzysza;
Tamtą mśc wąż Junonę, ta gniewa Jowisza.

Na kucharza.

Wczora na proch spaloną, żywe mięso z wołu,
Dziś mi przysłał pieczenią mój kucharz do stołu,
O co kiedy odemnie znowu pyta chłopiec:
Ktoż dogodzi, gdy mu źle spalić, źle nie dopiec.

Zakład

Zakład sługi z panem.

Poszedł o zakład z panem ieden sluga,
Że mu doleży trzech plag od kańczuga,
Lecz skoro go pan raz i drugi zatnie,
Powiesi kańczug: rychłoli ostatpie
Doydzie zacięcie czeka: lecz po chwili
Wstaje poirzeglszy że zakład omyli.

Złe pieniądze pożyczanie:

Słowikowi Krakowski kazał wojewoda,
Że iego dworu blaznów na rejestrze poda,
A że naprzód samego wojewodę liczył,
Pytany o przyczynę: boś waszmość pożyczyl
Pieniędzy, iako żywo nie znaiąc Węgrzyna;
Ani tych wróci, ani przyprowadzi wina.
Coż kiedy przyprowadzi? To waszmości zmażę,
A Węgrzyna głupiego na to mieysce wrażę.

VI. JANA GAWINSKIEGO.

Oracz ze skowronkiem.

Już śpiewasz skowroneczku, iuż też i ia orzę,
Obudwu nas w robocie dwoie widzi zorze.
Bóg pomoż skowroneczku dodaway nadzieie,
I dla ciebie ia razem i dla siebie sieię.

*Kościom na poboiewisku niepochowanym
w bitwie za kray nagrobek.*

Gościu! co na tych polach widzisz kości siła,
A ziemia ieh swoiemi groby nie uczciła,
Część I.

8

Nie lituy stań. I toć grób, dość ślachtetny bywa,
Kogo caota osłania, a Niebo przykrywa.

Pod Filawcami zabitemu.

Za oyczyznę w oyczyźnie zabity się walam,
Nie mnie ziemia, ia ziemię swém ciałem przywalam:
Day świadectwo oyczyzno, iako cię miluię,
Nie zbiegam, i po śmierci twych granic pilnuię

VII. ALBERTA INESA S. J.

Na marnotrawcę czasu.

W nocy czuiesz, we dnie śpisz: a to co za zgoda?
Nie iesteś ty naszyniec, ale antypoda.

Nagrobek córce.

Tu żałośni, córeczkę rodzice złożyli,
Wątpiąc czy światu, czyli niebu ją zrodzili!
Ale gdy ją tak prędko śmierć z oczu porwała;
Znak nieomylny, że się niebu spodobała.

Na pospolite ruszenie.

Bierzcie się do pałaszów, bierzcie się do koni;
Dobądźcie starożytny rdzą stepiony broni.
Gdy się zewsząd Marsowe otwierają wrota,
Bezpieczniejsza żelazna wolność, niżli złota.
Bierzcie się do pałaszów, bierzcie się do koni;
Samo żelazo złoty wolności obroni.
Bo kto złoty wolności przez żelazo dostał;
Rzadko się przy wolności bez żelaza został.

O Barzalim podagryku.

Podagrą się od woyny wymawiasz, Barzali:
Takich ci tam potrzeba, by nie uciekali.

O długach i dłużnikach.

Czemu to co kto winien długiem nazywają?
Bo długów pospolicie długo nie oddają.

Na roki Trybunalskie.

Ktoś wjeżdżając do Lublina,
Swego upominał syna:
Nie długo tu popasaymy,
A zbyt się ciepło chowaymy.
Ow się boi złych uroków,
A ia Trybunalskich roków.
Złeć przedtém lata bywały,
Lecz gorsze roki nastaly.

*O Krupie mającym sprawę sądową
z Krzyżakami.*

Król Jagiello zbił Krzyżaki,
Y pan Krupa chce bydz taki.
Darmo suszysz mózg nieboże:
Krupa Jaglą bydz nie może.

Czemu teraz nie wiele Poetów dobrych.

Pytasz, Marcyaliszów czemu się przebrało?
Temu, że Mecenasów z Augusty nie stało.

Dlatego ci Poetów tak dowcipnych mieli,
 Bó złotą osłą ostrzyć dowcipy umieli.
 Jać o ten Mużat nie dbam, gdy ż mój stan szczęśliwy,
 Inaksem iuż zamierzył żądzom moim niwy.
 Atoli niech Mecenas, niech i August będzie,
 Tysiąc poetów, Polskim na Parnassie siedzie.

Złe kupno popianu.

Gdy kupił konia, o iednym oku,
 Wprzód Węgierskiego napiwszy się soku;
 Rzekł ktoś u twego blisko stojąc żłobu,
 Koń nie ma oka iednego, pan obu.

Do przedko powracającego z wojny.

Ledwieś za pięć miesięcy do obozu zbieżał;
 A stamtądś za pięć dai nie całe przybeżał.
 Nie takeś ty w téy mierze, iako strach przewinił,
 Żółwiem cię przedtém, teraz jeleciem uczynił.

Na swarliwego.

Cokolwiek my mówimy, ty przeczysz wszystkiemu,
 A toż nic nie mówimy: przeczże też i temu.

VIII. FRANCISZKA AL. ŁOSKIEGO.

Na złe czasy.

Dziwniemy się i ganiemy Nieba,
 Że nam nie dają chleba, co potrzeba,
 Iże nam coraz cięższy rok od roku;
 Szczupłą koniowi, gdy bryka, obroku.

Na pieniacza.

Chudy ieseś pacholek, a pieniasz się z pany,
 Bądźże pewien upadku, niepewien wygrany.
 Chciałbyś zagrzać, czy zagrać, lecz schowasz w miech
 dudy;
 Niżeli tłusty schudnie, pierwéy zdechnie chudy.

Na pysznego.

Darmo pyszny, a mądry, ieseć umysł tak różny,
 Wszak się kłania kłos żyzny, a wznosi się prózny.

Cichość.

Żłotnik cicho kształtuje tysiączne kleynoty,
 U kowala huk, stuk, puk, za szostak roboty.

Na wielomówność.

To mądry, eo ieseć w słowach skąpy, mierny;
 Czemu? bo język ieseć serca odźwierny.
 Jak tamten często nie ma skrzypać drzwiami,
 Tak ten ma trzymać wartość za zębami.

Lepiej że na głowie, niż w głowie lyso.

Niech włosistym o lysych koncepty się roią,
 Głowy ludzkie rozumem, nie włosami stoią.
 Okryje rozum głowę, byś ią miał iak dłonią,
 Lecz iego niedostatku włosy nie zastonią.

IX. ADAMA NARUSZEWICZA.

Kolos nad Niemnem 1767 postawiony.

Tyle wieków grzbiet szkodny w ciemnej grożąco ni,
Widzę dzień kruszatem dzielny z wód wyparty dźoni;
I com niedawno kruszył w bystrym statki biegu,
Stoię bezpiecznym martwe igrzysko na brzegu.
Pórz wiosty zwyciężkami, flisie, nurt spokojny,
Pławiąc z twojey, i do twój oyczyzny zysk hojny;
A pomniy, że miłości kraju nieobłudny,
Nie masz do wykonania żadney siły trudny.

Napis grobowca.

Innych grób martwe prochy i kości pokrywa:
Pod tym wiara, pobożność, i cnota spoczywa.

Zmarła Xiężna do Polaków.

Nie na trwałych marmurach, nie na rytėj stali,
Lecz pragnę, byście w sercach żywą mię chowali.

Na zejście Xiężny.

Życie śmiercią dobroci, śmierć życiem nabiera:
Szczęśliwy! kto i życie dobrze i umiera.
Szczęśliwe, co w tym grobie popioły leżycie,
Śmierć wam nie śmierć przyniosła, ale nowe życie.

Na zejście teyże.

Miałas za rzecz najmilszą ludzką nędzę wspierać:
Tak życie kończyć, Xiężno, jest to nie umierać.

O teyże.

Gdy cię z pośródka żywych śmierć wydarła
krwawa,
Tak żalem rozrzewniona mówiła Warszawa:
Tylem razy płakała różnych matron straty,
Lecz dzisiejszėj wiecznemi nie opłacę laty.

X. JOZEFA MINASOWICZA.

Na leniwców.

Kto nie sieie, nie orze, niech się nie spodziewa
Żniw z roli: ni owocu, kto nie szczepi drzewa.
Tak, kto ręce opuści przez lenistwa zbytek,
Na podobny niech czeka z próżniactwa pożytek.

Kto szlachcie prawy.

Kto ma cnotę, kto rozum, ten mi szlachcie prawy;
Bez tego dwoyga darmo szukać z rodu sławy.
Los bowiem urodzenia rzecz iest przypadkowa:
To grunt, serce cnotliwe i rozumna głowa.

Prawdziwe szlachectwo.

Stanie za poczet przodków rodowitych długi,
Mieć liczne osobiste przy cnotcie zasługi.
A zatęm chwalebniejsza, iak tam ktoś namienia,
Bydź sprawcą, niż dziedzicem, wielkiego imienia.

Nauka nie szuka wygod.

Nie zna wygod miękkiego umiętność łoża;
Pragnęcemu nauki, pościel iest rogoża.

Na zmiennych dworaków.

Szczęśliwy, pewną może u dworu mieć łaskę,
Kto codziennie inszą na się potrafi brać maskę.

Na worek próżny.

Ciężko mi z pełnym workiem, rzekł kiedyś podróżny:
Cięży daleko, rzekę, kiedy mieszek próżny.

O Chrościńskim i Potockim poetach.

Chrościński mniemy z natury, więcęcy ma z ćwiczenia;
Potocki mniemy ma sztuki, więcęcy z przyrodzenia.

XI. WAL: MARCYALISA.

Przekładania Jozefa Minasowicza.

Na mrowkę w bursztynie.

Gdy się tuła w wyniosły iedliny gestwinie,
W lipce mrowka subtelna uwięzła bursztynie.
I która w życiu była wzgardzoną, ubogą,
Śmiercią się swoją stała kosztowną i drogą.

Co przyjacielowi dasz, nie zginie.

Chytry złodziej z szkatuły pieniądze wykradnie,
Ogień gmachy oyczyste pożreć może snadnie,
U dłużnika przepadnie summa pożyczona:
Płonna niwa rzucone nie wróci nasiona,

Zalotnika niewierna zdradzi i okradnie;
Fala okręt ponurzy i osadzi na dnie.
Nad los to jest, i żadnym przypadkiem nie zginie,
Co daiesz przyjacielom, mieć będziesz iednie.

O Taidzie i Lekaniu.

Thais ma czarne zęby, Lekania iasne.
Lekania kupiła, a Thais ma własne.

Do Lellusza.

Wierszów swoich nie daiesz Lelli, szarpiesz moje,
Albo przestań mnie szarpać, albo wyday twoje.

Do Elii.

Jeśli pomnę, Elio: czteryś miała zęby,
Dwa ieden, dwać wytrącił drugi kaszel z gęby.
Już teraz całe nocy kaszleć możesz śmiało,
Nie ma trzecie kaszalenie, coby tu działało.

Do Fidentyna.

Wiesz grucha, że ty nasze wiersze Fidentynie,
Nieinaczey jak swoje, recytujesz w gminie.
Chcesz mi je przyznać? darmoć posłę tyle troje,
Chcesz udać za sweż kup je, by nie były moje.

O Gellii i tzech iey zmyślonych.

Gdy sama jest Gellia, po oycu nie płacze,
Gdy kto przyydzie, wnet za nią zła posłuszna skacze.

Nie żałuj ten, a żalu kto szuka pochwały;
Kto żałuje bez świadka, żal ma doskonale.

Na Maxyma czuwającego na cudze obiady.

Dybiej na twój, ach wstyd mię! ty na obiad cudzy
Maxymie dybiesz; tośmy równi sobie słudzy.
Rano pozdrawiać idę; powiadają drudzy,
Żeś ty już poszedł, tośmy równi sobie słudzy.
Przed tobą, iak przed królem dumnym marszałkuję,
Ty przed innym, i tu nas równość utrzymuje.
Dość bydź sługą; bydź nie chcę namiestnikiem sługi.
Kto jest król, niech mu królem nie będzie kto drugi.

Na Kaiusa skąpego.

Prosiłem, by dwadzieścia chciał mi kredytować
Złotych, które mu było nie ciężko darować;
Ponieważ był przyjaciel i możny i stary.
Który wziął spleśniałe w szkatule talary.
On zaś: weź się do prawa, zbierzesz znaczne grosze.
Day Kaiu, o co proszę, o radę nie proszę.

*Do Kwintyliana, coży rad mieć
w swém życiu.*

Kwintylianie! mistrzu i zacny i drogi;
Swobodny młodzi, Rzymskię pierwsza chwałę
togi.
Że się kwapię ubogi żyć, chociaż nie stary,
Wybacz, nikt w tym pośpiechu nie przebiera miary.

Niech ten odkłada, kto chce nad oycowskie mienie
Mieć więcej, i kto cieśni portretami sienie.
Mnie kominiek mój luby, i od dymu zgoła
Dom czarny, strumień żywy, samorodne ziola.
Niech mi sługa syt, żona nie zbyt mądra będzie;
Niech dzień bez kłótni schedzi, noe ze snem przy-
będzie.

Na Lentyna farbującego włosy.

Udaiesz się młodzikiem, włos farbując siwy:
Dopieroś łabędź, już kruk, o iakie tu dziwy!
Nie wszystkich zwodzisz: zna cię siwym Prozerpina,
Zedrzeć larwę, odkryje łeb siwy Lentyna.

O studni w Rawennie.

Wolę studnię lub krynicę,
Mieć w Rawennie, iak winnicę,
Drożey tu przedają wody,
Niżli z winnég sok iagody.

Na Marka Antoniusza o zabiciu Cycerona.

Równy występki, równa Antoniego wina
Z Photynem: miecz ich głowy poświęcone ścinał
Tamta była, gdyś Rzymie tryumfował, głowa
Twoja, a ta, gdyś w rostrach swe ogłaszał słowa.
Gorzey zrobił Antoni, niż Photyn w tęg dobie:
Ten się zbrodnią przysłużył panu, tamten sobie.

O Wieyskię zabawie.

Na wsi, pytasz, co robię, krótkoć się wywodzę:
Zrana się modłę, potem na pole wychodzę.

Y czeladzi po części nazywam roboty,
 Toż czytam, Feba wzywam z Muzą do ramoty.
 Dalej oliwą ciało nacieram, smaruję;
 Y tamiąc się w zapisy, zwięzło się hartuję.
 Wesoly w myśli, od lichw wolen, dai zażywam
 Dobrych, iem, pięć, śpiewam, kąpię się, spoczywam.
 Póki zaś knot oliwy w lampie nie wytrawi,
 Nocna Muza nad wierszów robotą się bawi.

Do Luperka łakomego

Że często biesiadujesz Luperku, bezemnie,
 Znalazłem sposób, jak ci zaszkodzić wzajemnie.
 Będę się gniewał, choć mię będziesz prosił, będę
 Dasał: coż dalej zrobisz? co zrobię? przybędę.

O Syliuszu Italiku.

Syliusz grób wielkiego nawiedza Marona,
 Tenże ma Krasomowcy grunta Cyclerona.
 Ni Maro, ni Cycero nie życzyłyby sobie
 Mieć inszego następcy, ten w domu, ów w grobie.

XII. DEC. AUZONIUSZA.

Przekładania Jozefa Minasowicza.

O niewieście Spartańskiej.

Spartańska matka tarczę podając synowi:
 Albo z tą, albo na téj powróć do mnie, mowi.

Na obraz Rufa.

Ten obraz Rufa istny, gdzież sam Rufus przecię?
 W mownicy. Co tam robi? To co na portrecie.

O Dyogenesie Cyniku filozofie.

Torba, krupy, płaszcz, kosztur, kubek; sprzęt mizerny
 Był Cynika: lecz i ten sądzi bydź niezmierny.
 Bo gdy postrzegł, że z dioni pasterz wodę pię,
 Rzekł: iuż cię niepotrzebny kubku nie zażyję.

O bogatym i ubogim.

Nie jest nędznym ubogi, ni bogacz bogatym,
 Ani ten bardzięj niż ów potrzebuje zatym.
 Bogacz pereł, ubogi potrzebuje chleba:
 Oba potrzebni, lecz mniey ubogiemu trzeba.

O niestatkach szczęścia.

Nigdy szczęście iednego miejsca nie zagrzeie,
 Zawsze się kręci, zawsze mępi swe koleie.
 Y rzeczy ludzkie (ta jest koła iego praca),
 Z góry na dół, a z dołu do góry obraca.

O złocie.

Złoto oycem roskoszy, z boleści się rodzi,
 Kto go nie ma, smuci się: kto ma, w trwodze chodzi.

Na roskosz.

Wenus ciało wycieńcza, temuż Bacchus szkodzi,
 Y podagra go niszczy, która z nich się rodzi.

Na niewdzięcznych.

Niewdzięczny człowiek iestto dziurawe naczynie;
Cokolwiek w nie nalejesz, to wszystko wypłynie.

Dary i ozdoby tylko za życia miłe.

Co mi po śmierci nada pogrzebu ozdoba?
Kto daie dar za życia, ten mi się podoba.
Za całuny, kobierce, darń lub trawnik stanie;
O mary, katafalki, małe mam staranie.

XIII. JANA OWENA.

*Przekładania Fab: Turkowskiego S. P.**Na P. Gilberta.*

Cudnie Gilbert że ziemia nie stoi, dowodzi:
Gdy to pisał, podobno natenczas był w łodzi.

Do Doktorów i Jurystów.

Galenie, z chorób naszych w dobrym iesteś stanie;
Z głupstwa naszego rozum masz Justynianie.

Na herb Genewy.

Klucz i orzeł, Genewy są zaszczyty oba,
Pierwsza Rzymu, a druga cesarstwa ozdoba.
Genewo sława twoja dalsza proszę iaka?
Kiedy ci Rzym odbierze klucz, a cesarz ptaka?

Na ten wyraz kłamiesz.

Kłamiesz! żołnierzom mówić niech ci się nie zdarzy,
Ze nad to większy nie masz mniemają, potwarzy.
U których w słowie kłamiesz, taka iest ohyda,
Czemu z was żaden kłamać najmnię się nie wstyda?

Medyków i Jurystów powinowactwo.

W jednym prawie z Doktorem stanie iest Jurysta;
Jeden i drugi z cudzey niedoli korzysta.
Pierwszy choroby leczy, klótnie znosi drugi,
Oba worek pakują za swoje usługi.

Wojna i śmierć.

Głód z woyny, a powietrze zwykło bywać z głodu,
Więc wojna niż to dwoie gorsza dla narodu.
Mars początkiem, śmierć końcem iest złego wyroku;
W woynie początek z końcem w jednym prawie kroku.

Do czytelnika o sobie samym.

Za gnuśność masz, że Owen swe wierszyki skraca,
Wierzay mi, że bydź krótkim nie mała iest praca;
Nie iak wielu, co mówią wiele nierozumnie.
Jestli głupia? przynajmnię krótka mowa umnie,

Mądrość.

Kto bogacz? mądry: któż iest ubogim tułaczem?
Głupi; gdym mądry, wkrótce bydź mogę bogaczem.

Któż mądry? bogacz: głupstwo na ubogich spadło.
Więc i tym nie bogatym, tom głupi iak sadło.

O dowcipie i Nauce.

Nieostrzony nauką rozum choć wyniosły,
Przytępia się, iak pocisk bez szlufirskiéy osły.
Tuczy rozum nauka, lecz go trawi razem:
Podobnie czyni ośia z ostrzoném żelazem.

Nędza Joba.

Strata majątku, dzieci i ciężka choroba,
Z woli Boskiéy, a z sprawy czarta dręczy Joba.
Gdy wszystko stracił nędzny, lecz mu zostawiona,
Któraby go dręczyła ieszcze bardziéy, żona.

Ziemia do przyjaciela.

Stałe iest Niebo, chociaż ruch ma nieprzerwany,
Bo wieczystym obrotem krąży bez odmiany.
Ziemia w wiecznym spoczynku, nayniestalsza przecię,
Pełno iéy błędów w każdym kraiu i powieciu.

O cnocie.

Chwałą cnota pogardza, chociaż cnoty chwala
Tak nigdzie nie odstąpi, iak cień swego ciała;
Jest bowiem cnota rzeczą, a chwala pustotą,
Jako ciało iest rzeczą, cień próżną istotą.

Modlitwa.

Modlitwa.

Chrystus przez drzwi zamknięte wszedł do wieczernika,
Tak pacierz zamki niebios sekretne przenika.

O Religii do przyjaciela.

Sliczne drzewo, wśród serca godne zaszczepienia,
Co buyny owoc rodzi, ciężko się wkorzenia.
Pierwszym bogów początkiem boiaźń, nie zła mowa:
Gdyż bać się Boga, pierwsza religii zdrowa.
Słodzi nam swym wierzchołkiem, choć martwi korzeniem,
Boiaźń iest wiary źródłem, a miłość strumieniem.

Śmierć Chrześcijańska.

Śmierć do życia wiecznego iest ci krótką drogą;
Dobrzy wniściom, nie wyścieni śmierć nazywać mogą.

Na kacerza.

Z gnoiów Enniusowych Wirgil złoto bierze;
Gnoy w złocie dobrej wiary chcą znaleźć Kacerze.

Spiesz się zwolna.

Nagle dobrym nikt nie iest, pomniy spieszyć zwolna,
Chociaż ci się podaje droga do cnót zdolna.
Mało zyska skwapliwy z pożytecznéy rady;
Wprzód zbierz myśli, a potem ich poprawuy wady.

Cześć I.

Zazdrośny i głupi.

Ow myśl dobrą, ten rozum stracił, owo zgoła,
Pierwszy prawdy znać nie chce, a drugi nie zdoła.

Zawsze iedno.

Bóg w świecie iest, był, będzie ieden i iednaki;
Czemuż nie iest stan wiary i charakter taki?
Niech iedna świat oświeca, iak dzień ieden wiara,
Jak iedno słońce w świecie, i bogów nie para.

O cieniu przyiaźni do przyjaciela.

Gdy słońce światu iasných promieni nie skąpi,
Widać cień, który ciała na krok nie odstąpi;
Lecz gdy się dzień pogodny w pochmurny zamienia,
Natychniaś ciało swego pozbawia się cienia.
Gdy iasnieiesz fortuną, masz przyjaciół wiele:
Jak na blask słońca, cienie są przy twoim ciele.

Cnota nie w słowach zależy.

Cnoty piękność nie w słowach, lecz się w rze-
czach chowa,
Wiara, nadzieia, miłość, są rzeczy, nie słowa.

O czasy! o zwyczaje.

Skąd te na czas i zwyczaj ludzkie narzekania?
Winy swe człek na czasy, na zwyczaje zganja!
Próżna złości zwyczajom i czasem zarzuty,
Czas nie winien, gdy w nimeś, nie przezeń zepsuty.

O umiejętności leczenia i prawa.

By ludzie w życiu torem natury dążyli,
Długoby bez doktorów prac i usług żyli.
By mieli rozum, kłótnie zgastyby pomatu,
Nie byłoby potrzeby pozwów, trybunału.

O śnie.

Gdy sen iest śmierć, a śmierć sen, im więcej na
spanie
Czasułożę, tém się mi życia mniej dostanie.

Wszystko próżność.

By nas widział Heraklit, łez toczyłby zdroie;
Y Demokryt dziś śmiechy rozpocząłby swoje.
Lubo na śmiech, że próżny świat i zaślepiony,
Nie dosyć Demokryta iednego śledziony:
Abyś przygody ludzkie oplakał obficie,
Obudwu oczu twoich nie dość, Heraklicie!

Rostropność i męztwo.

Strzedz się złego, rostopność; znosić, męztwo du-
szy:
Rostropnego złe minie, męznego nie wzruszy.

W pocie czoła twego.

Ten co każe codzienny chleb ieść w pocie czoła,
Bez pracy cię na wieczne gody nie zawoła.

Czas wszystko trawiący.

Czas wszystko, i nas trawi: źle go swym zwyczajem
Człek trawi; człek więc i czas, sobie równi wzajem.

Do przyjaciela starzejącego się.

Byłeś młodzieńcem, gdy mnie na paskach wodzili:
Jam młody, a tyś starzec w jednéj teraz chwili.
Śmierć na cię, starość na mnie swą idą koleją;
Twój przecież los pewnością, mój tylko nadzieją.

V.

O ELEGIACH I PISARZACH ELEGII.

Elegia jest rodzaj wierszopistwa wyrażający żal na nieszczęścia i skargę na przykrość losów. Późniéj w Elegii zaczęto opiewać przyjemne uczucia duszy, iak świadczy Horacyusz w liście swoim *De Arte Poetica* w. 75. 76.

Versibus impariter junctis querimonia primum,
Post etiam inclusa est voti sententia compos.

Gdy celem Elegii jest rozrzewnienie serca, iaktwo więc osądzić można, że trzeba czuć dobrze i umieć malować uczucia, aby dobrą Elegią napisać. Dusza Poety powinna być przejęta nie-

szczęściami, które oplakuie. Żal prawdziwy nie lubi wyszukanych ozdób. Śmieszna byłoby rzeczą płacząc popisywać się z dowcipem. A zatem styl tego poematu powinien być prosty, naturalny, wyrazy iak od niechcenia płynące, aby się zdawało czytającemu, że piszącego nic nie kosztowały; i że mu ie samo serce padało.

Dmochowski w swoiéj Sztuce rymotworczéj skończywszy rzecz o Sielankach, tak mówi o Elegii:

Wyżéj trochę, atoli niezbyt okazałe,
Smutne rozodzi swoje elegia żale;
Wziąwszy na siebie długi stroj czarnéj żaloby,
Czułe serca przenika, martwe wzrusza groby.
Raz pochlebia, drugi raz gniewa się i gniewa,
Narzeka na odmiennosć, do statku zagrzewa,
To wesele maluje, to żale i smutki;
Mało że rymotworstwa masz talent szczęśliwy,
Trzeba mieć duszę czułą i serca głos tkliwy.

W języku Polskim mamy rodzaj Elegii *Dumę* zwany. Sarnicki w swoiéj Historii pod tytułem: *Annales Regni Poloniae* w Tomie II na karcie 1197 edycyi Lipskiéj mówi, że *duma* jest śpiewem, którego treść, osoba śpiewająca iestami ciała i towarzyszącą smutną muzyką wyraża. *Duma* bierze za przedmiot smutku swojego, żal oyczyzny i sprawę częstokroć nie pojedynczéj osoby, ale dolegliwość publiczną. — Są także *dumy* erotyczne, które zapewne na Rusi swój początek wzięły, i dotąd się w ustach ludu tam-

tejszego utrzymują. Powtarzała ie z rozrzewnieniem sąsiadnia Polska, a w naszych czasach cnotliwa Niemcewiczka dusza ten rodzaj Elegii wyniosła do wysokości obywatelskich uczuć swoich, i odąd stało się to różniacem znamieniem tego rodzaju wierszopistwa.

Tren jest gatunkiem rytmu smutnego, w którym wynurzamy żal po stracie lubéy nam osoby, a czasem na nieszczęścia publiczne narzekamy. Przeto poema takowe do rodzaju elegjiackiego należy.

Żadna Elegiia w języku Greckim pisana czasów naszych nie doszła. Mamy tylko kilka ułomków Elegiy Tyrteusza Ateńczyka, który posłany za wodza Spartańczykom, zostającym w wojnie z Messeńczykami, przyspiewując żołnierzom wierszem elegjiackim przed i podczas potyczki, wzbuździł w nich mężstwo i nieprzyjaciół pokonał.

Mimnermus współczesny Solona pisał Elegiie, lecz tych kilka tylko drobnych pozostało ułomków. Materia w nich jest zupełnie przeciwna przedmiotowi powyższego wierszopisa. Miękki i rozwiozły poeta, uskarża się na prędko ulatującą miłość, i narzeka na przykre dolegliwości podzłego wieku. Grób Adonisa przez Bijona, można także za Elegiję uważać.

Owidyusz urodzony w Sulmonie mieście Włoskiem, wpadłszy w nielaskę u Augusta Cesarza, wygnany od niego został do Tomu, miasta nad morzem czarném leżącego. W tém miejscu napisał pięć ksiąg narzekań czyli Elegiy. Są one

pełne tklivych wdzięków, lecz częstokroć autor wyszukując dowcipnych ozdób stylu, odstępnie głosu przyrodzenia, i iedną myśl kilkakrotnie powtarza. Z pomiędzy wszystkich iego Elegiy, dwie są najpiękniejsze: iedna, w której opisuje odjazd swój z Rzymu; druga, w której śmierć Tybulla opłakuie. Umarł ten nieszczęśliwy wierszopis na wygnaniu roku 17 po narodzeniu Chrystusa przeżywszy lat 57.

Tibullus i Propereyusz współcześni Owidyusza, są prawdziwemi wzorami Elegiy. Pierwszy jest słodki, gładki, naturalny, z jego pióra samo uczucie płynie; drugi lubo w swoim rodzaju bardzo dobry, niższy jest iednak cokolwiek od Tybulla. Rytmu Katulla, któremi śmierć brata opłakiwał, zaszczyt mu znamienity, co do Elegii, przynoszą. Czytając ułomki Elegiy Kornelusza Galla, odżalować nie można, iż więcéy ich do czasów naszych nie doszło.

Pani Deshoulieres pięknemi Elegiami literaturę Francuzką z bogaciła.

Pisarze Elegiy znakomitsi w Niemieckim języku są: Klopstock, Weys, Gotter, który wydał tłumaczenie Elegii przez Pana Grey Anglika na cmentarzu wiejskim napisané; Schmitt, Nikolaß i Voss.

Nocy Jounga Anglika, za gatunek wiersza elegjiackiego uważać potrzeba. Pisał ie po nabożeńszéy dla siebie stracie żony i dzieci. Widać w nich zapęd imaginacyi wielki, widać geniusz oryginalny; ale autor wstrzymywał się

nie umie, a częstém jednych myśli powtarzaniem
moc uczucia osłabia.

Pomiędzy Elegiami naszych wierszopisów,
treny Jana Kochanowskiego na śmierć Urszuli córki,
naypierwsze trzymają miejsce, i razem nay-
piękniejszą są pamiątką, iaką kiedy żalność rodzi-
cielska dla kochanych dzieci wystawić mogła.
Naśladował go Twardowski, ale bardzo jest słaby
w porównaniu ze swoim poprzednikiem. Zale
Orfeusza po śmierci Eurydyki przez Książnina
pełne są czułości. Klemens Janicki urodzony w
roku 1516 a zmarły 1543 pisał dosyć dobrze
elegie w języku łacińskim. Powrót na wieś
przez Karpińskiego jest bardzo piękną Elegiją. Du-
my Juliana Niemcewicza pełne naytkliwszych wy-
rażeń, mieszczą go w rzędzie znakomitych Pisa-
rzów Elegij.

ELEGIE.

ELEGIA albo TREN I.

JANA KOCHANOWSKIEGO.

W której oplakuie śmierć córki swojej.

Jeślim kiedy nad dziećmi piórko miał zabawić,
A kwoli temu wieku lekkie rymy stawić:

Bodayżebym był raczém kolebkę kołysał,
Y z drugimi nieważne mankom pieśni pisał:
Którémiby dziecińki noworodne śpiły,
Y swoich wychowawców łamenty tulily.
Takie fraszki mnie zbierać pżyte znief było,
Niżli w co mię nieszczęście moje dziś wprawiło,
Płakać nad głuchym grobem mief wdzięczney dzie-
wczyny.
Y skarżyc się na srogość ciężkiy Prozerpiny.

Alem użyć w obojgu jednakiy wolności
Nie mógł: owom ominął, iako w doyrzałości
Dowcipu coś ranego: na to mię przygoda
Gwałtem wbla, i moia nienagrodna szkoda.
Ani mi teraz łacno dowiadać się o tem,
Jaka mię z płaczu mego czeka cześć na potém.
Nie chciałem żywym śpiewać, dziś umarłym muszę:
A cudzief śmierci płacząc, sam swe kości suszę.
Próżno to, iakie szczęście ludzi naśladowie,
Tak w nas albo dobrą myśl, albo złą sprawnie.

O prawo krzywdy pełne! o znikomych cieni
Sroga, nieublagana, nieużyta xieni:
Takli moia Urszula, ieszcze żyć na świecie
Nie umiawszy, musiała w rannym umrzeć lecie!
I nie napatrzywszy się jasności słoneczney,
Poszła nieboga widzieć kraie nocy wieczney.
A boday ani była światą oglądała:
Co bo wiem wiefcief, ieno ród, a śmierć poznała?
A miasto pociech, które winna z czasem była
Rodzicom swym, w ciężkim ie smutku zostawiła.

TREN II. TEGOŻ

w tężże materji.

Jako oliwka mała pod wysokim sadem,
 Idzie z ziemię ku górze macierzyńskim śladem:
 Jeszcze ani gałązek, ani listków rodząc,
 Sama tylko dopiero szczupłym prątkiem wschodząc:
 Tę ieśli ostre cienie, lub rodne pokrzywy,
 Uprzątając sadownik podciął ukwapliwy,
 Mdleie zaraz: a zbywszy siły przyrodzonéy,
 Upała przed nogami matki ulubionéy:
 Takci się méy najmilszéy Urszuli dostało:
 Przed oczyma rodziców swoich rosnąc, mała
 Od ziemię się co wzniosłszy, duchem zaraźliwym
 Srogiey śmierci otchniona, rodzicom troskliwym
 U nóg martwa upadła. O zła Persefono,
 Mogłażes tak wiele łzom dać upłynąć płono?

TREN III. TEGOŻ.

Wielkieś mi uczyniła pułki w domu moim,
 Moja droga Urszulo, tém zniknięciem swoim.
 Pełno nas, a iakoby nikogo nie było:
 Jedną maluczką duszą tak wiele ubyło!
 Tyś za wszystkie mówiła, za wszystkie śpiewała,
 Wszystkieś w domu kąciki zawzdy pobiegała.
 Nie dopuściłaś nigdy matce się frasować,
 Ani oycu myśleniem zbytciem głowy psować:
 To tego, to owego wdzięcznie obłapiając,
 I onym swym ucielnym śmiechem zabawiając.

Teraz wszystko umilkło; szczerę pułki w domu,
 Nie masz zabawki, nie masz rozśmiać się nikomu.
 Z każdego kąta żalność człowieka uymie:
 A serce swey pociechy darmo upatruie.

TREN IV. TEGOŻ.

Żaden oyciec podobno bardziéy nie miłował
 Dziecięcia, żaden bardziéy nad mię nie żałował.
 A też ledwie się kiedy dziecię urodziło,
 Coby łaski rodziców swych tak godne było:
 Ochędożne, postuszne, karne, niepieszczone.
 Śpiewać, mówić, rymować, iako co uczone:
 Każdego ukłon trafić: wyrazić postawę:
 Obyczaje panięskie umieć i zabawę:
 Rostropne, obyczajne, ludzkie nierzewniwe,
 Dobrowolne, układne, skromne i wstydlive.
 Nigdy ona poranu karmie nie wspomniwała,
 Aż pierwéy Bogu swoje modlitwy oddała.
 Nie poszła spać, aż pierwéy matkę pozdrowiła,
 I zdrowie swych rodziców Bogu poruczyła.
 Zawsze przeciwko oycu wszystkie przebydź progi,
 Zawsze się uradować, i przywitać z drogi.
 Każdey roboty pomoc: do każdej postugi
 Upredzić było wszystkie rodziców swych sługi.
 A to tak w małym wieku sobie poczyniła,
 Że więcéy nad trzydzieści miesięcy nie miała.
 Tak wiele cnót iéy młodość, i takich dzielności
 Nie mogła znieść, aż od swéy upadła buyności,
 Żniwa nie doczekawszy. Kłesie moy iedyny,
 Jeszcześ mi się był nie stał, a ia twéy godziny

Nie czekając, znowu cię w smutną ziemię sieię :
 Ale pospołu z sobą grzebię i nadzieię,
 Bo już nigdy nie wznidzisz, ani przed moim,
 Wiekom wiecznie zakwitniesz smutem i oczyma.

TREN V. TEGOŻ.

Moja wdzięczna Urszulo, bodaj ty mnie była,
 Albo nie umierała, lub się nie rodziła!
 Mało pociechy płacę wielkim żalem swoim,
 Za tym nieodpowiednym pożegnanieciem twoim.
 Omyliłaś mię, jako nocny sen znikomy,
 Który wielkością złota cieszy zmysł łakomy:
 Potem nagle uciecze: a temu na iawi,
 Z onych skarbów ieno chęć, a żądzę zostawi.
 Takeś ty mnie Urszulo droga, uczyniła,
 Wielkieś nadzieie w moim sercu roznieciła:
 Potymeś mnie smutnego nagle odbieżyła,
 I wszystkie moje z sobą pociechy zabrała.
 Wzięłaś mi, zgoła mówiąc, duszę połowicę:
 Ostatek przy mnie został na wieczną tesknicę.
 Tu mi kamień mularze ciosowy położcie,
 A na nim tę nieszczęsną pamiątkę wydrożcie.
 „Urszula Kochanowska tu leży, kochanie
 „Oycowe, albo raczcy płacz i narzekanie.
 „Opakeś to niebaczną śmierci udziałą,
 „Nie ja onę, ale mnie ona płakać miała.

ELEGIA CZYLI TREN

WESPASYANA KOCHOWSKIEGO.

*Na śmierć Seweryna Kochowskiego, który po
 zwróceniu wojska z Węgier, umarł
 w Bieczu roku 1657.*

Nie tak Hercynie widok jest żalony,
 Gdy dąb, na którym żołędzie nie kwitną,
 Na ziemię leci, lub spróchniałe sosny
 Walą się z jodłą laty starożytną;
 Lecz kiedy iawor w Dąbrowie roskoszny,
 Ostrą siekierą młodociany wytną,
 Las się oszpeci, a smutny leśniczy,
 Ofroźnym byż chęć, bliskie drzewa liczy.

Takiy srogości nieschronione fata,
 W naszym, mój bracie, domu dokazały!
 Kiedy bez względu na młodzieńskie lata,
 Dni twoich nici niedoszłych poprawy.
 A z labiryntu omylnego świata
 Wyprowadziwszy, niebu cię oddały..
 Narzekaćli mam? czy dziękować za to,
 Żeć po téj wiosnie wieczne dały lato?

Dziękować raczcy: ale rozkwilone
 Serce niesładnie w żalu się ukoi,
 Patrząc na lata i postęпки one,
 Do męztwa i dzieł i hartowney zbroi,

Serce wspaniałe i nieustraszone,
I umysł, który śmierci się nie boi,
Widomy w oczach: kiedyś w pierwszym pierzu,
W wojskową dzielność wprawiał się, żołnierzu.

Ktoż pomnąc na to, lży utrzyma snadnie,
I rzewne w oczach zhamnie potoki?
W nich już me serce pogrążyło na dnie;
Próżno skargami kłopotąc obtoki;
Ale że trudno, gdy kłanika zapadnie,
By wstecz iść miały niebieskie wyroki;
Toć słowo rzekę: żyj już Bogu wiecznie,
Gdys ten ocean przepłynął bezpiecznie.

T R E N Y

SAMUELA TWARDOWSKIEGO.

*W których opłakuje zeyście Maryanny córki
swojej iedynaczki.*

T R E N I.

Tedy moja kochanko, która w dalszym lecie,
Ozdób moich dziedziczką miałaś być na świecie,
Odeszłaś mię, nieszczęsny ze mnie oyciec! który
Ledwie com się ucieszył z wdzięczney swojey córky:
Aż iey płaczę! a tylko zostało mi imię.
Tak o wonney Eurocie, gdy (myśląc) się zdrzymię,

Złote jabłka śnią mi się, a ja bez pamięci,
Chwytam, chwytam, coż potem: zostaną przy chęci.
Już tylko i o tobie śnić mi się coś będzie,
A gdzie stąpie, przedemną wdzięczny cień twój
wszędzie.

T R E N II.

Ledwieś mi się iutrzenko moja pokazała,
Ledwie na świat promyczki złote swe wydała;
A już gasniesz, ani cię we mglistym obłoku
Dóyrzec mogę, nieszczęsny, i dotrzeć się wzroku.
Coż wdzięki twoje one z śmiechy niewinnemi:
Jedne były promieñmi przerażającemi
Serce moje? Terazés mgłą obeszła ciemną,
Ani, ani wiecznie już rozświecisz przedemną.
Boday była nie weszła! bo nie tak gdy wschodzi,
Jako słońce, tém milsze, gdy już już zachodzi.

T R E N III.

A matka co nieszczęsna! oto, iako puszczy
Ranna łani, z której krew strumieniami puszczy:
Kto się łzom iey przypatrzy, jeżeli nie krwawe?
Kto, jeżeli nie perły Uryańskie prawe?
Czemu? czemu? okrutna kiedy Persefona,
Gwałtem iey tę pociechę wydzierala z łona,
Nie zaraz się w Pirreny źródło rozplynęła:
Nie zaraz Marpesowym kamieniem stanęła?
Ach oczenki! kiedy ie na dół opuścila:
Ach usteczka! kiedy ich korale mieniła:

A iak śliczny hiacynt ranę pełny rosy;
Od okrutny podcięta omdlewała kosa.

T R E N IV.

Cóż nam z matką zostawa, iedno z rożanemi
Mieć się prędko za tobą stopeczkami twemi.
Jako umrzem wesoło, ach! w jedynę tobie,
Kiedy cię tam będziem mieć przewi dalczką sobie:
A ty więc przeciwko nam, wdzięczny onę chwile,
Z rącznikami wynidiesz ściągnionemi mule.
Ta pociecha, te nasze ostatnie nadzieie:
Żalom ieśli serdecznym dosyć się tak dzieie.
Próżno! próżno! nie spuścim z myśli cię na wieki,
Ani kiedy osuszą nasze się powieki.
Wdzięczana dziewko! krótkoś nas ucieszyła sobą;
A iakoż nagrodzimy długą to żalobą?

E L E G I I A

WOYCIECHA CHROŚCINSKIEGO:

*O nędzach ojczyzny, w roku 1705
wydrukowana.*

Coron, co wrzodów mogło bydź w Jobie,
Wszystkie w tych czasach świat widzi w tobie,
Korona Polska, żeć iuż i kopce
Na grób twój sypią narody obce.

Zde-

Zdeptane prawa: a przez niezgody
Gina wolności, gasną swobody,
Dla których niegdy i krew i zdrowie
Ważyli chętnie mężni przodkowie.

Obranaś z ozdób; lecz i to mało,
Bo się za skórę więcéy nalało;
Jęczysz i stękasz, a nie masz miary,
I żadny folgi, dla Boskiej kary.

Bo ta za grzechem i twym nierządem
Sprawiedliwym cię dotyka sądem.
Kay się przynajmniey, gdyż tu rzecz inna,
Nie iestes, iako Job, tak niewinna;

Aby cię próżno uciskać miano,
Albo dla zasług twych doświadczano:
Zbytki, różnice, niekarność, pycha,
Ta cię po uszy w głąb nędzy wpycha.

Twe plagi iedną zdadzą się raną,
Takeś iest wszylika skancerowana;
Z czego, Boskali nie dźwignie ręka,
Pewnie cię siła przygód ponęka.

Wspomniy, który cię dziś we łzach narza,
Na iedynego twego lekarza,
Co cię wprzód męztwem, co zdobit sławą,
Za miłą zgodą, za dzielną sprawą.

Część I.

10

A w cierpliwości stojąc posturzę,
Wygląday słońca z Jobem po chmurze:
Mocny BOG, żeć to w dwóynasób wróci,
I przy poprawie twych żalów skróci.

E L E G I A

FRANCISZKA KARPINSKIEGO.

Powrot z Warszawy na wieś.

Otoż mój dom ubogi! też lepione ściany,
Też okna różnoszybne, piec niepolewany,
I niska strzecha moja. Wszystko tak, iak było,
Tylko się ku starości więcéy pochyliło.
Szczęśliwy! kto na małym udziale przebywa,
Spokojny siadł przy stole wiejskiego warzywa.
Z swéy obory ma mięso, z ogrodu iarzynę,
Z domu napóy, i wierną przy boku drużynę.
Obym ia był tak dawniey myślił! oszukany!
I w ukrytym gdzie kącie żył raczéy nieznany:
Gdyby o mnie w powiecie nawet nie wspomniano,
I tylko mię sąsiadem dobrym nazywano!
Bym się żywił z krwawego rąk moich wyrobku,
Żył na świecie bez wieści, umarł bez nagrobku.

Com zyskał? że rzuciwszy ubogie zagrody,
Chciałem nieopatrzony płynąć przeciw wody?
I widząc na me oczy, iak drudzy tonęli,
Jam sobie myślił: „Oni płynąć nie umieli.”

Com zyskał na wysokie pańskie pnać się progi!
Gdzie po śliskich ich stopniach obrażając nogi,
Nie się z moim lepszego nie zrobiło stanem,
Prócz marnego wspomnienia, że gadałem z panem.

Kiedy mię oyciec stary żegnał przy swym zgonie,
„Idź, mówił, synu na świat; w jakiejy będziesz
stronie,

„Pamiętaj, że na prawdzie nikt nigdy nie traci:
„Zostawiam cię ubogim, prawda cię zbogaci.”
Słuchałem cię, oycze mój, goszcząc między pany,
Takem pisał, lub mówił, iak był przekonany.
Nie brałem sobie za cel ludzkie głościć winy;
A jeśli kogo chwalił, nigdy bez przyczyny.
Cożem zyskał pochlebstwem nie służąc nikomu?
Otom wrócił uboższym, niż wyjechał z domu.
Nie przeto święta Cnota porzucić cię trzeba,
Że wieku dzisieyszego nic nie daiesz chleba,
Choćby mi ieszcze wolniey miało szczęście pociec,
Bo i z prawdą iest pięknie, i tak kazał ociec.

Trzeba wyznać, iak było, że mi coś dawano:
Ale wszystkie godziny życia kupić chciano,
Żebym wieczny niewolnik nosił iarżmo czyie,
Żył cały komuś, a sam zapomniał, że żyję,
A wręście mi nadzieią szafowano szczerze;
Nikomum źle nie zrobił, ani mnie nikt dobrze.
Nadzieio! czyż ia ciebie w złotey chciał mieć sza-
Żeby oczy pospółstwo obracało na cię? (cie,
Żebym słynał mąjątkiem, drugimi pomiałał?
Nie o tom ia pod drzwiami fortuny kołatał.

Jedna wioska do śmierci, ieden dom wygodny,
 Gdziebym iadł nie z wymysłem, ale wstał niegłodny.
 Gdziebym się nie usuwał nikomu do zgonu,
 Swym plugiem zoranego pilnował zagonu;
 Spokojny będąc na tém, co stan mierny niesie,
 Stałbym sobie na dole, niech kto inszy pnie się.

W tym zamiarze praca mię całe życie tłoczy:
 Nad książkami straciłem i zdrowie i oczy:
 Nad książkami, które ja, co gębie odiałem,
 Może zbytęcznym na mnie nakładem ściałnąłem.
 Cóż mi książki oddały? Jak niewierna niwa,
 Co zgubiła nadzieję rolnikowi żniwa.
 Po wieku mego wiosny niewróconey szkodzię,
 Nachylony ku zimie, zostałem o głodzie.

Za lat Symonidesów, albo Kochanowskich,
 Może znalazłbym sobie Zamoylkich, Myszkowlkich,
 Przy którychbym wygodnie wieku mego użył,
 I pismem pożytecznym narodowi służył.
 Dziś zabierz mi kto xięgi, ten sprzęt nieszczęśliwy,
 Do których mię przywiązał nałóg uporeczywy;
 I co mi będzie lepięj w ubóstwie uslužne,
 Zamieniany na motyki, i żelaza pluźne.
 Porzucę nad pismami myśli kłopotliwe:
 A serce niech mi tylko zostanie dotkliwe,
 Żebym się mógł nad losem biedniejszych litować,
 I przy pracy miał sposób bliźniego ratować.

Maryo! siostró moja! iakżeś się kwapiła!..
 Prawieś wraz z mým powrotem i ty tu przybyła!

Czego siojąc w tym kącie z twarzą wyniszczoną,
 Otoczona działkami nieszczęśliwa żono:
 Poglądasz mi na ręce, rychło iakim datkiem,
 Wespnę cię już goniącą majątku ostatkiem.
 Nędza was iak popadła, tak statecznie gniecie!
 I tyś także, iak widzę, prawdą siła na świecie.
 Oplakana rodzinó! Wy myślicie ślepi:
 „On był między panami, i nam będzie lepięj.”
 Byłem i byłym pewnie panom na coś zdalny,
 To wiem, a tego nie wiem, za com niepopłatny.
 Stało się! nie mam swojej, kopmy cudzą grzędę,
 Podeprzeć te lepiankę, ieszcze w niey przebędę.

Ż A L E

ORFEUSZA NAD EURYDYKĄ

FRANCISZKA KRNAŻNINA.

Ż A L I.

Do przyjaciół.

Luba družyno, przyjaciele moi!
 Pocieszcie, ieżli możecie.
 Ale żal iatrzyć każdy się z was boi:
 I cieszyć nawet nie śmiecie.

Nie masz cię, moja Eurydyko droga!
 Onać mnie tylko cieszyła!
 Ach! taka pamięć! iak miła, tak sroga,
 Ranę w mém sercu wzruszyła.

Zbyt mię ścisnęło! może koniec zlewu.
 Może ten ciężar dogniecie...
 Płyńcie lzy gorzkie; ale zbolątemu
 Folgę smutniejszą daćcie.

Nie tamujcie ich, towarzysze mili!
 Pozwólcie, niechaj wypłyną.
 Niech moja żalność niewstrzymana kwili.
 Lzy tey pociechą jedyną.

Filonie! słodka twój przyjaźni rada
 Pierwszy raz u mnie daremna:
 Abym nie płakał, próżno mi przekłada
 Ten; który płacze sam ze mną.

Nie rozerwiesz mnie i ty, Sylorecie!
 Chciej mię samego zostawić.
 Niestety! nie masz uciechy na świecie,
 Któraby mogła żal bawić.

Ż A L II.

Gdzież ona? ona niestety!
 Moja droga, moja miła!
 Dawszy swe poznać zalety,
 Serce tylko rozdrażniła.

Tak błyska razem i gaśnie
 Zorza na niebie różana:
 Roża nadobna tak właśnie,
 Ledwo rozkwitnie, zerwana!

Sen to, sen luby na chwilę
 Marą mnie wdzięczną uludził;
 Gdy się cieszyłem nią mile,
 Śmiertelny goniec przebudził.

Goniec wyroku twardego,
 Co go iza żadna nie wzruszy:
 Z pośrodku żalu naszego
 Uchwycił duszę méy duszy!

Ż A L III.

Co było szczęściem.

Cóż ci Orfeiu, dziś po téj sławie,
 Którey zazdrościł świat cały prawie?
 Że nie był ieszcze dotychczas taki,
 Jakim cię znano na całe Traki? (a)

Ach, Eurydyko; przy twój piękności
 Przeszedłem szczeble méy pomyślności.
 I wyrok z Delfów był niewątpliwy,
 Żem ia na ziemi jeden szczęśliwy.

(a) Orfeusz był prawodawcą Traków.

Byłem, to prawda, bo ciebie miałem!
 Kochany wzajem, bóstwo kochałem.
 Cóż ja dziś jestem, ciebie straciwszy?
 Z najszczęśliwszego najnieszczęśliwszy!

Z A L I V.

O ty jedyna, Eurydyko miła!
 Na cożes ty mnie teraz zostawiła!

Komuż poufam méy duszy?
 Kto, jak ty, serce roznieci?
 Czyja mię cnota tak wzruszy?
 Kto tak oświeci?

Tyś moiéy ślepey młodości,
 Co płocho niegdys biała,
 Zapęd i lekkie skłonności
 Uiać umiała.

Udzielną w słodkim sposobie
 Czułe cię serce wielbiło;
 Szczęśliwe zawsze, bo tobie
 Posłuszne było.

Troska za twoim rozkazem
 Wracać mi pokoy musiała:
 Twéy radzie za każdym razem
 Tryumf przyznała.

Dziś sam niepokóy mię budzi,
 I targa na wszystkie strony:
 Umysł mój rzuca się, trudzi,
 Nienukoiony!

Żalósć w tém sercu srożeie,
 Bodzie go zewsząd, przesywa:
 Na miejsce zbiegléy nadzieie
 Rozpaczy wzywa.

Na tożes teraz ty mnie zostawiła,
 Moia jedyna Eurydyko miła!

Z A L V.

Kiedy ból srogi inż ią dokonywał,
 Rumieniec wbladzszy twarzy dogorywał.
 A ona ieszcze nad mych lez potokiem
 Litości pełném spojierała okiem:

Kiedy ów zamróz po iéy białém cieie
 Szedł, wyciskaiąc zimny znóy na czele;
 A wzrok, szukaiąc prózney inż pomocy,
 Mglął, i okropnéy poddawał się nocy:

Kiedy sinieiać, usta się ścinały,
 Chciała coś wyrzec, słowa zapadały:
 Ręką mnie tylko za rękę ścisnęła,
 I z głébi serca żalósćnié wéstchnęła!

I w tém skołała!.. padłem i zemdlałem.
 Czemuż, o nieba! razem nie skołałem?
 Po co duch znowu do ciała powrócił,
 Które był właśnie w swoim czasie rzucił?

Bogowie srodzy, równie iak wspaniali,
 Życiem mię ieszcze na to darowali;
 Abym znał lepiędy, iak wielem utracił,
 A tę ich łaskę wiecznemi łzy płacił.

D U M A

O KNIĄZIU MICHAŁE GLIŃSKIM

przez Juliana Niemcewicza.

1.

W okropnych cieniach pieczarów podziemnych,
 Gdzie promień słońca nigdy nie dochodził,
 Kędy kaganiec z środka sklepień ciemnych
 Zwieszony, blade płomienie rozwodził,
 Gliński znaiomy z zwycięstw i niecnoty,
 Liczył dui smutne ciężkiami zgryzoty.

2.

Na czoło wiekiem i troski zorane,
 W nieładzie śnieżne spadały mu włosy:
 Oczy wydarte krwią spiekłą zaiane,
 W twarzy wyrte długich cierpień ciosy;
 Na rękę głowę nachyloną wspierał,
 Wzdychał, i żale głębokie wywierał.

3.

Przy nim wzór cnoty, wdzięków i urody,
 Nadobna córka nieodstępna była,
 Powabem świata, słodkimi swobody,
 Dla nieszczęsnego oycza pogardziła;
 Dla niego chętnie w ciemnych lochach żyje,
 W nich zorze życia i piękność swą kryje.

4.

„Przerwy łzy rzewne, oycze mój kochany,
 „Rzekła: day folgę smutkom i boleści:
 „Dług na rękę twym ciężą kaydany,
 „Lecz i w więzieniu nadzieia się mieści.
 „Ostatki może twędy późny siwizny
 „Spędzisz wśród twoich na łonie oyczyzny!

5.

Oyczyzny! krzyknął: ach srogie wspomnienie!
 Co wznieca męki zbrodni niezamazanych!
 Robak zgryzoty toczy me sumienie,
 Y sen oddala z powiek zmordowanych,
 Jam ię naiechał w nieprzyaciół sile,
 Mogeż choć iedną mieć spokojną chwilę.

6.

Czém człowiek w świecie może mieć przewagę,
 Czém się stać wielkim w pokoju lub wojnie,
 Rozum, bogactwa, urodę, odwagę:
 Wszystko natura zlała na mnie hoynie;

Zwycięzkich jeszcze laurów byłem chciwy,
Y to mi podał los zawsze życzliwy.

7.

Hordy Tatarskie licznemi zagony,

Wpadłszy do Litwy aż ku Wołyniowi,
Niezmierne wszędy zabierając plony.

Nie przepuszczając ni płci, ni wiekowi,
Widziano w ognjach pysznych miast ostatki,
Porznęte dzieci, i nieszczęsne matki!

8.

Wzruszon zniewagą ścigam naieźdników,

Schodzę obszernym leżących taborem,

Uderzam w pociegi dzielnych wojowników,

Bitwa już z ciemnym kończy się wieczorem;

A nurty Niemna niewiernych pesoką

Wzbrana, pola zalały szeroko.

9.

Król Alexander dokonywał życia,

Domowi jego płakali w około,

Gdy wieść dochodzi Tatarów pobicia,

On zstępione roziaśniasząc czoło,

Z radością, rzecze, do grobu zstąpię,

Kiedy zwyciężką Polskę zostawię.

10.

Nadęty pychą przez ten czyn tak głośny,

Nie znałem wodzy w zamiarach szalonych,

Ród Zabrzezińskich zdawna mi nieznośny,

Napadłem w nocy, porzniętem uspiionych.

Wkrótce gdy naród nie czynił isk chciałem,
Oczygnę z wojskiem obcym naicchałem.

11.

O wieczna hańbo! o wspomnienie smutné!

Widok braterskich orłów i pogoni,

Nie zdołał zniekoczyć serce me okrutne,

Ani wytrącić oreża z méj dłoni;

Wśród rozjuszonych obcych wojsk orszaków,

Niestety! Polak walczyłem Polaków.

12.

Przy schyłku walki gdy poboiowisko,

Zastane trupy uyrzałem licznemi,

Ścisnęło serce srogie widowisko,

Y twarz się łzami zalała rzewnemi,

Poznałem późno, że m czynił odrodnie,

Prosiłem Króla, by darował zbrodnie.

13.

Nieprzyjaciele śledząc me obroty,

Krok ten Czarowi odkryli zdradliwie;

On żal mój ciężki i powrót do cnoty

Zdradą mianował: w zapalczywym guiewie

Wydarł mi oczy, krwią się moją zmasał,

Y w tych okowach na więzienie skazał.

14.

Lat dziesięć żywy w tym grobie przetrwałem;

Nie dla mnie słońce i gwiazdy świeciły,

Ciemność, zgryzoty, były mym udziałem:

Lecz już zwątlone opuszczały siły,

Czuję, iak zimna krew się w żyłach ścina,
Y straszna śmierci zbliża się godzina.

15.

Wkrótce te zwłoki, ostatki tój rędy,
Przysypiesz córko! garstką obcój ziemi,
Bezbożny kray ten porzucay czym prędzę,
Szczęśliwy, kto żyć może między swemi!
Naród nasz znany przez wspaniałe czyny,
Nie będzie w dzieciach karał oyców winy.

16.

Widok oyczynay nagrodzi sowiecie,
Spędzone w płaczu dni pierwotnéj doby;
Uyrzysz te szczyty kędyś wzięta życie,
Uyrzysz w świątyniach przodków tweich groby,
Lubych rodaków i przyjaciół tkliwych,
Mnie złorzeczających, lecz tobie życzliwych.

17.

Bodayby zgon mój, pełen mąk i trwogi,
Okropnym został Polakom przykładem!
Bodayby żaden w zemście swoiéj srogi
Nigdy nie poszedł moich czynów śladem,
Y cóż, że zdrayca hańbę swą przeżyje,
Gdy Polskę kirem śmiertelnym okryje?

18.

Nieszczęsny starzec wyrzekłszy te słowa,
Okropnym iękiem przeraził więzienie;
Na łono córki śnieżna spadła głowa,
Już czarne śmierci okryły ją cienie,

Tak zginął Głiński wyniosły, i śmiały,
Gdyby nie pycha, godzien świetnéj chwały.

D U M A

O Ż O Ł K I E W S K I M.

przez Juliana Niemcewicza.

1.

Za szumnym Dniestrem, na Cecorskim błoniu,
Gdzie Żółkiewskiego spotkał los okrutny,
Jechał Sieniawski odważny i smutny,
W błyszczącej zbroi, i na śnieżnym koniu.

2.

May właśnie drzewa i kwiaty rozwiał,
Xiężyc w noc cichą świecąc roztoczony,
O srebrne skrzydła i hełm się odbił,
Lecz rycerz wdychał żalem obciążony.

3.

Niebieskie oczy serce mu zraniły,
Y swą srogością pokoju zbawiły:
Wdychał, koń jego myślom się stosował,
Z zwieszoną głową zwolna postępował,

4.

Tak dumał, alie po bladym promieniu,
 Blyszczącą widzi stal pomiędzy krzaki,
 Był to helm, na nim w zbyt drogim kamieniu
 Herb Żółkiewskiego, i rdzy krwawéj znaki.

5.

Zdjął go, i na tak tklive widowisko,
 Jął mężny rycerz rzewne łzy wylewać,
 A wiodąc srogie walk poboiowisko,
 Usiadł, i takie zaczął rymy śpiewać.

6.

Cecorskie pola i wy glnche lasy!
 Co na wierzchołkach swych wiatry niesiecie,
 Roznieście ciężkie żale me po świecie,
 Nad wodzem sławnym w wiekopomne czasy.

7.

Mężu! co sławy chęć wyssałeś w mleku,
 Zamoyski twoje przepowiedział cnoty,
 Pod jego znakiem w wiosny ieszcze wieku,
 Siałeś mord srogi w liczne Niemców roty.

8.

Cóż gdy hetmanem zostałeś z rycerza,
 Y świetnym pułkom przywodzić zacząłeś?
 Granice Polski ręka twa rozszerza,
 Podbiłeś Państwa i iuz Moskwę wzięłeś.

9.

9.

A gdy się wałą wieże niebotyczne
 Dawn go grodu, oręż twój gotowy,
 Woyska Moskalów rozprószywszy liczne,
 Wkłada na Carów zwyciężkie okowy.

10.

Hetmani pelen nieśmiertelnéj sławy;
 Dniu w sercach Polskich nigdy niezmazany!
 Kiedyś z szczęśliwéj wrociwszy wyprawy,
 Przed zgromadzone stawil ieńców stany.

11.

Król Zygmunt siedział na tronie, a wkoło
 W szkarłatnych szatach poważni oycowie,
 Młody Władysław pozierał wesolę;
 W tém wszedł Żółkiewski, a za nim Carowie.

12.

Królu! narodzić wolny i potężny!
 Wiodęć ród Carów nieszczęśny, leez mężny;
 Przyim go nie iako chluby widawisko,
 Lecz iak odmiennéj fortuny igrzysko.

13.

Bodayby Nieba co nam dziś szczęścili,
 Wiodły zwycięstwa za orły Polskimi,
 Bodayby wnuki, sposoby srogiemi,
 Za krzywdy przodków nigdy się nie mścili!

Część 1.

11

14.

Ty Władysławie byś iey kłęski słodził,
Moskwać przezemnie śle poddaństwa śluby,
Rządź nią, lecz wspomnij kędyś się urodził,
Niechay ci kray twój zawsze będzie luby!

15.

Tak mówił Hetman: któżby rzekł, że chwile,
Tak świetne w ciężkie zamienia się kłęski?
Za nie mogąc się Turkom oprzeć sile,
Szanowną głowę da pod miecz zwycięzki!

16.

Oboz mu cały wśród łez i rozpaczy,
Wyniósł grobowiec i zwłoki w nim schronił
Na nim ten napis śmierci i cnotę znaczy:
„ On piersi swemi oyczynę zastonił. ”

17.

Ty drogi hełmie skronie mu wieńczyłeś,
Y włos zsiwiły na pracach oyczyzny,
Ty w bitwach młodym ryerzom świeciłeś,
Tyś mu na czole krył szlachetném błzyn!

18.

Przysięgam że cię na głowę nie włożę,
Aż nieprzyjaciół krwią, mego nie zmyję,
Aż cieniem wodza ofiary nie złożę,
Y pół Cecorskich trupem nie okryję.

19.

A tak Sieniawski, każdy bój stoczony,
Chciał, by dla niego był chwałą lub zgubą,
Dotrzymał słowa, i laurem wieńczony,
W ogromnym hełmie stanął przed swą lubą.

20.

Niebieskie oczy przeięły go mile;
Bo zdawna cnotę zwykły tylko cenić,
Po boiach słodkie przyszedł pędnąć chwile,
Y laur za myrtu gałązkę zamienić.



54350



82/89-1
Mybor